

BIBLIOTECZKA
ORBIS

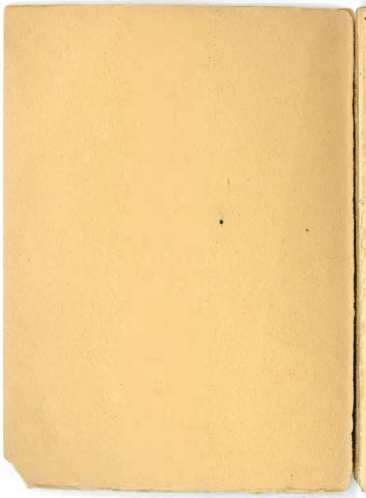
POLSKA



EMILJA SUKERTOWA

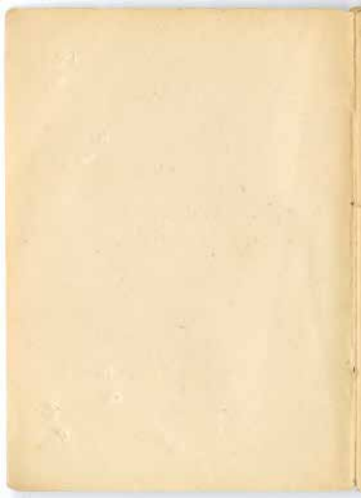
MAZURZY
W PRUSACH WSCHODNICH





MAZURZY

W PRUSACH WSCHODNICH



BIBLIOTECZKA GEOGRAFICZNA „ORBIS”

Serja III.

Tom 10.

POLSKA, ZIEMIA I CZŁOWIEK

EMILJA SUKERTOWA

MAZURY
W PRUSACH WSCHODNICH



KRAKÓW 1927
NAKŁADEM KSIĘGARNI GEOGRAFICZNEJ „ORBIS”
KRAKÓW-DĘBNIKI

1427.



WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.

COPYRIGHT 1927, BY GEOGRAPHICAL LIBRARY, CRACOW

SKŁAD GŁÓWNY NA WARSZAWĘ W „DOMU KSIĄŻKI POLSKIEJ”
WARSZAWA, PLAC TRZECH KRZYŻY 8



913(438) : 911.37] 1911

ODBITO W TŁOCZNI GEOGRAFICZNEJ „ORBIS” W KRAKOWIE
Dębni, Barska 41.

O ziemi mazurskiej.

Mazury — kraj jezior i moczarów. — Powstanie „garbatego świata” Mazurów. — Łądołód i jego pozostałości. — Jeziora, ich obszar i głębia. — Świat roślinny. — Puszcze i ich mieszkańcy. — Rzeki. — Miasta.

Wzdłuż północnej granicy byłego Królestwa Kongresowego ciągnie się kraina, stosunkowo mało znana w Polsce, bardzo jednak pokrewna jej nazwą, węzłami plemiennymi, położeniem etnograficznem — to Mazowsze pruskie, zwane powszechnie „Mazury”, przez Niemców — Masuren lub Masurenland.

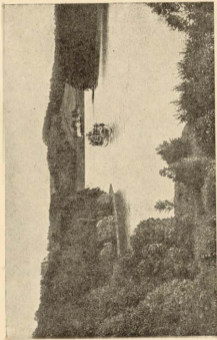
Choć kraj mazurski bezpośrednio do Polski nie należał, to jednak był on od zamierzchłych czasów i jest po dzień dzisiejszy mimo wszelkie pozory i zewnętrzne naleciałości rdzennie polski Ziemia Mazurów stanowi bowiem dalszy ciąg krainy Kaszubów, borów Tucholskich, lasów Augustowskich i puszczy Kurpiowskiej.

Krajiną „tysiąca jezior” nazwali Niemcy Mazowsze pruskie i zaliczyli je do najpiękniejszych zakątków państwa niemieckiego, a całe zastępy mniej lub więcej zdolnych pisarzy niemieckich lub zniemczających Mazurów malują piękno i tajemniczy urok wiecznie zielonych moczarów i trzęsawisk, rozlew-

nych jezior, połączonych kanałami i otoczonych lub osłoniętych wysokopiennymi sosnami i świerkami puszczy, które przetrwały wieki całe. Do najbardziej malowniczych stron ziemi mazurskiej należy część wschodnia, a przedewszystkiem powiaty: węgoborski, żądźborski, piski czyli jańsborski, wreszcie oleckowski i łecki, częściowo rastemborski i gołdapski z jeziorami: Śniardwem czyli Śniardłem, Mamry, Niegocińskim (Löwentin See), Dargejmy, Dobskiem, Nidzkim, Warszawskiem, Łeckiem, Selmenckiem, Gołdapskiem i t. d.

Mniej lub więcej wygodne statki wożą podróżnych z przepięknej miejscowości Ruciany (Rudczanny), położonej wśród puszczy Jańsborskiej, jeziorami i kanałami aż do Węgoborka. Do najulubieńszych wycieczek należą: pojezierze Mazurskie w stronę Węgoborka na wyspę Upały, zwaną mazurskim Helgolandem, liczącą blisko 300 morgów obszaru. Wspaniały las dębów, buków, klonów, topoli i lip czyni wrażenie olbrzymiego parku. Niemniejszym powodzeniem cieszą się wycieczki przez jezioro Ryńskie, Bełdańskie do Mikołajek, zwanych mazurską Wenecją. Za najpiękniejsze jezioro uznane jest Nidzkie (czyli Dolne), za najpiękniejszą rzekę Krutynia pod Rucianami

Zachodnią część ziemi Mazurskiej (powiaty: ostródzki, niborski, oraz szczycieński) z jeziorami większych rozmiarów, jak Leleskie pod Pasymiem, dwa jeziora pod Dąbrównem, Dąbrowo i Dąbrówko, odległe o dwie mile od pobojuwiska pod Grunwaldem, Drwędzkie pod Ostródą — jest



Ryc. 1. Jezioro Nidzkie.



to typowy krajobraz moreny: to wyniosłe wzgórza i grzbiety o pokładach żwiru, to znów wydmy obszerne, których mialki piasek odznacza się rzadko spotykaną czystością. Wśród tych piaszczystych przestrzeni, zwanych zandrami, spotyka się niekiedy wielkich rozmiarów bryły granitowe, zawleczone i spiętrzone przez lądolód północy, których ojczyzną jest północ odległa. Do wzgórz i wydm przylegają żyzne gliniaste grunta, zwane drumlami i czarami, poprzecinane tysiącami bagnisk i jeziorok. Dowcip mazurski podzielił Mazury na trzy części: Mazury piaszczyste, kamieniste i garbate, pisarze zaś niemieccy nazwali strony górzyste ziemi mazurskiej: „garbaty świat Mazurów” — Mazurens buckliche Welt.

Nasuwa się pytanie, jak powstał ten „garbaty świat Mazurów”. W Lecu podczas wiercenia studni stwierdzono, że na głębokości 200 metrów nie natrafiono jeszcze na stare formacje skalne. Musiał tedy niebada kataklizm nawiedzić te strony, skoro powstały nowe tak znaczne pokłady. Sprawcą tego był wielki lodowiec dyluwjalny.

W epoce lodowcowej cała północna część Europy pokryta była warstwami lodu do wysokości wielu setek metrów. Pod tą powłoką utworzyły się pokłady glin i margli czyli glin, zawierających wapień — a jest to nic innego, jak rozproszkowane łomy granitowe, które lodowiec, unosząc ze Skandynawji, ciężarem swym rozkruszył. Lodowiec cofnął się ku północy i wówczas cała ziemia mazurska uwolniona została od lodo-

wych oków. Zastąpiło je tam słodkie morze, które obfitowało w różne rośliny i zyjątka, odpowiadające temperaturze bardzo niskiej. W wielu miejscach potworzyły się pokłady wapienia ze skamieniałymi muszlami, rybami, roślinami, które, dziś odkopywane, świadczą o starożytnym swem pochodzeniu. Miejscami po wyschnięciu mórz powstały przestrzenie bagniste. Wtedy nastąpiła ostatnia epoka lodowcowa i cała ziemia mazurska znów pogrzebana została pod płaszczem lodu. Żyjące i martwe muszle wtłoczone zostały w gliniastą morenę, podczas kiedy ciężar posuwających się wałów lodowych rozrywał lub odchyłał miękkie pokłady wapienia i gnijącego szlamu, stanowiącego dno morskie. W „garbatym świecie mazurskim”, we wnętrzu gliniastych gór znaleźć można wyraźne warstwy różnych pokładów międzylodowcowych. Szczególnie wyraźnie można to było obserwować w r. 1907 podczas budowy linii kolejowej z Margrabowej do Kruglanek.

Topniejącemu stopniowo lądolodowi zawdzięczają Mazury swoje liczne jeziora, które oddawna już zwróciły na siebie uwagę geografów i geologów. W 1584 znakomity Kasper Henneberg, twórca pierwszej mapy Prus Wschodnich, w swej 7-letniej wędrówce po ziemiach pruskich naliczył 2037 jezior. Od tego czasu znaczna liczba zniknęła z powierzchni, wyschnąwszy, część zaś osuszona została sztucznie. Dziś liczba jezior na Mazurach przekracza 1.000.

Wielkość jezior jest rozmaita. Powierzchnia

jezióra Śniardwy liczy wraz z odnogami 163 km², Mamry (Mauersee) 110 km², podczas kiedy niektóre jeziora nie przewyższają powierzchnią swą przeciętnych stawów. Głębokość pewnych jezior dosięga 50 metrów. Topografowie niemieccy nie szczydzili trudów przy badaniu łóżysk jezior na całych ich przestrzeniach. Największemi głębiami odznaczają się: Tałowskie 51 m, Ryńskie, Jagodne 34, Białoławka 35, natomiast głębokość jeziora Śniardwy dosięga po środku 15 m, naogół zaś głębia jego wynosi 5—10 metrów.

Na dnie jezior spoczywają: biały pokład wapienia, na nim warstwa zgniłych roślin wodnych, wymagających dla swego istnienia wysokiego odsetku wapienia, między innymi Kalgala-Chara, która na dnie jezior całe łąki tworzy, Clodea i inne, które od 50 do 60% wapienia zawierają. Dlatego też moczary i torfowiska, pozostałe po wysychłych jeziorach, zawierają przy swem brunatnem zabarwieniu bardzo wysoki odsetek wapienia.

Brzegi jezior porastają różne odmiany trzciny i sitowia, złociste irysy, białe kalje, a na spokojnych wodach pływają na rozpostartych wachlarzowatych liściach żółte nenufary i białe lilje wodne. W pobliżu wód oraz na obsuszonych przestrzeniach rosną najchętniej: olchy, brzozy, dęby, sosny, topole i jodły.

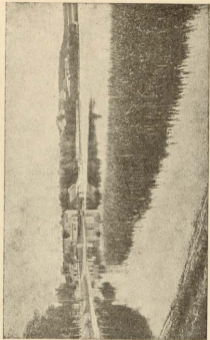
Jeziora mazurskie obfitują w różne gatunki ryb, które w stanie wędzonym przez Elk i Grajewo transportowane są całemi wagonami do Polski. Osobliwością wód mazurskich jest sum; odznacza

się on niezwykłą długością, grubością i wagą. W jeziorze Sniardwem złowiono w końcu XIX wieku sumę, długości 5 metrów. Drugą rzadko naogół spotykaną rybą, żyjącą w zimnych wodach w okolicach Mikołajek jest marena.

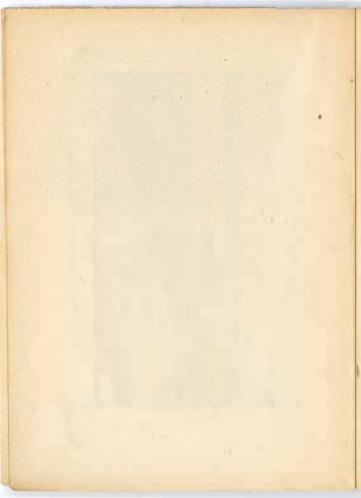
Na drobnych wyspach i w szuwarach nadbrzeżnych gnieźdzą się mewy, dzikie kaczki, czaple, dzikie łabędzie, żórawie. Nad powierzchnią wód unoszą się chmary przenajrozmaitszych owadów. Brzegi jezior i rzek obfitują w raki.

W odległych wiekach ziemia mazurska przedstawiała nieprzebyte puszcze, które przez długi czas odgrywały wielką rolę pod względem strategicznym. Obfitowały one w żubry, dziki, niedźwiedzie, łosie, dzikie konie oraz różnego rodzaju dziś jeszcze istniejące drapieżniki, jak wilki, lisy itp.

Do dnia dzisiejszego przetrwała puszcza Jansborska między rzeką Pisą a Rogożą. Zajmuje ona prawie 1.000 km², dzieli się na 14 nadleśnictw. Przeważającym drzewem puszczy jest sosna, dosięgająca 36—40 m. Dęby zajmują 5 km², zdarzają się jodły, brzozy, graby, jesiony, osiki i lipy, jako podszycie występują jałowce, paprocie, wielka obfitość poziomek, borówek i grzybów. Jeziora i moczary wśród puszczy przedstawiają się melancholijnie. Pośrodku jeziora Pogóbskiego znajduje się duża wyspa, której osobliwością botaniczną jest niespotykany w tych stronach kukurucz (*Corydalis solida*). Nad tem jeziorem znajduje się wedle obliczeń specjalistów 20 mil. metrów sześciennych opał torfowego.



Ryc. 2. Wios Szyba koło Eiku, Prusy Wschodnie.



Drugą z rzędu pod względem rozległości jest puszcza, znana pod nazwą lasów Boreckich, licząca 50 m², ciągnąca się częściowo w łeckim, goldapskim i węgoborskim powiecie (Borker Heide). Znajdują się tam ślady grodzisk przedhistorycznych, schronisko myśliwskie z czasów istnienia Zakonu Krzyżackiego; na niedużej przestrzeni około Lipowa ustanowiono rezerwat, gdzie obok pospolitych drzew, spotykanych powszechnie, znajdują się jesiony, graby, a nawet cisy, z których jeden liczy 8 m wysokości. Tam też żyją jeszcze dziki, wyteplone gdzieindziej

Osobliwością jest na Mazurach w powiecie oleckowskim w Wężowie niewielki las cisowy.

Lasy Mazurskie niejednokrotnie padały ofiarą żywiołów oraz szkodników w postaci mniszki lub kornika. Lesiste przestrzenie ciągną się jeszcze między Elkiem a Prostkami, na zachód od Szczytna, na północo-wschód od Ostródy. Na wschód od Niborka aż do Bartągu znajdują się zalesienia na przestrzeni sławnej w XIII i XIV wieku Puszczy Patrak, która oddzielała ziemie szczepów Sasinów pruskich i Gołędzian. Powiat działdowski, należący od podpisania traktatu wersalskiego do Rzeczypospolitej polskiej, nie obfituje ani w jeziora, ani też lasy. Niewielkie pasma lasów ciągną się w okolicy Iłowa, Priomy i Gródek, Małej Turzy i Koszelew, z jezior wspomnieć należy Koszelewskie i Szczuplińskie, na pograniczu powiatu leżące. W r. 1912 liczone na Mazurach 163.588 hektarów

lasów, 12.849 ha roli i 18.699 ha jezior, ogółem obszaru 195.036 ha.

Wśród jezior i puszczy mazurskich biorą początek rzeki i strumienie, które niosą swe wody do Wisły. Łęga, wypływająca z jeziora Łeckiego, mija granicę polsko-pruską między Prostkami a Boguszami pod Grajewem, wpada do Biebrzy. Pisz czyli Pisa łączy się pod Nowogrodem z Narwią. Dalej płyną: Skwa, Rogoza, Omulew, wpadająca pod Ostrołęką do Narwi, Orzysz, wreszcie Działdówka, znana w b. Kongresówce pod nazwą Wkry łączy się z Bugo-Narwią pod Modlinem.

Z innych rzek, biorących początek na Mazurach, a płynących w przeciwnym kierunku, wymienić należy: Pregolę, która z jeziora Mamry niesie wody ku morzu Bałtyckiemu, mija przytem stolicę Prus Wschodnich, Królewiec, przyjmuje dopływy: Węgorapę z Gołdapiem. Pastęka, mająca swe źródło na północo-wschód od Tannenbergu, wpada do zlewu Fryskiego pod Brunsbergą, Drwęca przepływająca tuż pod Tannenbergiem, przecinająca jezioro pod Ostródą, mija ziemię lubawską, a nieopodal Torunia wpada do Wisły.

Cały obszar ziemi mazurskiej wynosi 14.000 km². Najwyższe wzniesienie, t. zw. Dylewska Góra (Kernsdorfer Höhe) między rzekami Łyną i Omulewem, liczy 313 metrów nad poziomem morza, 15 km. na południe od Ostródy. W tej części Mazur znajdują się góry: Złote, Dobrzańskie, Błędne w powiecie Niborskim. W gołdapskich górach

najwyższy szczyt, góra Szeska, liczy 309 m nad poziom morza.

Klimat Mazur jest kontynentalny, na skutek obfitości jezior i lasów surowy. Zima ostra trwa długo, pokrywa lodowa na niektórych jeziorach topniejąc dopiero na początku maja, dlatego roboty w polach zaczynają się o kilka dni później aniżeli w sąsiednich powiatach polskich. Okres przejściowego pomiędzy zimą a wiosną niema. Jesień następuje wcześniej, okres robót polnych jest o 16 dni krótszy, przeto praca w polu postępuje w szybkim tempie. W Olesku n. p. ilość godzin słonecznych wynosiła w roku średnio 1743, średnia temperatura w lecie wynosi 16, 8° C., w zimie — 2° C.

Opady deszczowe są niewielkie, to też deszcz witany bywa radośnie. Burze częste, niekiedy towarzyszy im orkan. Ilość opadów atmosferycznych wynosi rocznie 507 mm. Rocznie liczą średnio 133 dni mroźnych, zaś 116, w które leży śnieg.

Gęstość zaludnienia jest znacznie mniejsza aniżeli w innych ziemiach Prus Wschodnich. Na przestrzeni około 14 tysięcy km² mieszka około 600 tysięcy mieszkańców.

Miast większych ziemia mazurska nie posiada. Mniejszych miastek liczy 16. Według statystyki ludności z 1910 r. Elk liczył około 14.000, Lec 10.000, w roku zaś 1905 liczyły: Ostróda 13,948, Elk 12.397, Lec 6.945, Ządzibork 6492, Olecko 5.021, Nibork 5060, Szczytno 5478, Węgobork 5754, Gołdap 9496.

Miasta za Mazurach napozór mają charakterniemiecki — sprzyjają temu i szkoły, urzędy, kościół i garnizon. Nazwiska na szyldach dzięki pisowni robią wrażenie niemieckich: Solltek (czyli Zółtek), Gonschorrek (czyli Gąsiorek), Koschewitz (zamiast Kosiewicz), Schmagłowski (czyli Smągłowski) i inne.

Polskość i związane z nią tradycje przetrwały zdale od miast — ośrodków kultury niemieckiej — przedewszystkiem po wsiach.

Dzieje przedhistoryczne.

Mazury — ziemia prasłowiańska. — Podbój Prusów. — Osady i grody przedhistoryczne. — Ekspansja polska na północ. — Gołędzianie i Sasini.

Wykopaliska z epoki kamiennej wydobyte z głębi ziemi w niektórych powiatach mazurskich dowodzą, że już na dwa tysiące lat przed narodziem Chrystusa Pana kraj ten był przez człowieka zamieszkały. Nie tylko resztki naczyń glinianych, broń, narzędzia ciosane i rzezane z kamienia, drzewa i kości przetrwały do naszych dni, natrafiono nawet na ślady warsztatów, w których pierwotni mieszkańcy wykonywali ozdoby z bursztynu. Nie brak przecie zabytków z późniejszych epok — brązu i żelaza — cmentarzysk przedhistorycznych, starych monet, ofiarników oraz śladów grodzisk, które przecie są pomnikami życia ludzkiego.

Znani uczeni niemieccy, jak Bender, Berthold, Obermüller po długich i sumiennych studjach przyszedli do przekonania, że pierwotnymi mieszkańcami ziem tak zwanych „pruskich” byli Słowianie.



Ryc. 3. Przedhistoryczne grodzisko pruskie. — Tyrklo.

Zgadają się z nimi i polscy historycy: prof. Wojciech Kętrzyński i dr. Sieniawski; tegoż zdania jest najświetniejszy znawca kraju i ludu mazurskiego Niemiec dr. Toeppen.

Słowianie ci, stojący na wyższym stopniu kultury, zostali podbici przez waleczne szczepy pruskolitewskie, przybyłe od strony morza Czarnego. Szczepy te osiadły na zdobytych ziemiach, ujarz-



miły ludność, nie wytępiwszy jej, założyły szereg drobnych państewek.

Powszechna i popularna dziś nazwa „Prus“ nie była ogólną, przeciwnie odgrywała zupełnie nikłą rolę, utożsamiano ją z nazwą Sambji, słynnej z bursztynu, a znanej jeszcze Ptolomeuszowi, piszącemu „Sembi vel Prusi“. Dopiero w XIII-ym wieku odróżnić poczęto Sambitów od Prusaków. Kronikarze polscy, jak Gallus, Boguła, Kadłubek, Dzierzwa nazywają Prusaków Getami. Nazwa „Prusia“ oznacza wedle słownika Obermüllera w języku celtyckim małą lesistą krainę, czyli Małą Rosję (P — rusja). Została ona rozpowszechniona po świecie przez biografów św. Wojciecha, który, wyprawiony tam przez Bolesława Chrobrego, śmierć męczeńską w 997 r. poniósł. Nazwy tej używali wprawdzie Polacy, jak wówczas Prusowie sami siebie nazywali, wiadome nie jest.

Ludność „ziem pruskich“ nie była jednolitą, lecz stanowiła dwie odrębne warstwy. Współcześni podróżnicy pozostawili wręcz sprzeczne charakterystyki ludu miejscowego. I tak — podczas kiedy żywociarz św. Wojciecha, Kampanarjusz, pisze, że byli oni ludźmi nader chciwymi, że bogiem ich stał się żołądek — Adam Bremeńczyk nazywa ich bardzo łagodnymi, chwali ich rzetelność, bezinteresowność, zdolność do poświęceń. Są to raczej charakterystyki dwóch różnych warstw czy odłamów społeczeństwa. Potwierdza to przypuszczenie stara kronika Oliwska, nazywając „Pruthenos“ warstwę panującą, „Pomezanos“ zaś ludność rdzenną.

Podbita ludność nie bardzo jednak musiała być uległa, kiedy zwycięzcy Prusowie tak liczne wznosić musieli warownie dla obrony swojej; temu też przypisać należy to, że w późniejszych nawet czasach tak wielu było na ziemiach pruskich „zdrajców sprawy pruskiej“.

Starzy Prusowie rozpowszechnili swe panowanie aż do Wisły, nie mogli jednak wykorzenić ludności pierwotnej, przeciwnie nawet przejęli od niej obyczaje, kult religijny, które przetrwały aż do XVI i XVII wieku. Wszakże opisy zwyczajów i obrządków pruskich, które zostawili kronikarze, a w szczególności znany Szymon Grunau (z Gronowa), mnich z Tolkmicka pod Fromburkiem — tchną duchem czysto słowiańskim. Język pruski wchłonął w siebie również wiele wyrazów słowiańskich, oraz nazwy miejscowości, które przetrwały po dzień dzisiejszy, a napotykanne są nawet w obwodach regencji królewieckiej i gąbińskiej. „Jura Pruthenorum“ Labanda, czyli zbiór praw pruskich z XIV w. znają ogólnosłowiańskie określenie „starast“, czyli starosta.

Rozległa przestrzeń, znana dziś pod nazwą Prus Wschodnich, oraz sąsiednie ziemie litewskie nie stanowiły jednolitego państwa, lecz składały się z 11 republik. Wschodnia część dzisiejszej ziemi mazurskiej, czyli powiaty: węgoborski, żądźborski, szczycieński, jańsborski, łecki, oleckowski oraz północną część ziemi łomżyńskiej zajmowali Gołędzianie, najliczniejszy odłam szczepu pruskiego. Na zachód od nich, oddzieleni puszczą Patrak,

w powiatach: ostródzkim, dąbrowińskim, niborskim i działdowskim osiedli Sasini, którzy w XI wieku słynęli z dzikości i męstwa.

Siedziby owych dawnych mieszkańców mazurskiej ziemi znajdowały się na polanach, które otoczone bywały nieprzebytymi puszciami, jeziorami i zwodniczymi oczarami. Liczne wsie gęsto były zaludnione. Na pagórkach wznosiły się z pni wiekowych dębów i sosen grodziska obronne, które służyły za mieszkania panów ziemi. Wsie i grody połączone były z sobą drogami, które wiodły przez moczary i puszcze. Drogi te wykładano poprzecznie ułożonemi pniami niezwyklej objętości sosen, dębów, modrzewi. Po nich przeciągały bogate karawany kupców ze wschodu i południa, które dążyły przez Wrocław, Ostrzeszów, Kalisz, Kruszwicę, Toruń, Działdowo w stronę dzisiejszego Królewca, „Ziemi Bursztynu“, do morza Bałtyckiego, nazywanego Słowiańskiem.

Na targowiskach, na które przybywała ludność z okolicy, wymieniali cudzoziemscy kupcy broń, sól, tkaniny, przywożone z dalekich stron, na bursztyn, puszyste futra niezwyklej okazów zwierząt, w które obfitowały puszcze.

Do najdawniejszych nazw rzek, jezior i osad, nadanych jeszcze przez ludność słowiańską, należą: Sławka, Szkotowo, Safronka, Pisanica, Omulew. Sarnin, Mielno, Sitno, Dąbrówno i wiele innych, Typowo pruskiemi nazwami natomiast są między innymi (podług Wojciecha Kętrzyńskiego) Pier-

tawki, Sątop, Waszulki, Likusy, Skudajny, Brajniki, Parwulki, Elganowo, Jerutki, Priom i inne.

Walki, staczane przez Prusów z sąsiadami ze zmiennem prowadzone były szczęściem. Raz Prusowie napadali sąsiadów, palili, burzyli wsie całe



Ryc. 4. Młynek ręczny z przed tysiąca lat (Goldapia).

i grody, mieszkańców uprowadzali w niewolę, to znów tamci pragnąc pomścić krzywdy, przedzierali się przez gęstwie borów do siedzib pruskich. Trudna była walka z Prusami, gdyż mieli oni zwyczaj, że nie przyjmowali bitew otwartych, lecz w razie najścia nieprzyjaciela na ich ziemię, wciągali go w zasadzkę, napadali niespodzianie i wybijali do nogi. W ten sposób wielu wojów Bole-

sława Chrobrego i Bolesława Kędzierzawego znalazło śmierć w puszczach i moczarach dawnych Prusiech.

Przechowało się w niektórych stronach Mazur podanie, rzucające charakterystyczne światło na epokę odległą. Tyczy się ono Galindji czyli ziemi gołędzkiej, która była widownią częstych walk polsko-pruskich, a jednocześnie odzwierciedliła stosunek podbitych Słowian do Pruskich szczepów.

Ludność Gołędzi — jak mówi podanie, zapisane poraz pierwszy u kronikarza krzyżackiego Dusburga, drukowane po polsku przez ks. Murinusa, autora „Kroniki Pruskiej“, w Toruniu 1582 r. — tak się rozmnożyła, że dla niej w ojczyźnie miejsca zabrakło. Postanowili wtedy „panowie“ ziemi zapobiec dalszemu przyrostowi mieszkańców, wydali rozkaz uśmiercania wszystkich noworodków. Zrozpaczone młode niewiasty gołędzkie udały się na skargę do słynnej wróżki, która współczując im, postanowiła mścić się nad tyranami. Udała się tedy ona do nich, oznajmiając im, że wołą bogów jest, aby oni przedsięwzięli wyprawę do ziemi chrześcijańskich sąsiadów. Jeżeli jednak pragną odnieść zwycięstwo, muszą się udać tam bez broni. Posłuchali panowie rady słynnej wieszczki, uderzyli na sąsiadów (Polaków), zrabowali wsi i siola, podpalili, pobrali jeńców i łupy. Na powrotnej drodze jednak zostali dopędzeni przez chrześcijańskich rycerzy i wybici do nogi.

Kiedy wieść o klęsce wojów gołędzkich rozszła się po ziemiach okolicznych, Sudawianie czyli Jadźwingowie (szczep prusko-litewski, osiadły na wschód od Gołędzi), napadli bezbronną ludność, a zrabowawszy dobytek, uprowadzili w niewolę. Tak opustoszało państewko gołędzkie. Sądzić należy, że gdyby ta ludność była pruskiego pochodzenia, bratni Sudawianie pośpieszyliby raczej z pomocą, nie uczyniliby jej niewolną.

Kiedy wszystkie narody europejskie przyjęły już wiarę chrześcijańską, Prusowie trwali w bałwochwalstwie. Na nic zdali się trudy i usiłowania apostołów. Prusowie mordowali ich bez litości. Próby zaprowadzenia w Prusiech chrześcijaństwa drażniły tylko Gołędzian i Sasińów, wywoływały co raz to częstsze napady i pociągały za sobą coraz krwawsze walki.

Polacy po wielkich trudach zdobyli w XII wieku ziemię sasińską, ale jej nie zajęli, albowiem nie posiadali jeszcze dostatecznej ilości ludzi, aby móc kolonizować tak znaczne obszary.

Czasy Zakonu Niemieckiego.

Sprowadzenie Krzyżaków przez Konrada Mazowieckiego. — Podbój ziem „pruskich”. — Kolonizacja ziem opustoszałych. — Walki Krzyżaków z Polską i Litwą. — Wojna trzynastoletnia i jej skutki. — Albrecht Hohenzollern

Ks. Konrad Mazowiecki, pan na Czersku i Płocku, potomek Piasta, nie mogąc zabezpieczyć ziem

swoich od bezustannych napadów Prusaków, którzy oblegali nawet stolicę jego Płock, dopuszczając się strasznych gwałtów na ludności Mazowsza, po upadku założonego przezeń Zakonu rycerzy Dobrzyńskich, idąc za namową biskupa chełmińskiego Chrystjana zaprosił Zakon teutoński czyli niemiecki, od 30 lat znany w Europie ze swej działalności (powstał on w Palestynie, miejscowości Akkon w r. 1198). Opuścili tedy rycerze niemieccy ziemie węgierskie, chętnie żegnani przez Węgrów, którym się dali we znaki i przybyli na północ do Polski. Zakon zobowiązał się do zaprowadzenia chrześcijaństwa na ziemiach pruskich i do niesienia pomocy książętom polskim w razie napadu Prusaków.

Ks. Konrad przeznaczył im jako miejsce zamieszkania ziemię chełmińską. Rycerze zakonni, nazywający siebie pysznie „Obrońcami Krzyża” lub „Rycerzami Panny Marii”, zgodzili się na podane przez Konrada warunki; papież i cesarz niemiecki zezwolili im na objęcie ziemi chełmińskiej, a nie wiedząc, jakie będą dalsze koleje, darowali Zakonowi wszystkie ziemie, które kiedyś w przyszłości członkowie zakonu zdobyć mieli.

Wkroczył w 1228 r. landmistrz Henryk Balk na czele zakonnych rycerzy, zagarnął na własność ziemię chełmińską, a wkrótce po tem nieszawską i lubawską. Zamiast iść między lud pogański ze słowem bożem i miłością chrześcijańską, jak na apostołów i misjonarzy przystało, ogłosili Mistrzowie niemieccy wojnę krzyżową. Rycerze Europy, przejęci jeszcze żywą ideą walki z niewiernymi

w obronie krzyża, zjeżdżać poczęli do ziemi chełmińskiej. Papięże ogłaszali odpusty, a książęta polscy, nie przewidując groźnych dla się następstw, szli w pomoc zakutym w stalowe pancerze mnichom.

Wkroczyli rycerze niemieccy do ziemi pruskiej. Nieszczęśliwi bezbronni mieszkańcy ginęli w obronie domostw „świętych” dębów, gajów i bożyszcz swoich. Uciekając przed pogromcami chronili się na zachód od jeziora Węgoborskiego, na północ-zachodnich kresach powiatu szczycieńskiego i żądźborskiego, oraz na niewielkiej przestrzeni między Olsztynem a Niborkiem, bronili się oni, przedsiębrali powstania, zostali jednak do reszty pokonani. Prusak stał się stworzeniem pośledniego gatunku. Wolno mu było zamieszkiwać tylko domeny zakonne, zdala od ludności napływowej, a w szczególności od kolonistów niemieckich, którzy za rycerzami Zakonu przybyli i osiedli u podnóżu niektórych zamków, jakie krzyżacy dla obrony ziem zagarniętych wznosili. Na Prusakach ciążyły wszystkie daniny i podatki, zmuszeni byli odbywać nieograniczoną służbę wojskową.

Na życzenie mieszkańców Gołędzi, pozostałych przy życiu, przyznał papież prowincję tę kujawskiemu i łęczyckiemu księciu Kazimierzowi, lecz mistrzowie krzyżacy oparli się temu i podstępem zmusili Kazimierza do wyrzeczenia się ziemi gołędzkiej w 1257 r.

Cały kraj ten, dawniej kwitnący i bogaty, stał się z czasem puszcza dziką — jak o tem pisze kronikarz krzyżacki Dusburg. Kraina ta, podobnie

jak ziemia dawnych Sasinów, była istną kopalnią skarbów: starożytne lasy obfitowały w grubego zwierza, który ceniono dla futer i mięsa, rozległe jeziora bogate były w różnego rodzaju ryby. Mistrzowie krzyżaccy, nie mogąc wyzyskać tych skarbów, a pragnąc mieć jaki taki z nich pożytek, pozwalali za małą opłatą chodzić myśliwym, bartnikom i rybakom za zarobkiem. Ludzie ci byli przeważnie polskiego pochodzenia. Oni to zaczęli zakładać nad brzegami jezior i rzek wioski, którym bądź polskie, bądź pruskie nadawali nazwy.

Z czasem powzięli Krzyżacy myśl systematycznego kolonizowania pustych obszarów. Wobec tego, że najbliższej ziem „pruskich” leżało księstwo Mazowieckie poczęli mistrzowie zaludniać pograniczne przestrzenie uchodźcami z Mazowsza. W początkach XIV wieku rozsiedli się Mazurzy głównie w powiatach: działdowskim, dąbrowskim, niborskim, ostródzkim i posuwając się stopniowo ku północy powiatu szczycieńskiego oraz i szestyńskiego czyli żądźborskiego. Wschodnia część powiatu niborskiego, południowa część szczycieńskiego oraz wschodnią część jańsborskiego czyli piskiego długo jeszcze przedstawiały puszcę bezludną. W XV wieku posunęło się osadnictwo ku wschodowi, pokryły się siecią wiosek powiaty: piski i lecki, w poprzednio wspomnianych zakładano co raz nowe wsie dannickie. W XVI wieku gęsto zaludniły się powiaty północne jak węgorbski i lecki, oraz wschodnie jak lecki i oleckowski. Osiedla polskie, posunęły się daleko na

północ ku Królewcowi. Na wschodnim pograniczu dzisiejszej ziemi mazurskiej powstały w mniejszej jednak liczbie wioski litewskie¹⁾).

U stóp zamków krzyżackich, wznoszonych dla obrony przed napadami Litwinów i Polaków osiadali przybyli w ślad za Zakonem rzemieślnicy niemieccy, oni też imali się handlu. Pierwszem „miastem” był Pasym, istniał już w XIV wieku. W dokumentach i księgach miejskich znajdujemy wielu radnych o rdzennie polskich nazwiskach. Z czasem wiele osad niemieckich spolszczyło się. Podobnie jak Niemcy koloniści, polszczyli się potomkowi starych Prusów.

Chcąc zachęcić osadników do gorliwej i wydajniejszej pracy, nadawali im mistrzowie pewne prawa i przywileje. Kolonizacji nie sprzyjały jednak długie i częste wojny, jakie rycerze zakonni prowadzili z sąsiadami swymi, książętami litewskimi. Ziemia mazurska bywała wtedy widownią krwawych walk, a po skończonym najeździe sąsiada przedstawiała pobojuwisko i pogorzeliska. Kiejstut w 1375 r. podciągnął aż pod Działdowo, a „nigdy nie było większego lamentu i straszniejszych jęków jak wtedy”, powiada kronikarz krzyżacki Herman von Wartburg, „a ludność mazurska pomagała Litwinom”.

Tak samo rzecz miała w 1410 r. Po zwycięstwie Grunwaldzkim ziemię sasińską oddano Zie-

¹⁾ Granice ziem Krzyżackich ustalone zostały pokojem zawartym w Mielnie 1422 r., poprzednie zabory sięgały znacznie dalej.

mowitowi, ks. mazowieckiemu, który ją niebawem utracił.

Krzyżacy na mieli swe usprawiedliwienie jeden argument: walczyli w obronie krzyża. Kiedy jednak za sprawą królowej Jadwigi Jagiełło przyjął chrześcijaństwo i ochrzcił lud swój litewski — istnienie Zakonu stało się zbyteczne: wszystkie ludy były już nawrócone. Żyli odtąd Krzyżacy w bezczynności. W łonie Zakonu zaczęły się właśnie, wkradła się samowola, rozpusta, gospodarka świetnie zorganizowana psuć się poczęła, dochody stały się większe od rozchodów. Zaczęli mistrzowie ciągnąć zyski z miast, nakładając wysokie podatki, cła wywozowe i przywozowe. Ucisk ludności stawał się coraz większy, służba wojenna coraz uciążliwsza. Musieli się Krzyżacy dać dobrze we znaki ludności poddanej, skoro jeden z papieży nazwał ich „chytrymi nieprzyjaciółmi Chrystusa“ i rzucił na nich kłatwę kościelną. Nieszczęśni ucisnieni Mazury, przeważnie kmiecie, poczęli gromadnie uciekać „z pod Niemca“ na Mazowsze, niekiedy całe wsie bliżej granicy położone opustoszały prawie zupełnie. Krzyżacy ścigali zbiegów, a pojmanych skazywali na śmierć przez powieszenie — jednak groza śmierci nie powstrzymywała od ucieczki.

Dla obrony interesów ludności, cierpiącej pod jarzmem krzyżackim, powstał sławny w dziejach ziem pruskich związek rycerzy Jaszczurki. Bractwo to powstało w Rydzyniu w r. 1397; członkowie mieli na celu służbę bożą oraz wzajemną pomoc przeciwko

nieprzyjacielowi, niezależnie od tego jeszcze ukryte cele. Na razie działalność ich nie budziła podejrzeń; pozwolono im na własny wikaariat w Rydzyniu, później w Toruniu. Ze związkiem Jaszczurki połączył się niebawem Związek miast pruskich dla wspólnej akcji i wraz z włościaństwem uderzono na Krzyżaków. Cesarz niemiecki, idąc za namową Wielkiego Mistrza, postanowił zgubić wszystkie stany pruskie, oddając im miasta i wsie w wieczyste poddaństwo Zakonu. Wtedy to przedstawiciele Jaszczurczyków ze sławnym Janem Bazyńskim na czele zwrócili się do króla Kazimierza Jagiellończyka z prośbą o przyłączenie ziem pruskich do państwa polskiego. Wybuchła wojna 13-letnia, zakończona pokojem Toruńskim, który wrócił Rzeczypospolitej wszystkie dawniej zagarnięte ziemie: Pomorze, czyli Prusy Książęce. Ziemia Mazurska, zatrzymana przez Krzyżaków, włączona została do Prus Wschodnich.

Zubożał z czasem i podupadł Zakon. Krzyżacy, pragnąc podtrzymać jego powagę i dodać mu blasku, poczęli wybierać na Wielkich Mistrzów członków rodzin panujących. Takim sposobem stanął na czele Zakonu ks. Albrecht z młodszej linii Hohenzollernów, siostrzeniec Zygmunta I. To pokrewieństwo W. Mistrza z królem nie zapobiegło sporom, wynikłym między Polską a Krzyżakami, zakończonym wojną. Kiedy wszczęły się rokowania pokojowe, zwyciężony Albrecht opuścił stolicę swą Królewiec i udał się do Niemiec, gdzie przejął się nauką Lutra i przyjął protestantyzm. Ścią-

gnąwszy na głowę swą gniew papieża i cesarza niemieckiego, który wyznaczył nagrodę za głowę „złutrzałego” W. Mistrza, zwrócił się Albrecht do króla polskiego, który przyjął go pod swoją opiekę, ochronił przed gniewem cesarskim, a zamiast przyłączyć zdobyte Prusy do ziem polskich, oddał je w lenno Albrechtowi i odebrał od niego hołd na rynku krakowskim w dniu 10 kwietnia 1525 r. Albrecht, ogłosiwszy się księciem świeckim, pojął za żonę królową duńską, Krzyżaków opornych usunął poza granice swego państwa — Prus Książęcych. Osiedli Krzyżacy w Wirtembergji, znaczenia politycznego jednak nie posiadali więcej. Wobec tego, że biskup warmiński Maurycy Ferber był jawnym wrogiem reformacji, ks. Albrecht podał Mazury biskupowi Pomeranji Speratusowi.

W Europie panował wówczas zamęt z powodu walk religijnych — popełnił przeto Zygmunt wielki błąd, gdyż nikt nie byłby mu przeszkodził w przyłączeniu Prus Książęcych. Co powodowało politykami polskimi, że do pobłażliwego stosunku króla do Albrechta, do poprzestania hołdownictwa dopuścili? Niektórzy najbardziej wpływowi, z kanclerzem Tomickim na czele, byli zdania, że przejście na protestantyzm Mistrza będzie tem korzystne dla Rzeczypospolitej, że Albrecht, jako protestant nie będzie mógł na przyszłość udawać się o pomoc do cesarza i papieża, a jako krewniak Jagiellonów, jako władca dziedziczny z łaski Jagiellonów, przyłgnie do nich i do Polski. (Książę obowiązany był obok składania hołdu dostarczać

Polsce w razie nakazu 100 rycerzy, używać wspólnej monety i odwoływać się do polskich sądów apelacyjnych).

Nie znali politycy polscy duszy Hohenzollernów, dla której nie było świętości ponad wywyższenie własnego rodu. Późniejszy historyk pruski Stenzel drwi sobie z naiwności stronnictwa Tomickiego.

Nie bez oporu ze strony ludności wprowadzony został protestantyzm na Mazurach, w Etku i Niborku doszło nawet do rozlewu krwi.

Mazury pruscy za czasów księstwa pruskiego.

Kolonizacja. — Polska ludność. — Duchowni. — Szkolnictwo. — Uniwersytet królewiecki. — Wojna szwedzko-prusko-polska. — Pokój w Oliwie.

Kolonizacja ziem pruskich postępowała, jak już powiedziano, od zachodu ku wschodowi i północy. W XVI wieku kolonie polskie sięgały aż do Królewca, jak tego dowodzą przechowane po dzień dzisiejszy polskie nazwy wiosek. Wogóle ziemie te nosiły prawie wybitnie polski charakter. Koloniści niemieccy, osadzeni w niektórych dobrach rycerskich, spolszczyli się prędko, pozostały po nich tylko niemieckie nazwy i niemiecki sposób budowy osad. W XVI w. przeważającą liczbę mieszkańców Niemców liczyły miasta: Szczytno, zwane Ortelsburg, Olsztynek — Hohenstein, Pasym — Passenheim, Ostróda i Szestno, oraz bardzo niewielka

liczba wiosek. W księgach kościelnych w Węgoborku w r. 1528 zapisany był pono tylko jeden Polak, w 1694 obok 426 Niemców figuruje 2567 Polaków. Wśród ziemiaństwa niemieckie rodziny na palcach policzyć można było. W całym powiecie działdowskim mieszkała tylko jedna rodzina niemiecka von Birkhahnów, którzy mieli jednak pochodzić z polskiego rodu herbu Cietrzew, oraz von Haubitzowie; przez czas dłuższy siedzieli w niborskim powiecie Finkowie (Ziemia) i Drauschwitzowie, z których jedni byli polskiego, drudzy pruskiego pochodzenia. W r. 1642 jedynym Niemcem, który dzierżył przejściowo Chechły w łeckim powiecie był von Medem; w niborskim w Orłowie siedzieli v. Eylenburgowie, v. Gröbenowie i v. Lehndorfowie, lecz oni wszyscy znali język polski, synów do polskich szkół posyłali.

Od czasów Albrechta wszystkie urzędy oddano Polakom jako wyżej pod względem kulturalnym stojącym. Współczesne źródła niemieckie żalą się niejednokrotnie, że na urzędach siedzą „fast eitel Polen“. W tymże czasie dla urzędów Prus Południowych czyli ziemi mazurskiej utarła się oficjalna nazwa „polnisch-natangische Aemter“.

Opieka religijna nad ludem, któremu w myśl zasady „cujus regio, illius religio“ narzucono protestantyzm, powierzona została biskupowi pomezzańskiemu Speratusowi, ewangelikowi, który, widząc konieczną potrzebę, na miejsce niemieckich kaznodziejów sprowadzał z Polski duchownych, jakoto Marcina Glossa z Krakowa, Małeckich, Boreciosa,

Danoviusa, Gizeviusa, Gregoroviusa, Trentoviusa, Wannoviusa i innych, którzy zwyczajem ówczesnym polskie końcówki nazwisk zamieniali na łą-

Licerstwo Chrze-
sciańskie / a żywot Duchowny.

TO IEST.

Nauka prawdzi-
wa Chrześcijańska / iako mamy
z nieprzyjacelnymi naszymi głowami
(szkarcem / światem / ciałem
nasim) / i sławicznie walczyć
a Duchownie (aj do
śmierci) żyć.

Praca i nakładem

Jana Secluciana wydane / a
przez Wocłocha z nowego miasta
Książek / Krzysztofa Kotroda
ma nowo prze-
łożone.

Drukowane w Królewcu Pru-
skiej / u Jana Daubmana.

1558.

Ryc. 5. Z piśmiennictwa polskiego na Mazurach.

cińskie. Parafje polskie sięgały daleko ku północy, nawet w Wystruciu, Barcinie (Bartenstein), Cyn-tach i Pilluponach kazano po polsku, w Królewcu był polski kościół.

W tej epoce rozwoju kultury powstają szeregi szkół. Dotąd istniały szkoły przy kościołach, brak jednak dokładnych danych o ich charakterze. Językiem wykładowym był przedewszystkiem język polski, a choć badacze niemieccy tendencyjnie pragną zatuszować polskość, to jednak zmuszeni są przyznać, że odgrywał on większą rolę od niemieckiego. Powstały też szkoły „wyższe” t. zw. książęce: w Elku i Olsztynku, w „collegium Fridericianum” otworzono klasę polską; o szkole polskiej w Królewcu do dziś świadczy nazwa ulicy „polnische Schulstrasse”.

Na apel księcia Albrechta stają do pracy kulturalno-oświatowej w Prusach Wschodnich Polacy tej miary i znaczenia, co Jan z Sekluki Seklucjan, autor szeregu prac w zakresie religijnym, tłumacz Pisma Św., autor Postylli; Stanisław Murzynowski, pisarz, twórca pisowni polskiej; autor gramatyki, Wojciech Nowomiejski i inni. Przebywają w Królewcu: Eustachy Trepka, pisarz znakomity, Mikołaj z Nagłowic Rey, który syna swego oddał na dwór książęcy, wreszcie sławny już wówczas Mikołaj Kopernik, kanonik warmiński.

Zakłada Albrecht w Królewcu uniwersytet, w którym język polski jest wykładowy na równi z niemieckimi łaciną. Przy narodzinach tej akademii biorą wybitny udział polscy uczeni. Nazwiska Abrahama Kulwiecia i Stanisława Rafajłowicza (zwani przez Niemców Culva i Raphagelanus) figurują na czele listy profesorów. Polacy tłumnie uczęszczają na wykłady, wszystkie wybitne rody magnackie

Mazury stanowią pokaźną liczbę wśród słuchaczy uniwersytetu. I tak między rokiem 1610 a 1640 studjuje 469 Mazurów.

Pierwszym drukarzem, który przybył do Prus i osiadł w Elku, był Jan Sandecki, przezwany Małeckim, z Krakowa. Na jego śnąc pamiątkę czcionki gotyckie, używane po dzień dzisiejszy na Mazurach, nazywane są powszechnie „krakowskim szryftem”.

Otrzymując w r. 1525 w lenno Prusy Książęce, Albrecht zobowiązał się do składania hołdu królom polskim. Po wygaśnięciu potomków jego, dzieci bracia mieli rządzić w Prusach. Dopiero w razie śmierci wszystkich członków rodziny Prusy Wschodnie miały wrócić do korony polskiej. Niepomny swej przysięgi Albrecht próbował wzmocnić swe znaczenie i wpływy na księstwo Mazowieckie najpierw przez wzniesienie brata swego Jana na biskupstwo płockie oraz zabiegał o to, ażeby ożenić brata swego Wilhelma z dziedziczką Mazowsza, księżniczką Anną, dla przyłączenia dziedzictwa jej do Prus.

Znaczenie Polski tymczasem w ciągu XVI i XVII wieku tak się umocniło pod względem politycznym i kulturalnym, że stany pruskie wnoszą instancję do Polski o przyjęcie ich pod swoją opiekę, a Polska imponuje w szczególności w dobie rozbitcia Niemiec po 30-letniej wojnie. Dwukrotnie jednak zmarnowali królowie i dyplomaci polscy sposobność przyłączenia Prus do Rzeczypospolitej: raz w r. 1568, kiedy rządy przeszły do

umyślowo upośledzonego Albrechta Fryderyka, po raz wtóry po bezpotomnej śmierci księcia w 1618 r., kiedy to zamiast przyłączyć wygasłe lenno, Zygmunt III nadał je elektorowi brandenburskiemu, Janowi Zygmunutowi, dopuszczając do połączenia Prus z Brandenburgją, co w skutkach było zgubne dla Polski.

Czyhali Hohenzollerni tylko na chwilę odpowiednią, ażeby uwolnić się od zależności od Polski. Stało się to za czasów wojny Karola Gustawa szwedzkiego. Fryderyk Wilhelm, ks. pruski i elektor brandenburski, połączył się z wojskami szwedzkimi. Kwatera Karola Gustawa mieściła się przez dłuższy czas w Działdowie. Wielkorządcą ziem pruskich był naówczas książę Bogusław Radziwiłł. Sojusznicze wojska załapały Polskę w 1655 roku.

Ofiarą zdrady kurfyrsta padł niewinny lud mazurski. Szwedzi dopuszczali się nadużyć, najemne zaś wojska tatarskie, które wtargnęły na ziemię mazurską pod wodzą Gosiewskiego po bitwie pod Prostkami, poczyniły wielkie spustoszenia, zniszczono 13 miasteczek, 249 wsi i dworów, 37 kościołów zamieniono w gruz, 11.000 osób zginęło, 3.400 zabrano do niewoli, 80.000 ludzi zmarło z głodu i zarazy.

Po zakończeniu wojny traktatem, zawartym w Oliwie 1660 r., przyznano została Prusom Wschodnim niezależność. Nie potrzebowali tedy książęta hołdować monarchom polskim. A jedynie miasta pruskie opierały się konsekwencjom pokoju w Oli-

wie, twierdząc, że zerwanie łączności z Polską jest niekorzystne dla ich rozwoju. Aby złamać ich opór, Fryderyk Wilhelm wyłudził w kilka lat potem za pośrednictwem swego posła w Warszawie formalny akt zrzeczenia się przez króla Jana Kazimierza pretensyj do ziem pruskich.

Mazury za królów pruskich.

Pierwsze próby germanizacji. — Polskie piśmiennictwo i szkolnictwo. — Stopniowa germanizacja szkół i kościołów. — Prasa rodzima. — Propaganda prusko-niemiecka.

W pamiętnym roku 1701 książę Fryderyk Wilhelm I przyozdobił czoło swe koroną królewską, a stało się to za zgodą i aprobatą króla Augusta II. W kronikach powiatu piskiego czyli jańsborskiego przechowały się opisy polowania, jakie urządzone zostało przez księcia pruskiego 5 czerwca 1697 r. dla zjednania sobie ościennego monarchy. Ofiarą tych łowów padła puszcza jańsborska, gdzie wytopiono doszczętnie żubry i piękne sarny.

Usiłowania rządu królewsko-pruskiego skierowane zostały przedewszystkiem w stronę odpolśczenia ziem pruskich. Wobec tego, że — jak dowodzą protokoły inspektorów szkolnych — powszechnie używany był w szkołach język polski albo narzeczce mazurskie, nawet nauczyciele po niemiecku nie rozumieli, zarządzono w r. 1717 wprowadzenie nauki języka niemieckiego w szko-

łach. Aby zapobiec dalszej polonizacji ziem przez polskich osadników, wydany został w r. 1724 re-skrypt, zabraniający używania Polaków i Litwinów na równi z Żydami do kolonizacji.

Mimo to polskość kwitnie przez cały XVIII wiek. W latach 1718—20 wychodzi w Królewcu jedyne pismo polskie, dwutygodnik „Pocztą królewiecka”. W słynnej szkole polskiej w Niborku polska młodzież z całych Prus zjeżdża się, aby się uczyć języka polskiego pod rektorami Czernickim i Kru-pińskim.

Na całą ziemię „pruską” słyneśli kaznodzieje-pisarze: Samuel Tschepius, superprezbiter w Dział-dowie, Dąbrownie i Niborku, który opracował słynną „Agendę Pruską” oraz „Kancjonał Pruski”, używany przez Mazurów podczas nabożeństw, Cassius, kaznodzieja zboru reformowanego w Dział-dowie (zbór ten za zezwoleniem króla od r. 1701 miał do użytku oddaną kaplicą na zamku), napisał popularną w swoim czasie gramatykę polską. Młodszy Tschepius, Samuel Ernest, pisarz i uczoney „między żyjącymi pierwszy”, jak go powszechnie nazywano, swoim bezcennym zbiorem rękopisów oraz książek polskich w Królewcu wprowadził w zdumienie i zachwyt znanego biblijofila warszawskiego, Józefa Jędrzeja Załuskiego. Biblioteka Tschepiusa spłonęła, niestety. W końcu XVIII w. zaczął swoją działalność sławny, mający nawet duże wpływy w kołach niemieckich, kaznodzieja Mrongovius, autor „Słownika polskiego” i „Postylli”. Jerzy Wasiański, proboszcz z Niborka, opracował

wydany w r. 1741 przez drukarnię Hartunga Kancjonał, do dziś używany na Mazurach.

Upadek Polski odbił się żywym echem na Mazurach. Na całym obszarze ziem mazurskich oraz przyłączonych do Prus wprowadzono do urzędów język niemiecki. W r. 1812 słynna szkoła polska w Elku, założona w r. 1546 — w której język polski był wykładowym wtedy, kiedy w Polsce powszechną była łacina — przekształcona została w gimnazjum, z którego język polski wyrugowano zupełnie.

Według statystyk pruskich był w początkach XIX wieku język polski jedynym językiem wykładowym w szkołach powiatów: węgoborskiego, oleckiego, łeckiego, leckiego, żądźborskiego, jańsborskiego oraz niborskiego, działdowskiego i dąbrowskiego. Nauczycielami byli przeważnie Polacy; poziom tych szkół naogół był niski.

W r. 1817—25 w okręgu gąbińskim na północy ziem mazurskich położonym, na 377.500 mieszkańców liczone Niemców 117.798, Litwinów 91.301, Mazurów 108.401. W roku 1826 liczone Niemców 229.531, Litwinów 102.135, Mazurów 133.034. W ciągu 8 lat ludność powiększyła się o 87.199 mieszkańców, przyczem liczba Niemców wzrosła o 59,3%, Litwinów 12,5%, zaś Mazurów o 28,2%.

W czasie rozbiorów Polski terytorjum Prus Książęcych liczyło $\frac{1}{3}$ ludności niemieckiej, reszta to byli Polacy (Mazurzy), Litwini na wschodzie, (procent Żydów był nikły) oraz zniemczeni potom-

kowie starych Prusów, którzy siedzieli na pobrzeżu Bałtyku, a których liczba po zwycięstwie grunwaldzkim ustalona była na 220.000.

W powiecie gołdapskim dzieci polskie stanowiły 10% dzieci niemieckich, w Węgoborku średnia liczba dzieci polskich i niemieckich była jednakowa, w oleckowskim powiecie dziatwa niemiecka stanowiła $\frac{1}{3}$ ogólnej liczby, w leckim powiecie $\frac{1}{8}$ ogólnej liczby, w leckim tak samo, zaś w żądźborskim $\frac{1}{6}$, a w jańsborskim $\frac{1}{8}$. Podobny stosunek istniał w powiatach: niborskim wraz z Działdowszczyzną, ostródzkim, dąbrowskim i szczycieńskim.

W miastach stosunek był inny. Średnio w r. 1825 znajduje się w Margrabowej $\frac{1}{7}$ część ogólnej liczby — dzieci polskich, w Lecu na 205 dzieci niemieckich 100 polskich, w Rynie na 101 niemieckich było 55 polskich, w Elku na 260 niemieckich 67 polskich, w Żądźborku na 217 niemieckich 40 polskich, w Mikołajkach zaś na 87 niemieckich 240 polskich, w Jańsborku na 219 niemieckich 75 polskich, w Orzyszu na 103 niemieckich 40 polskich.

W r. 1804 wyszedł rozkaz, zabraniający przyjmowania na posady nauczycieli ludzi, nieznających języka niemieckiego.

Kiedy w r. 1811 wiceprezydent Prus Wschodnich von Auerswald przedsięwziął podróż po ziemiach mu powierzonych, stwierdził w południowych powiatach wykłady wyłącznie prawie w języku polskim. Już wtedy zalecał on nauczanie dzieci,

zwłaszcza w szkołach, gdzie się spotykało niemiecką dźiatwę — także języka niemieckiego. Dzieci miały dla zachęty otrzymywać premje, lecz to nie skutkowało (nauczycielstwu jednak za tę nadprogramową pracę — nauczanie niemieckiego — nic nie płacono). W r. 1817 regencja gabińska obiecała nauczycielom gratyfikację. W r. 1818 superintendent Pauli rozpoczął propagandę wśród pastorów, którzy mieli wpływać na nauczycielstwo. Ponieważ to okazało się oporne, postanowiono wychować kadry nowych nauczycieli; w tym celu założono „polskie” seminarjum w Węgoborku w r. 1831. Miało ono wpływ decydujący na szkolnictwo w Prusach. Posypały się reskrypty, wprowadzające język niemiecki, mający z czasem wyrugować język macierzysty. Pojawiły się pierwsze polsko-niemieckie elementarze.

W r. 1865 język polski został tylko jako pomocniczy przy nauczaniu dzieci polskich. Komunikaty rządowe z powiatu jańsborskiego dowodzą, że skutek wyrugowania języka macierzystego ze szkół „dla dobra obywateli” jestten, że „dzieci czynią mniejsze postępy” (w r. 1871). Na skutek rozporządzenia z dnia 5 lutego 1874 r. wprowadzono nauczanie religji w niemieckim języku. W końcu tegoż roku komunikowano z pow. jańsborskiego, że „od czasu, jak z początkiem roku szkolnego rozpoczęto naukę religji w niemieckim języku, zmniejszył się zapal dźiatwy do tego przedmiotu”. Dopiero w latach 1881—83 stosunki zmieniły się na korzyść niemczyzny.

Nieszczęścia prześladowały biedną, mało urodzajną ziemię mazurską. W czasach wojen pomiędzy Rosją a zachodem była ona terenem walk, okupowana przez ościenne państwa.

Po wojnie i inwazji polsko-tatarskiej, spowodowanej zdradą kurfyrsta, cała ziemia zniszczona leżała odłogiem tak dalece, że rząd nie mógł zupełnie ściągać podatków, a pragnąc dźwignąć prowincję z ruiny, zmuszony był nadawać liczne przywileje. Ledwie zaczęły się odbudowywać wsie i miasteczka, wybuchło w r. 1709 morowe powietrze, zawleczone tam przez jakiegoś Niemca z Gdańska. W samym Elku, liczącym w ostatnich czasach 14.000 mieszkańców, zmarło 1.300; w Jańsborku przetrwało czas tej straszliwej epidemii tylko 15 mężczyzn. Ciężkie chwile przeżyli Mazurzy w czasie wojny 7-letniej, niemniej ciężkie za czasów Napoleona. Po bitwie pod Iławką (Preussisch Eylau) zajęli Rosjanie ziemie południowe Prus, za nimi przyszli Francuzi ze sławnym marszałkiem Neyem na czele. Brały tam udział polskie legjony z gen. Dąbrowskim i Zajączkiem. Nakładano wysokie kontrybucje. Miasto Elk zmuszone zostało do zapłacenia 7.000 talarów bitych, nie licząc kwater i liwerunków. Tworzyły się ochotnicze oddziały, krew płynęła. Nastąpiła niebawem taka nędza, że ludzie żyli się korzonkami, gałęziami, zepsutem zbożem, co oczywiście pociągnęło za sobą choroby i wielką śmiertelność. W ciągu siedmiu lat ludność Mazur zmniejszyła się o 14%. W ślad za uciekającymi z pod Moskwy rozbitymi wojskami francuskimi

wkroczył do Prus cesarz Aleksander I, dążący do Płocka. Ludność witała go jak zbawcę i odprowadziła tłumnie aż do granicy.

Pierwsza połowa XIX wieku obfitowała w liczne klęski, pożary jedne po drugich niszczyły zaledwie z gruzów powstałe domostwa. W r. 1831 srożyła się cholera. W 1844 ulewny deszcz, trwający przez cały lipiec i sierpień spowodował tak straszny głód, że ludność padała jak muchy. Zewsząd przybywały do miast gromady zgłodniałych wieśniaków, szukających pożywienia. Król Fryderyk Wilhelm IV przybył osobiście, ażeby się przekonać o niedoli swych poddanych i nieść pomoc doraźną.

Dzięki wytrwałości i jednolitości polityki niemieckiej na Mazurach zaczęła się powolna, ale systematyczna germanizacja ludności; przyczyniło się do tego wspomniane już seminarjum „polskie” w Węgorborku, gdzie młodzi nauczyciele kształcili się w języku polskim, ale duchu pruskim, częściowo duchowieństwo ewangelicko-unijne. Bowiem w 1817 roku powstał kościół „narodowy pruski” (Preussische Landeskirche), który jest unją wszystkich konfesyj i sekt ewangelickich. Sprzyjało również powstanie pism ludowych za pieniądze rządu przez renegatów wydawane. Wmawiano w polskich rodaków pod panowaniem pruskim:

„Ucz się bracie po niemiecku,
Będziesz dobrym chłopem,
Będziesz zdatnym, kochaneczku” i t. d.

A czynili to ludzie polskiego pochodzenia, jak autor wspomnianego wiersza Marczówka i inni.

Ten system germanizacyjny wywołał oburzenie wśród przywiązanych do polskośći Mazurów. Jako reakcja nastąpił ruch odrodzieńczy, na czele którego stanął ks. pastor Herman Gizewjusz, z polskiej rodziny Gیزیckich pochodzący. Zaczął on pracę narodową w Ostródzie, skończył w Elku, gdzie założył pismo „Przyjaciel ludu łecki”. Że działalność Gizewjusza padła na grunt przygotowany, dowodzi jego popularność. Gorąco kochany przez swój lud, wybrany został na deputowanego z Ostródy na sejm do Berlina. Liczne odezwy oraz roczniki „Przyjaciela” znajdują się w bibliotece ordynacji Krasińskich oraz w bibliotece Królewieckiej (roczniki 1842—44).

Charakterystyczną była odprawa, jaką Gizewjusz dał wspomnianemu Marczówce, „troskliwemu o zarzucenie kraju Mazurów niemieckim nawozem, aby się na mazurskich polskich piaskach rodziła pszenica niemiecka”. Mówi on między innymi:

„Ale w naszym polskim dziecku,
Męcząc one po, niemiecku,
Nie zabijaj po zdradziecku,
Życia duszy po zbójceku...
Ja chcę żyć po mazowiecku,
Ty żyj, tyj, gnij po niemiecku...”

W pismach swych starał się on trafić do za-bobonnej duszy pobożnego ludu, dowodząc mu, że na tamtym świecie, kiedy zaczną nawoływać się:

„czy w ich niemieckiej — nieznałomej mowie
głos dzieci swoich uznają przodkowie —
Oj dzieci, dzieci, jaka wam zapłata...”

Przejęty ideaą wolności, która wywołała „wiosnę ludów“, pisze Gizewjusz po niemiecku w obronie Mazurów, gromi szlachtę niemiecką za ucisk ludu, bierze udział w akcji politycznej 1848 roku.

I byłby może ks. Gizewjusz dokonał cudu odrodzenia — kochany i czczony przez lud mazurski — gdyby śmierć nie stanęła na przeszkodzie. Zmarł on 7 maja 1848 r., nie pozostawiając po sobie godnych następców. To też polskość powoli topnieć zaczęła.

W r. 1848 „Przyjaciel ludu łecki“, wznowiony przez dr. Rolego i Feldhusena, w dwóch językach, w duchu liberałów, zostaje wszakże w roku następnym przez rząd zawieszony.

W tym samym czasie zaczyna się szerzenie propagandy antypolskiej, popieranej przez rząd. Zaczyna wychodzić „Polski przyjaciel familji“, wydawany przez ks. Aleksego w Bochum, przeznaczony w pierwszym rządzie dla uchodźców mazurskich do Westfalji, oraz „Pruski przyjaciel ludu“, redagowany w Królewcu przez Skowronka i „Gazeta Łecka“, której redaktor, superintendent Gerss poczynając od 1852 r. wydaje kalendarz prusko-królewski dla Mazurów.

W r. 1884 zakłada J. Sembrzycki pismo „Mazur z Ostródy“, drukuje w Tylży — lecz ten niebawem upada.

Do walki z prądem germanizacyjnym powstaje w Elku w 1898 roku pod redakcją Mazura, Karola Bahrkego, „Gazeta ludowa“, która zyskała licznych zwolenników; dzięki jej wpływowi

kandydat polski przy wyborach z okręgu szczyt-
cieńsko-żądźborskiego zyskuje tak znaczną ilość
głosów, że brak mu tylko 700 przeciwko kandy-
datowi niemieckiemu. Niebawem jednak Bahrke
skazany został przez władze niemieckie do opusz-
czenia granic Rzeszy, a jego następca na sku-
tek bojkotu zmuszony do zamknięcia pisma
w r. 1902. W tym samym roku pojawia się
w Szczytnie pismo „Mazur”, które powierzone zo-
staje p. Kazimierzowi Jaroszykowi. Niemieccy dzia-
lacze urabiają „Mazurowi” opinię pisma „poznań-
sko-katolickiego”, czem zrażają czytelników ewan-
geličkih. Jaroszyk przez 15 lat redagował pismo
i zjednał sobie rzetelnych czytelników.

Naród mazurski wydał w szczególności w osta-
tnich czasach cały szereg utalentowanych pisarzy,
którzy jednak wyrzekli się języka ojczystego,
a pisując po niemiecku, malują kraj swój ojczy-
sty. Z szeregu pisarzy ludowych wymienić należy
poetę Michała Kajkę z Ogródka, powiatu łeckiego,
oraz Fryderyka Mączkę ze Szczytna: obaj wierni
mowie ojczystej.

Chlubą jednak Mazurów pruskich jest jeden
z najznakomitszych historyków polskich prof. Woj-
ciech Kętrzyński, którego dorobek stanowi 80 prac,
ogłoszonych drukiem, z których najcenniejsze jest
dzieło „O ludności polskiej w Prusach niegdyś
krzyżackich”. Pochodzący ze ziemczatej rodziny
mazurskiej, w gimnazjum w Rastemborku zaczął
zmieniać swe przekonanie. Całą ową epopeję
dzieciństwa, cały wiek młodociany, stracony w walce

z gwałtownie włączaną niemieckością, odmalował Kętrzyński w jednej z prac swoich.

Dzieje kolonizacji ziem wschodnio-pruskich.

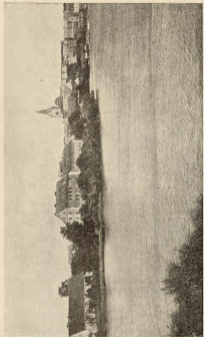
Prusy Wschodnie — odwieczna kolonia. — Kolonizacja Mazowsza pruskiego przez Krzyżaków. — Bartnictwo. — Czasy Albrechta Hohenzollerna. — Kolonizacja za królów pruskich.

Prusy Wschodnie nigdy, od chwili powstania swego, od najdawniejszych czasów, nie należały do państwa niemieckiego — i dziś nawet, mimo wszelkich opozycji „patriotów pruskich“ nie przestały nosić utartej nazwy „ein deutsches Kolonisationsland“. Były one niegdyś przyczółkiem mostowym krucjaty Zakonu krzyżackiego i Kawalerów mieczowych w ich pochodzie, rozpoczętym w XIII wieku wzdłuż brzegów Bałtyku ku Łotwie i Estonji. W 1525 r. stały się Prusy lennem króla polskiego, a suwerenność uzyskały 1660 roku. Nie należały nigdy do starego cesarstwa niemieckiego, upadłego 1806 r., lecz pozostawały poza jego ramami jako kolonia. Nie należały też one do federacji niemieckiej (Deutscher Bund), który istniał od 1815—1866 roku. Dopiero w 1867 r. zostały wcielone do państwa Niemieckiego (Deutsches Reich).

Z chwilą stania się tedy ziemi mazurskiej integralną częścią Niemiec, nastąpiły wielkie, ważne zmiany tak pod względem politycznym, ekono-

micznym, jak i administracyjnym. Zanim jednak przystąpimy do rozpatrzenia sytuacji ostatniej kwadry XIX wieku, rzućmy okiem wstecz na przebieg kolonizacji ziemi Mazurów pruskich.

Kolonizację rozpoczęli Krzyżacy od zachodu, gdzie obawa spustoszeń wojennych Litwinów była mniejsza. Pierwszy krok uczyniono w 1322 r., nadając 1440 włóki pod Dąbrównem Piotrowi z Leszcza, w 1325 r. w kameracie ostródzkim 400 włók; w 1328 r. założono Gąsiorowo w olsztyńskim itd. Na podstawie dokumentów stwierdzić można, że używano przede wszystkim Polaków, a oprócz nich Niemców, Prusaków i Litwinów. Na obszarze ziem mazurskich istniało potrójne prawodawstwo. Prawo chełmińskie było pierwotnie prawem miejskim dla osadników przeważnie niemieckiego pochodzenia, którzy mieli osiąść w miastach, założonych przez Zakon, w Toruniu i Chełmnie; zostało ono jednak zastosowane do majątków szlacheckich. Prawo magdeburskie miało służyć do pomnożenia dochodów państwowych, nadwątlonych klęską grunwaldzką i kontrybucją wojenną. Pierwsze majątki szlacheckie, obdarzone prawem magdeburskim, były: Szkotowo, Ulanowo i Mała Turza w 1418 r. Prawo magdeburskie tem różniło się od chełmińskiego, że wykluczało córki i dalszych krewnych od spadkobrania, a to w tym celu, aby Zakon mógł po śmierci bezpotomnego właściciela majątkami dysponować. Obok praw niemieckich były na Mazurach w użyciu prawa pruskie, które dzieliły się na pomezzańskie i zwyczajne pruskie.



Ryc. 8. Widok miasta Elku.



W XV w. prawo pruskie utraciło swe ścisłe znamię narodowe, siedzieli bowiem na prawie pruskiem ziemczeni i spolszczeni potomkowie Prusaków.

Rycerze i szlachta byli lennikami, bo mieli nad sobą tylko najwyższą władzę państwową, stosunek ich do władzy nazywał się lennością. Ziemianie — *kleine Freie* — osiadali w dobrach rycerzy i szlachty, byli ich lennikami, zwali się *lemami*. Było to koniecznością z tego względu, że szlachta nie miała odpowiedniej liczby rąk dla uprawy nadanych jej obszarów. Obrabiała tylko tyle, ile mogła, a resztę oddawała czynszownikom, albo zakładała wsie *dannickie*. Lemani należeli zwykle do służby domowej panów i otrzymywali ziemię w nagrodę za wieloletnią wierną służbę.

Założenie wsi *dannickiej* polecał Zakon zwykle jakiemuś ziemianinowi, a ten — lokator — sprowadzał ludzi ze swoich stron. Założywszy taką wieś otrzymywał sołectwo czyli starostwo. Był on reprezentantem gminy wobec władzy państwowej czyli starostą, a zarazem włodarzem, przedstawiającym interes państwowy wobec wsi.

Dannicy dawali od każdej włóki czynszu pół grywny i 2 kury, jak *Mierki* w 1343 r., *Pilec* w 1383 r., *Trelków* w 1391 r., *Romany* w 1399 r., *Szestno* w 1401 r., *Łek* w 1425 r., *Orzysz* w 1443 r., *Kocioł* w 1445 r., lub 15 *skojców*, 2 kury, 8 jaj, tak to: *Biała*, *Bełczące* w 1418 r., lub 1 grywnę mniejszą czyli 20 groszy i 2 kury, jak *Zadory* w 1508 r., *Kukowo* w 1563 r., itd. Prócz czynszu dawali *dannicy* płuźnego 1 korzec pszenicy i 1 ko-

rzec żyta z każdego pługa lub czasem $\frac{1}{4}$ korca pszenicy i $\frac{1}{4}$ korca żyta od włóki. Tłoka czyli szarwark, którą dannicy odprowadzali, nie była początkowo określoną, późniejsze dokumenty wyszczególniają ją bliżej. Mieszkańcy łeccy w roku 1475 obowiązani byli do tłoki 14-dniowej, do posyłania ryb kontorowi brandenburskiemu i wójtowi barciańskiemu, ile razyby tego zażądali do utrzymania mostu przy jeziorze Niewontyńskim. W przywileju łeckim z r. 1425 czytamy, że „mieszkańcy mają rocznie od 2 włók skosić jeden mórg trawy, ustawić i zwieść, naprawić most, prowadzący przez ostrów, na którym zamek stoi; jeżeli most się załamie, nie są obowiązani go odbudować. Mają też łowić dla Zakonu 1 beczkę szczupaka za wynagrodzeniem 3 wiardunków, a zaprawić go własną solą. Mają też nosić listy ku Rynowi, Lecowi i na Mazowsze do starostów książęcych. Gdyby wójt łecky postawił folwark w Łcku, skosić mają zboże za dziesiąty snopek, a gdyby ich zapotrzebował do polowania, powinni iść za jego rozkazem łodem lub wodą, ale zato mają otrzymać tygodniowo 2 skojce i 3 bochenki chleba, a kto zabije zwierzynę — otrzyma głowę”.

Starosta czyli sołtys należał jeszcze do ziemian, danników zaś uważano za najniższą klasę społeczeństwa, za ludzi poddanych sołtysa; we wsiach prywatnych, gdzie sołtys z ziemianina stawał się lemanem, byli gorzej postawieni, zamieniali się z czasem w niewolników czyli własność pana. W XVII wieku sprzedawano chłopów.

Najdawniejsi osadnicy zajmowali się bartnictwem. W 1361 r. bartnicy polscy, osadzeni pod zamkiem szczycieńskim, otrzymali przywilej na mocy którego każdy z nich uzyskał 1 włókę roli, ogród i dziesięcioletnią wolność. Po śmierci bartnika dziedziczyła żona i dzieci; gdyby te wróciły do Polski, majątek przechodził; na własność Zakonu. Po upływie 10 lat mieli bartnicy płacić od włóki $\frac{1}{2}$ grzywny wagi zwyczajnej w dniu św. Marcina, mieli pomagać przy sianożęciu przez 3 dni na własny koszt; gdyby przyszło dłużej robić, Zakon miał dostarczyć żywności. Przy żniwach mieli Zakonowi pomagać za dziesiąty snop, służyć na polowaniach. Ryby mogli łowić we wszystkich jeziorach i strumykach na wędkę. Za założenie każdej barci otrzymywali 1 szeląg. Miód miał się dzielić pomiędzy nich a Zakon z tym warunkiem, że część swoją sprzedawali Zakonowi, biorąc za rynkę czyli $\frac{1}{12}$ beczki 4 skojce. Czwartą część ubitej przez się zwierzyny byli obowiązani dawać Zakonowi, również sprzedawać po określonej cenie upolowane ptactwo i zwierzynę. Takie stosunki panowały w Wielbarku, Pieckach, Nawiadach, nieco inne w powiatach: piskim i łeckim. Pod utratą wolności majątku nie wolno było bartnikowi sprzedawać ani darować wosku i miodu nikomu prócz Zakonu.

Wsie mazurskie często łączyły się z miastami, a te obok włók ziemiańskich utrzymywały pewną ilość wsi dannickich.

W XVI wieku kolonizacja, jak już wiadomo, rozwijała się świetnie i szybko.

Pierwszym ciosem, jaki zadany został szlachcie na Mazurach, była instrukcja wielkiego kurfyrsta z lutego 1684 roku, na mocy której odseparowane zostały dobra szlacheckie od nieszlacheckich. Kto nie mógł wylegitymować się dowodami z przed 1612 r., tracił prawa szlacheckie. Tu padła ofiarą tak liczna z Polski przybyła drobna szlachta. W marcu 1724 r. zabroniona została przez Fryderyka Wilhelma I kolonizacja Polaków i Litwinów na równi z Żydami.

Dnia 10 stycznia 1740 r. ukazał się edykt, zapewniający wszystkim, którzy na opustoszałych po wojnach szwedzkich ziemiach Prus Wschodnich osiadają, różne przywileje, długo jednak nikt nie śpieszył z zakładaniem nowych osiedli.

Fryderyk II, dbający o to, ażeby ziemia nie leżała odłogiem, nakazał przeprowadzić nową kolonizację. Dla zaoszczędzenia wydatków skarbowi na zapomogi dla sprowadzonych z Niemiec kolonistów wynalazł radę. Wszyscy Mazurzy, niedbale gospodarujący, pozbawieni zostali posiadłości, zrobiono z nich najemników, w ich zaś zagrodach osadzono kolonistów przybyłych. W taki sposób rozmieszczono w powiecie straduńskim 20 kolonistów na 32 włókach, w pow. łeckim 12 kolonistów na 11¹/₂ włókach, w powiecie niborskim 6 kolonistów na 12 włókach, w pow. ostródzkim 8 kolonistów na 14 włókach, w olsztynkowskim 8 na 22 włókach.

Po 7-letniej wojnie, w której Rosjanie spowodowali wielkie spustoszenia, podjęto na nowo kolonizację, tym jednak razem zaludniono opustoszałe przestrzenie urodzonymi na Mazurach Polakami.

W dniu św. Marcina 1810 r. uwolnieni zostali kmięcie mazurscy z poddaństwa na mocy edyktu, wydanego w październiku 1807 r. Rozporządzenie z dnia 14 września 1811 r. uregulowało stosunki pomiędzy obywatelami i kmięciami w ten sposób, że dziedziczni posiadacze odstępowali $\frac{1}{3}$ swych włości, niedziedziczni połowę. Nastąpiły ciężkie czasy tak dla obywateli, jak i dla chłopów. Chłopi bez pomocy rządu nie mogli sobie radzić. Wielcy obszarnicy, pragnąc zaokrąglić swe posiadłości, za bezcen odkupywali udziały od chłopów. I tak, na przykład, dobra hr. Lehndorfa w Sztynorcie, pow. węgoborskiego, liczyły w 1795 r. 86 kmięci i 75 najemników, w 1830 r. tylko 10 kmięci, 12 dzierżawców-chłopów oraz 178 najemników. Wkrótce wykupione zostały wszystkie działy chłopskie. Zmniejszenie się liczby gospodarstw chłopskich w połowie XIX wieku wynosi 20% ogólnej liczby. Rząd wyasygnował znaczne sumy na podniesienie stanu ekonomicznego Prus Wschodnich, niestety, drobni gospodarze mazurscy zostali pominięci.

W roku 1834 osadzono w powiecie żądźborskim 479 kolonistów rosyjskich, Filiponów, którzy po dzień dzisiejszy żyją zwartą masą, zachowali swój język, tradycje i zwyczaje.

Ziemia mazurska oddzielona została wpraw-

dzie od Polski, nie przeszkadzało to jednak komunikowaniu się pogranicznej ludności ze sobą. Tak mieszkańcy Prostek po pruskiej stronie i Bogusz po polskiej stronie mieli wspólne pastwiska, a stan taki przetrwał do końca XIX wieku. Nad granicą polską w obrębie Prus osiadali koloniści Polacy-katolicy, którzy, nie mając własnego kościoła w protestanckim kraju, chrzcili swe dzieci w kościele w Grajewie. W parafii grajewskiej przechował się skorowidz dawnych ksiąg kościelnych z lat 1688—1787. Znajdują się tam zapisane wsie „ex Prussie”, należące do parafii grajewskiej: Prostki, Długosze, Gorczyce, Lipińskie, Malecewo, Glinki, Pruskie, Bajtekowo, Kurpinowo.

Okolice te odegrały wybitną rolę w okresie pertraktacji pomiędzy Zygmuntem I a Albrechtem, to też na samej rubieży ziem polsko-pruskich wzniesiony został pomnik w kształcie kapliczki o dachu spadzistym. Napis łaciński głosi, że pomnik ten wznosił Zygmunt I na pamiątkę ustanowienia granicy w 1545 r. między Koroną a lennem księstwem. Nad tablicą zamieszczone są kartelusze z Orłem i Pogonią. W 1905 r. kapliczka została odnowiona, stare tablice złożone w muzeum królewieckim.

Wojny napoleońskie zniszczyły Prusy Wschodnie; w szczególności zaś południowa ich część była terenem krwawych walk. Wielu mężczyzn zaciągnęło się na ochotników do wojska, wiele też rodzin pozostało bez pracowników męskich, poległych w walkach.

●bywatele ziemscy znaleźli się w krytycznem położeniu. W roku 1816 odmówił rząd zapomóg tym ziemianom, których długi wynosiły $\frac{1}{10}$ wartości majątku, w r. 1824 zaś tym, których długi wynosiły $\frac{3}{4}$ majątku. Na skutek dekretu nadzwyczajnego prezydenta Schöna wszyscy zalegający w opłacie procentów od pożyczek państwowych zostali wywłaszczeni. To też między 1824 a 1834 r. padło ofiarą w Prusach Wschodnich 230 majątków polskich, wszystkie one przeszły bądź na rzecz rządu, bądź też w ręce prywatne, niemieckie.

Podług spisu ludności z roku 1890 na 1000 mieszkańców przypadało — jak za „Przyjacielem rodziny” podaje „Mazurski Przyjaciel ludu” (19 kwietnia 1925):

Na powiat	Polaków	Mazurów	Razem
Szczygieński	480	278	758
Niborski (z Działdow- szczyzną)	544	198	742
Ostródzki (z dąbrowskim)	484	40	524
Węgorborski	40	30	71
Oleckowski	215	243	458
Lecki	346	294	640
Lecki	224	256	480
Ządzborski	345	258	603
Piski	306	370	766
Gołdapski	14	4	18

Spis zaś ludności z 1 grudnia 1905 r. wykazuje w pow. ostródzkim, niborskim (z Działdow-

szczyzną), szczycieńskim, żądźborskim, piskim (jańsborskim), leckim, łeckim, oleckowskim i węgoborskim:

w miastach	8.974	ludności polskiej
po gminach wiejskich	212.412	" "
w majątkach ziemskich	21.795	" "
ogółem	<u>243.181</u>	" "

podczas kiedy liczba ludności niemieckiej wynosiła 179.048.

Wakar podaje następującą tablicę, unaoczniającą zanikanie ludności mazurskiej w ciągu XIX wieku.

Procent ludności mówiącej po polsku:

Powiat	W l a t a c h				
	1825	1861	1890	1900	1910
Łecki	88.8	78.6	64.1	55.8	52.8
Lecki	86.2	64.5	47.9	42.1	36.8
Jańsborski	93.0	82.4	76.6	72.5	68.2
Żądźborski	85.6	74.8	60.3	53.6	56.0
Szczycieński	92.8	87.3	75.7	75.7	71.7
Niborski (z Działd.)	92.8	82.6	74.2	70.3	65.0
●stródzki	63.8	63.3	54.4	45.8	43.0
Olecki	79.9	57.9	45.8	35.7	—
Węgoborski	51.7	16.4	7.1	4.3	—
Gołdapski	15.8	4.7	1.7	1.5	—

Polscy patrioci, pragnąc obudzić poczucie narodowe wśród chłopów mazurskich, poczęli przede wszystkim wykupywać ziemię; w ten sposób do r. 1912 nabyli Wielkopolanie i Pomorzanie 29.194 ha. Powstał w tym celu w r. 1882 komitet

na skutek alarmu, poczynionego w prasie polskiej pod zaborem niemieckim. Akcja ta wywołała proces polski w Szczytnie 1907 r. Rząd niemiecki zorientował się w sytuacji, zaczął wykupywać przez Domänenfiskus ziemię z rąk polskich; tym sposobem w r. 1908 przeszło 2.300 ha z powrotem do rąk niemieckich. Na skutek dużego popytu na ziemię poszła w górę cena ziemi — na tem skorzystal Mazurzy. O ile własność wielka skurczyła się, o tyle drobna własność zaczęła brać przewagę; zwiększała się z roku na rok liczba Niemców oraz Warmjaków-katolików, popieranych przez kościół katolicki, wreszcie rosyjskich Niemców-kolonistów, przybywających z zagranicy.

W r. 1912 liczono 54 domeny państwowe, zajmujące przestrzeń 30.413 ha. Mazurzy jednak jako nie posiadający naogół odpowiednich środków materialnych o dzierżawę domen nie ubiegali się.

W r. 1905 założono w Królewcu „Ostpreussische Landesgesellschaft“ m. b. H., które miało na celu wewnętrzną parcelację ziem wschodnio-pruskich. Przed samym wybuchem wojny skolonizowano 31 posiadłości o 15.597 ha powierzchni. Na Mazurach osiadło 573 kolonistów, z tych 174 Mazurów, którzy powrócili z Westfalji, 39 z Prus, 236 z Niemiec, 124 kolonistów niemieckich z Rosji; wraz z nimi przybyło 1.541 dzieci.

W powiecie niborskim powstały w 1911 r. przy pomocy Towarzystwa Raiffeisena oddział Landwirtschaftliche Betriebsgenossenschaft, które pracowało na gruncie nacjonalistycznym, rozwinęło

swą działalność w 1911—12 r. W powiecie niborskim i szczycieńskim skolonizowano 28 miejscowości o 182968 ha, osadzono 19 robotników i rzemieślników, 41 małorolnych; w 1913 r. w niborskim, szczycieńskim (działdowskim) i ostródzkim powiecie 67623 ha.

Bank państwowy sprzedawał parcele majątków: Dumkau, Tannenberg, Ludwigshafen w pow. ostródzkim, oraz Iłowo w powiecie niborskim (dziś działdowskim). Kolonistom udzielano kredytów na niezwykle dogodnych warunkach.

W tym czasie jednak, kiedy kolonistów z Niemiec i Rosji na ziemi mazurskiej osadzano, tysiące miejscowych Mazurów nędza wypędzała w świat za chlebem. $\frac{1}{3}$ część po polsku mówiących robotników w kopalniach westfalskich — to Mazurzy. Heuser oblicza emigrantów Mazurów w Niemczech z górą 85.000. W r. 1896 z samego okręgu jańsborskiego wyruszyło do Westfalji 1144 robotników. W „gróbach” zdobywali oni ciężką pracą grosz, aby po jakimś czasie powrócić w ojczyste strony i kupić tam kawał ziemi, bowiem miłość do ziemi jest jednym z najgorętszych uczuć Mazura. Wobec tego jednak, że kolonizacja prowincyj mazurskich miała charakter i tendencje nacjonalistyczne, Mazurom, wprawdzie, prawa osadnictwa nie odmawiano, nie troszczono się jednak o nich, niezajmowano się nimi tak gorliwie, jak przybyszami, przeciwnie nawet, ci repatrjanci przyjmowani byli niechętnie, w szczególności zaś na południowym pograniczu.

Wieś mazurska.

Polski charakter wsi. — Nazwy i ich pochodzenie. — Budowa chat. — Wewnętrzne urządzenie. — Strój dawny. — Kościoły. — Podniesienie wsi mazurskiej. — Komunikacja wodna. — Szosy, koleje, kolejki.

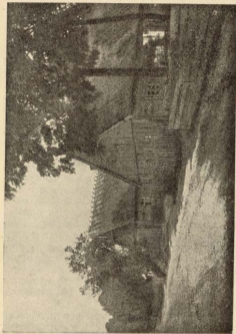
Większość wsi mazurskich nosi charakter słowiański czyli staro-polski. Po obu stronach wzdłuż drogi ciągną się rzędami chałupy. Jeżeli droga prowadzi wzdłuż jeziora, wtedy tylko jeden rząd chat osłania gościniec, odbijając się w przeźrocach wód. Takie wsie, bez węzła, ciągną się aż do rzek Góldapi i Węgorapy, węgoborskiego jeziora, do Warmji i Łyny, aczkolwiek np. w powiecie niborskim, podobnie jak w działdowskim, nie brak wsi o charakterze niemieckim, t. j. posiadających plac czworokątny czyli targ lub rynek.

Wsie mazurskie otrzymały nazwy swe: 1) od rzek i jezior, które jeszcze przed kolonizacją, dokonaną przez Krzyżaków, nosiły stare polskie nazwy, jak Szkotówka, Sławka, Safronka, Pisanica, Omulew, Samin, Dąbrówno, Mielno, Sitno i t. d., które wspomina dokument W. mistrza Ludera z Brunświka (1331—1335), 2) od założycieli swych, jak Szczepankowo, Bartoszek, Krokowo, Zabłocie — od Szczepana, Bartosza, Krokowskiego i Zabłockiego, wreszcie 3) od miejscowości, z których przybywali osadnicy, jak: Leszcz, Turza, Narzym i t. p.

Wśród rdzennie polskich wsi spotyka się szereg nazw staropruskich, jak Priom, Parwulki, Skudajny, Pierławka, Prabuty, Elganowo i t. p.,

oraz niemieckie, jak Grunwald, Tannenberg, Hozambark, Lewald i inne. Nie wszystkie jednak wsie o niemieckich nazwach założone są przez kolonistów tej narodowości. Ponieważ język niemiecki zawsze był urzędowy w Prusach Wschodnich, przeto często urzędnicy tłumaczyli nazwy polskie na język niemiecki, jak „Wysoka” na „Hohendorf”, „Lipowo” na „Linden”, „Wilamowo” na „Wilmsdorf”, podobnie jak niemczyli nazwiska rodowe, pisząc: Habicht zamiast Burski herbu Jastrzęb, Nachtrabe zamiast Ślepowron, Blumstein zamiast Kwiatkowski, Birkhahn zamiast Cietrzew, wreszcie przezwiska Fischer i Schütze, Hahn zamiast „Rybitw, Strzelec i Kurczątko”.

Wioski bardziej odległe od miast, któredy jednak nie przeciągnęła wojna wszechświatowa, zachowały polski charakter, uderzający niemieckich badaczy Mazur. Oto co pisze dr. Hess von Wichdorff w swej książce o Mazurach, poświęconej „obroncy Mazur” — marszałkowi Hindenburgowi. „Kiedy się idzie drogą wzdłuż wsi mazurskiej, uderza nas miły ciepły ton, właściwy pociemniałym ze starości chatom, skierowanym w stronę gościńca szczytem, ozdobionym bogatymi rzeźbami w drzewie. Nigdzie jaskrawe barwy nie psują harmonji, nigdzie jednak nie dostrzeżesz nużącej jednostajności. Pomimo podobieństwa pod względem sposobu budowania, każda chata dzięki różnorodnym ornamentacjom czyni odmienne wrażenie. Jedna chałupa ocieniona starymi rozłożystemi drzewami, druga skąpana w promieniach słonecznych, po-



Ryc. 9. Wied Mingwy.

siada mały ogródek, pełen malw różnobarwnych, które w tym surowym klimacie róże zastępują. Niski wał z polowych kamieni opasuje zagrodę; za nim ciągnie się kartoflisko". Dawniej, kiedy budulec był tańszy, wznoszono chaty wyłącznie z belek na zrąb układanych; teraz warunki zmuszają do tego, że tylko szkielet budowany jest z belek, ściany zaś z desek, układanych poziomo. Dach, kryty słomą, podobnie jak na Kurpiach wysoki, o kącie ostrym, krokwie nad szczytem rzeżane wyobrażają głowy końskie, żmije, siekiery i t. p., nad nimi umieszczany bywa krzyż. Szczyt układany jest z desek w różne wzory lub też na krzyż, belka szczytowa rzeźbiona lub wycinana w różne desenie i karby; niekiedy szczyt wystający spoczywa na rzeźbionych słupach. Ramy okienne i okiennice również ozdobne. Spotyka się często chaty z podcieniami, gankami, na wzór dworców wznoszone. Upiększenia chałupy są chlubą i dumą gospodarza. Motywy, użyte przy budowie jednej chaty w tej samej wiosce, już się nie powtarzają; można je znaleźć w innej dopiero wsi. Pokrycie dachu stanowi słoma, sitowie, w nowszych gont albo dachówka, która jednak bardzo zmienia charakter domostwa. Zabudowania gospodarskie w zamożniejszych zagrodach wznoszone są z kamienia polowego, w które tak bardzo obfituje ziemia mazurska".

Wnętrze chaty Mazura pruskiego przypomina domostwa Kurpiów i Mazurów z t. zw. Kongresówki.



Ryc. 10. Szczyt starej chaty mazurskiej.

Stara mazurska izba jest częstokroć jedynem pomieszczeniem gospodarza.

Richard Dethleffen, królewski radca budowlany

i konserwator budownictwa i pomników artystycznych dla Prus Wschodnich w pracy swej „Bauernhäuser und Holzkirchen in Ostpreussen” tak opisuje wnętrze chałupy mazurskiej: „W chatach, złożonych z trzech części, środek stanowi sień. Tam znajduje się palenisko prawidłowe w kształcie polskiej albo czarnej kuchni. Do niej przylega duża izba gospodarza. W rogu stoi duży piec z kafli albo cegły z piecem do chleba. Obok dużej komory mała komórka, oddzielona wąską ścianą z desek. Po drugiej stronie sieni izba rodziców gospodarza, w której znajduje się kołowrotek, a także jeszcze jedna komórka, często służąca za spiżarnię. Izba mieszkalna „starych” posiada własną, cokolwiek mniejszą, polską kuchnię. Komin znajduje się tu albo w postaci prostej, płaskiej niszy albo jako wmurowane palenisko zawsze z dymnikiem ku polskiej kuchni.

Z drugiej strony drzwi znajduje się szafa, za nią łóżko, często z podniebieniem. Skrzynia, szafa na sprzęty gospodarskie, ławy i stół stanowią umeblowanie rodziny rybaka z pomiędzy wielkich jezior a także rolnika, w miarę zamożności bardziej lub mniej ozdobne. Ubogie chałupy zawierają izbę mieszkalną oraz pomieszczenie dla żywinki, co jest przedmiotem pośmiewiska ze strony Niemców”.

Pałap zwykle belkowany — z „szczęśliwemi” i „nieszczęśliwemi” belkami. Kołowrotek pod oknem znajduje się w każdej chacie, a chlubą gospodyni są samodziały, przeważnie jednak cha-



Ryc. 11. Zagroda mazurska.

rakterystyczne cechy tkanin miejscowych już się zatarły. Rzadko już spotyka się w starych chatkach ręczne młynki do mielenia zboża; dziś nie są one całkiem w użyciu, niebawem też znikną zu-

pełnie. Badacze niemieccy przyznają, że te młynki są pozostałością prasłowiańską.

Mazur mieszka równie chętnie w wiosce, jak „na wybudowaniu”. Tak nazywają się powszechnie zamożniejsze gospodarstwa, znajdujące się poza obrębem wioski, stanowiące zamkniętą całość, rodzaj folwarków czy zaścianków. Takie „wybudowania” wnoszą często zamożniejsi rodzice swym synom lub córkom, o ile jedno z dzieci objęło ojców chatę.

W tych wioskach spotyka się kościółki z kamienia lub drzewa, sięgające czasów przedreformacyjnych. Inne znów świątynie, pozostałe po Krzyżakach, posiadają wysoki spadzisty dach oraz potężną czworokątną wieżę, która nosi cechy obronnej baszty, zakończonej spadzistym dachem i charakterystycznym krzyżacko-gotyckim szczytem, często zmodernizowanym.

Niestety w wioskach, przez które „przeciągnęła wojna”, śladów starych chałup nie pozostało. Na miejscu chat ojcowych kosztem rządu niemieckiego wzniesiono domostwa murowane, nietynkowane, pospolite, ordynarne. Nawet Niemcy w szczególności badacze mazurscy ostatniej doby, podkreślają piękno starych wiosek — powodowani tylko poczuciem estetycznym — w porównaniu z odbudowaniami.

Naogół przeważa drobna własność rolna. Zamożniejsi gospodarze zwą się gburami, drobni, małorolni chałupnikami, wyrobnicy bezrolni robociarzami. W roku 1907 własność rolna ponad

100 ha stanowi 31% ogólnej posiadłości mazurskiej; większość gospodarstw liczy 20—100 ha,



Ryc. 12. Podwórze zagrody mazurskiej.

a te znajdują się przede wszystkim w południowych, mniej urodzajnych powiatach.

Wsie mazurskie w wielkiem były zaniedbanie, władze mało się troszczyły o ich stan ekonomiczny. Ukuto nawet przysłowie: „Gdzie się kończy kultura, tam znajdziesz Mazurę” („Wo sich

aufhört die Kultur, fängt sich zu leben an Mazur“). Dopiero po wojnie franko-pruskiej zmieniły się stosunki. Znaczną część kontrybucji obrócono na podniesienie ziemi mazurskiej. Zaczęto budować szosy, linje kolejowe, kanały, co zbliżyło wsie i miasta. W 1856 r. istniały szosy zaledwie na odległości 67 km; w r. 1877 koleje kursowały na przestrzeni 146 km. Między rokiem 1903—8 wybudowano szosę na 376 km. W r. 1911 długość linii wynosiła 690 km, w r. 1913 kolejki podjazdowe 130 km.

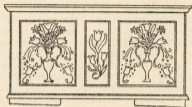
W odległych czasach istniała jedynie komunikacja wodna. Już Winryk von Kniprode w XIV w. przepłynął z Rynu do Jańsborka, a potem doptywami Wisły i Wisłą do Malborga. Po wojnach szwedzkich wożono budulec z puszczy Jańsborskiej do Królewca tratwami. W 1764—67 wszczęto budowę nowych kanałów na miejsce wyschłych z czasem rzek i jezior. Dziś droga wodna pomiędzy Jańsborkiem a Królewcem wynosi 200 km, kanały wzniesione są do 99 metrów nad powierzchnią morza. Śluzami regulowane są kanały, rzeki i jeziora; potędze i mocy, jaką opanowano żywioł wodny, zawdzięczał w wysokim stopniu swe zwycięstwo Hindenburg.

Dzięki świetnej komunikacji podniósł się stan kultury i dobrobyt na Mazurach. Meljoracje rolne przysporzyły dużo gruntów uprawnych, produkcja rolna powiększyła się znacznie dzięki staraniom niemieckiego Towarzystwa rolniczego, które urządziło wystawy, odczyty, wysyłało instruktorów,

organizowało kursa zimowe i t. p. W roku 1890 zmeliorowane przestrzenie stanowiły 34.425 ha.

Lasy na Mazurach są przeważnie własnością państwową. W r. 1912 stanowiły lasy państwowe 74% ogólnego obszaru czyli 163.588 ha; zwiększała się ta własność z roku na rok. Reszta lasów znajduje się w rękach obszarników. W rękach chłopów mazurskich pozostaje tak nikła przestrzeń lasów sosnowych, że nie bywa zupełnie brana pod uwagę.

Jeziora mazurskie są podobnie jak lasy własnością państwową; należą bądź do domen państwowych i są wydzierżawiane wraz z temi ostatnimi, bądź też do urzędów rybackich (Fischerei-ämter), a wtedy znajdują się pod nadzorem specjalnych urzędników, bądź też bywają oddawane w dzierżawę wielkim przedsiębiorstwom z wewnątrznych prowincyj. Mazurzy dawno już utracili prawa do jezior i lasów, graniczących z ich posiadłościami, nie mogą jednak zrozumieć i pogodzić się z myślą, że niewolno im dla własnego użytku — jak to niegdyś bywało — zbierać w lesie drzewo, chróst, grzyby i jagody, tropić zwierzynę wreszcie łowić ryby na wędkę. Stąd częste procesy, kończące się niekiedy tragicznie. (Dwóch synów zamordowanego w czasie plebiscytu Bogumiła Linki skazano za kłusownictwo na 10 i 11 lat domu karnego).



Ryc. 13. Mazurska skrzynia malowana.

Mazur i praca jego.

Przywiązanie do ziemi i tradycji przodków. — Strój. — Uprawa zboża. — Hodowla bydła i nierogacizny. — Zająca ludności dawniej i dziś.

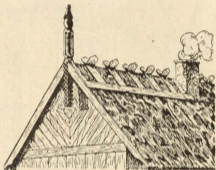
Niemieccy badacze i znawcy kraju i ludu mazurskiego, jak Braun, Hensel, Hess von Wichdorff, Toeppen, Szumann, Zweck i inni) charakteryzują Mazurów jako ludzi wesółych, uprzejmych, gościnnych, żywych, towarzyskich, pobożnych i podkreślając ich niewytrwałość w pracy, lekkomyślność, skłonność do kłótni, słabość do wódki przyznają im „czysto polski“ charakter. Naogół dobrodusznym, są dowcipnie podstępni, sprytni, inteligentni; okoliczności wyrobiły w nich skrytość, pewną nieszczerość, brak zaufania do ludzi, zwłaszcza do obcych przybyszów. Niechętnie wprowadzają inowacje, przyjmują narzucane im pisma i gazety. Temu zawdzięczać należy, że ger-



Ryc. 14. Chalupa w Jorkowie (pow. Węgorborski)
z podcieniami.

manizacja czyniła stosunkowo małe postępy przy intensywnej pracy właściwych czynników; temu zawdzięczać należy też, że się Mazur nie wynarodowił, nie utonął w morzu niemieckiem.

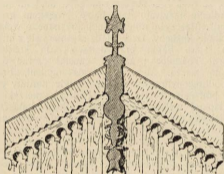
Mazur kocha ziemię ojczystą, swoje piaski, kamieniste góry, przywiązany jest do zwyczajów i przesądów, oddziedziczonych po rodzicach. Mimo istnienia od 400 lat protestantyzmu, przetrwały



Ryc. 15. Szczyt domu w Nowokiejkutach (pow. Szczycieński).

wśród ludu, a nawet w kościele ewangelickim na Mazurach zwyczaje katolickie, jak to: żegnanie się, całowanie książki do nabożeństwa, odmawianie modlitw na klęczkach, uczęszczanie na odpusty katolickie na sąsiedniej Warmji itd. W wielkiem poszanowaniu są na Mazurach stare postylle (rozmyślania religijne), kancjonały, drukowane gotykiem, t. zw. „krakowskim szryftem“.

„Kultura“ niemiecka wyrugowała dawne stroje ludowe. Wspominają jeno stare babki mazurskie, jak to ich grózki przywdziawszy namarszczoną suto pasiatą lub w okienka czerwono-zielone



Ryc. 16. Szczyt chałupy wiejskiej w Friedrichshcide pod Orłowem (pow. lecki).

kieckę, takż kaftan z rękawami, przepasawszy się zapaską odmienną od sukni, ozdobiwszy szyję sznurami bursztynów, w chustce „kaczorowej” związanej na czole tańcowały tak siarczyście, że światło u pułapu gasiły. W łeckim powiecie, a także i w innych kobiety nosiły białe czepce — stąd nazwano je białkami; na plecy zarzucały kwiecistą chustę, którą nosiły skrzyżowaną na

piersiach. W innych powiatach, jak działdowskim i niborskim nakładały białki czepce czyli mycki, wiązane pod brodą, na to zawiązywały chustkę zieloną z czerwoną „kuroną” w ten sposób, że dwa rogi sterczały w górę, stąd młodsze pokolenie nazywało stare babki „rogatemi grózkami”. Mężczyźni ubierali sukmanytkane z wełny, w zimie kożuchy. Dziś młodzież ubiera się z miejska, stare babki przywdziewają do kościoła czarne spódnice i żakiety, chustki czarne pod brodą wiążą. Mężczyźni bądź ogoleni, bądź z podkręconym wąsem noszą długie surduty gęsto pod samą brodą zapięte, bądź z kołnierzykiem i klapami wyłożonemi. Młodzi długo donaszają wojskowe mundury. Dziewczaki chętnie wdziewają czerwone spódnice i także staniczki. W lecie spotyka się ubogich starców w koszulach, świtkach, na parcianych spodniach. Ten sposób noszenia się — zwyczajem słowiańskim — bywa często ośmieszany przez nieżyczliwych Mazurom pisarzy niemieckich.

Pijaństwo, o którym wiele pisano, zmniejszyło się w ostatnich czasach. Alkohol widać nie szkodzi organizmowi Mazura: dzieci mazurskie są zdrowe i krzepkie, chłopcy wyrastają na dobrych żołnierzy. Procent narodzin w latach 1909—13 wynosił średnio na Mazurach na 1.000 osób 34, 26, podczas kiedy w Prusach Wschodnich wynosił 32½. Liczba dzieci nieślubnych jest na Mazurach w porównaniu z Prusami Wschodnimi znacznie niższą: wynosi w tymże czasie 1210 na Mazurach, 6659

w Prusach. Liczba zawieranych małżeństw stosunkowo wyższa. Największa liczba dzieci znajduje się w powiatach południowych.

Śmiertelność w latach 1909—13 zmniejszyła się znacznie, w szczególności wśród noworodków. Przyrost ludności wynosił 19,5%, podczas kiedy w Prusach 12,7%.

Mazur pracuje od najmłodszych lat, walcząc przeciwnościami, zależny od kaprysów natury, od klimatu, który jest naogół chłodniejszy od klimatu warszawskiego, wiosna zaczyna się cokolwiek później, lato kończy się wcześniej, liczba dni pomiędzy ostatnimi i pierwszymi mrozami jest o 16 mniejsza, praca w polu następuje w szybszym tempie.

Plagą wielką są tu małe stosunkowo opady atmosferyczne, to też deszcz bywa naogół witany radośnie.

Warunkom miejscowym najbardziej odpowiada uprawa żyta i kartofli. W mniejszych gospodarstwach przeznaczają się średnio $\frac{1}{3}$ roli na jęczmień, $\frac{1}{6}$ na kartofle, pszenica i groch udaje się słabiej w tym chłodnym klimacie; jęczmień i owies nieco lepiej.



Ryc. 17. Okno chatupy w Jelinowie, pow. szczyckiński.

Małorolni używają, jak dawniej, pługa, brony, drewnianych walców, podczas kiedy zamożniejsi posiadają już maszyny, sprowadzają nawozy sztuczne dla braku nawozu naturalnego skutkiem małej hodowli inwentarza.

Surowy klimat i chuda gleba nie sprzyjają uprawie drzew owocowych, jak też i jarzyn. Jednakże sekcja ogrodnicza przy Towarzystwie rolniczym w Olsztynie wiele już zdziałała w tej sprawie.

W początkach ubiegłego wieku było podobno na Mazurach wiele miejscowości, w których nie posiadano zupełnie koni. Zaprzęgano woły, aby wyjechać w pole lub do miasta, świń hodowano mało, natomiast owce dla wełny były powszechnie cennie, a owczarz był ważną osobą w wiosce. Stosunki zmieniły się po prusko-francuskiej wojnie. Liczba bydła i trzody chlewnej podniosła się znacznie w latach 1883—1912. Konie wyparły woły. Jednakże liczba koni i świń na Mazurach jest stosunkowo niższa od liczby tychże zwierząt w innych powiatach Prus Wschodnich. Tylko liczba owiec i koni w południowych powiatach przewyższa liczbę tychże na północy. Konie Mazury przez długi czas nabywali na jarmarkach w pogranicznych polskich miasteczkach. Nie jest to rasa zbyt szlachetna, ale wytrzymała na zimno, niewybredna w pokarmie.

Mazur jest rozmiłowany w koniach. Konie są jego chlubą. Gospodarz mazurski jest tego mniemania, że po koniach sędzi się o gospodarstwie

rolnika, to też oszczędza go, sam woli odbyć pieszo dłuższą drogę, niżeli zmęczyć żywinę.

Hodowla bydła rogatego stoi znacznie niżej aniżeli w innych powiatach wschodnio-pruskich. Krów, rasy czarno-białej, naogół spotyka się sto-



Ryc. 18. Wnętrze chaty mazurskiej.

sunkowo mało, przyczyną jest brak paszy, łąki bowiem często kwaśne, spasane zostają szybko a później w zimie bydło mało bywa odżywiane.

Ulubionem zwierzęciem domowym jest owca; mięso jej służy jako pożywienie, wełna na ubranie, jest ona płodną i mało wymagającą. W dużych gospodarstwach spotyka się merynosy. Krzy-

żowanie merynosów z pospolitemi owcami nie daje spodziewanych rezultatów, w szczególności w miejscowościach błotnistych.

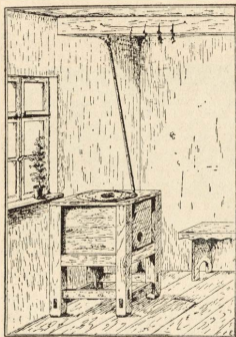
Długi czas wypuszczano świnię na pastwisko, rozwijały się jednak powoli, były podobne do dzikich świń. Z czasem jednak związki gospodarcze wpłynęły na uszlachetnienie rasy. Hodowla świń w gospodarstwach chłopskich nie udaje się jednak.

Koza odgrywa w gospodarstwach małorolnych i bezrolnych Mazurów dużą rolę, zastępuje im bowiem krowę, jest przytem mało wymagająca. Z zamięłowaniem hodowane są na Mazurach króliki. Ptactwo domowe choruje często, podobnie jak nierogaczna i sprawia gospodarzowi wiele kłopotu.

Mazur, w dawnej przeszłości bartnik zamięłowany, przestał się interesować pszczelarstwem; wymaga ono wielkiej pieczołowitości i znajomości rzeczy, dlatego więcej uli spotyka się u urzędników niż u chłopów.

W 1906 roku powstało po ustanowieniu regencji Olsztyńskiej Centralne Towarzystwo rolnicze, które ma na celu propagowanie rolnictwa, hodowli koni, bydła, owoców, pszczół i t. p.

Ludność bezrolna, robotnicy, znajdują zatrudnienie w cegielniach, które spotyka się na Mazurach w wielu miejscowościach (pokłady gliny bowiem są znaczne) przy kopaniu żwiru, w który obfitują niektóre okolice, przy wyrabianiu brykietów torfowych.



Ryc. 19. Młynek ręczny (Żabinki koło Węgorapy).

W odległych czasach zajmowali się Mazury wypalaniem wapna. Do dziś przetrwały w niektórych miejscowościach prymitywne piece, jak przedewszystkiem w węgoborskim i gołdapskim powiecie. Rozkwit tego działu przemysłu przypada na XVIII wiek, wapno gaszone wysyłano do Królewca. Najdawniejszych czasów sięga również przemysł żelazny. Prymitywne huty żelazne pracują już w XV wieku, wydobywa się rudę w znacznej ilości. W 1800 r. słynie na całe Prusy Wschodnie huta w miejscowości, zwanej Wądołek. Przez długi czas wyrabiano na Mazurach piecyki, wagi (gwichty), żelazne garnki i t. p. Około roku 1878 huty i zakłady wyrobów żelaznych upadły. Dziś pokłady rudy żelaznej są prawie zupełnie wyczerpane, wskrzeszenie przemysłu żelaznego nie jest przewidywane.

Przed 100 laty istniały jeszcze liczne kopalnie bursztynu w okolicach Wielbarka, Szczytna, Mikołajek, pokłady bursztynu ciągnęły się na przestrzeni 46 mil kw. Dziś prawo wydobywania bursztynu w Prusach Wschodnich posiadają tylko władze górnicze (Bergbehörden).

Mazur chętnie rzeźbi w drzewie, rzezaniem ozdobi szczyty swych domów, ławki, półki, zabawki dla swych dzieci. Niekiedy przejawia się w tej pracy pewien dowcip. Opowiadają, że w jednej z wiosek żandarm dał się we znaki gburowi. W wolnych chwilach wystrugał on z deski podobiznę żandarma i umieścił nad swoim szczytem. Kiedy go zapytano, czemu sobie w taki sposób chałupę

przyozdobił, Mazur odparł, że ten żandarm przy-
najmniej będzie musiał stać tak, jak on mu roz-
każe.

Mazurki, skrzętne gospodynie, chętnie dziś jesz-



Ryc. 20. Piec do wypalania wapna w Gizewie,
pow. węgoborski.

cze przędą na kołowrotku i tkają wełniane lub
lniane samodziały. Ludowe jednak barwy poszły
w zapomnienie. Motywy ludowe, rysunki znajdują
się niekiedy na starych skrzyniach i szafach, mo-
gą one i powinny być wyzyskane.

Pragnąc wskrziesić mazurski przemysł ludowy, założona została z inicjatywy piszącej w Działdowie wytwórnia kilimów. Znajduje się ona dopiero w zaczątku, fundusze nie pozwalają rozwinąć jej i postawić na należytych poziomach. Jest jednak nadzieja, że uda się z czasem wskrziesić albo przynajmniej stworzyć na motywach istniejących styl mazurski, a kobietom mazurskim dać możliwość zarobkowania. Faktem jednak jest, że powstanie kilimkarni (od chwili jej założenia w lecie 1924) wywołało oddźwięk w chatach: w kilku wioskach sprowadziły sobie gospodynie warsztaty i z dumą pokazują swoje wyroby, narazie płóciennie, dowodząc, że i one nauczą się „kilimy tkąć”.

Haftów kolorowych Mazurki nie znają.

Mazury po wojnie wszechświatowej.

Akcja wojenna na Mazurach w 1914 i 1915 r. — Ruiny i ich odbudowa. — Przyłączenie Działdowszczyzny do Polski. — Plebiscyt i terror niemiecki, przegrana polska. — Represje poplebiscycie. — Prześladowanie polskości w dobie obecnej.

Pierwszy akt wojny wszechświatowej, wybuchłej w sierpniu 1914 r., rozegrał się wśród jezior mazurskich.

Armje Samsonowa i Rennenkampfa wkroczyły przez Świdry około Białej, posuwając się ku północy na Wystruć i Rastembork. Niemcy cofnęły się

na zachód, dopiero 27 i 28 sierpnia przeszli do ofensywy na linii: Olsztynek-Dąbrówno-Nibork. W pierwszej bitwie mazurskiej walczyło 135 tysięcy Niemców przeciwko 230 tys. Rosjan, mimo to ci ostatni ponieśli klęskę i 125 tys. dostało się do niewoli,



Ryc. 21. Motyw mazurski.

40 tys. zginęło lub potonęło, reszta uciekła w pościgu. W listopadzie 1914 r. po klęsce pod Warszawą wojska niemieckie cofnęły się dla wyrównania frontu na linii wielkich jezior. Okopy ciągnęły się od Ruciany, Łuknajno, Czeszpięty, Okartowo ku północy. Rosjanie zajęli jezioro Śniardwy. W dniach 7—9 lutego 1915 r. Niemcy pod wodzą Belowa przełamali front na linii Elk-Ruciany, zadali Rosjanom klęskę, biorąc do niewoli 110 tys. jeńców.

Choć walki pomiędzy wojskami niemieckimi a rosyjskimi toczyły się w odmiennych warunkach, niż przed wiekami, stwierdziły one raz jeszcze fakt, że Prusy Wschodnie nic nie straciły na obronności od czasów Prusów, i że tylko z dwóch stron możliwe jest zaatakowanie ich, mianowicie od pół-

nocnego zachodu, oraz wzdłuż Pregoty w kierunku Królewca (St. Srokowski). Gdzieindziej teren wsch.-pruski w swej głębi jest dla nieprzyjaciela wprost nieosiągalny, gdyż tysiące jezior i bagnisk umożliwiają broniącym się Prusakom swobodne poruszanie się. Pomimo to w pierwszych miesiącach wojny udało się Rosjanom przybliżyć na 20 km do Królewca. Jeżeli kampanja rosyjska okazała się nieszczęśliwa, to przyczyna leżała także w niezgodzie wodzów rosyjskich i zdraźcie.

Ludność Mazur uciekła w głąb Niemiec. Tysiące synów mazurskich przelewało krew i ginęło „za króla i ojczyznę”. Dziś w każdym kościele miejskim czy kościółku wiejskim zwracają uwagę wielkich rozmiarów tablice z wypisanymi nazwiskami obrońców ziemi, a wzdłuż traktów i szos, któreimi ciągnęły wojska, widnieją szeregi bratnich mogił.

W czasie akcji wojennej zniszczono na Mazurach 13 miast, 572 wsi, 536 dworów, ogółem 34.000 budynków, splądrowano 50.000 mieszkań, uszkodzono 140 kościołów, zamordowano 2.000 osób, przeszło 10.000 zagnano do Rosji.

Niemcy, pragnąc zaskarbić względy Mazurów i przykuć ich tym sposobem do państwa niemieckiego, zaczęli odbudowywać zniszczone domostwa. Do tej akcji przystąpiły całe Niemcy, tworząc dla pewnych wsi, miast i powiatów t. zw. chrześnemiasta, które miały pomagać finansowo przy odbudowie. Tak Działdowem zaopiekował się Charlottenburg, Olsztynkiem — Lipsk, powiatem i miastem Etkiem —



Ryc. 22. Powojenna chata mazurska.

Śląsk Opolski, powiatem Szczycieńskim — Berlin, powiatem leckim — Frankfurt nad Menem itd. Każdy mieszkaniec ziemi mazurskiej za spaloną chałupę słomą krytą, otrzymał budynek murowany, takich jak tamta rozmiarów. Szczególnie efektownie wypadła odbudowa Działdowa, które dziś malowniczością swych nowych domków miłe wywiera wrażenie. Wielką zasadniczą wadę posiadają te budynki — są niemiecką tandetą, mają liche fundamenty, pojedyncze okna, cienkie ściany.

Na kongresie Wersalskim zapadła uchwała, ażeby o losie ziemi mazurskiej oraz sąsiadującej z nią Warmji, która przez wieki całe była integralną częścią Rzeczypospolitej, rozstrzygnął plebiscyt czyli głos ludu. Powiat Działdowski, liczący 24.073 ludności (podług spisu z dnia 17 czerwca 1920 r.) rozsiadłych na 48.704 ha, oddany został Polsce. Charakterystycznym jest, że kiedy wybuchła rewolucja niemiecka, ludność mazurska zmęczona długotrwałą wojną z utęsknieniem wyczekiwała przyjscia wojsk polskich. Wojska te jednak nie nadeszły — nastąpiło rozgoryczenie do Rzeczypospolitej.

W kołach wielkich mocarstw rozważano w roku 1918 potrzebę ekonomiczną wcielenia Prus Wschodnich do Polski, a znany geograf i znakomity znawca kwestyj granicznych, pułkownik Th. Holdich, prezydent ówczesny Towarzystwa geograficznego w Londynie, w dziele swem p. t. „Boundaries in Europe“, Londyn 1918 r., str. 137, zalecał dać Polsce jako granice Karpaty i Bałtyk, włączając

do niej Prusy Wschodnie. Tego głosu nie wzięto jednak pod rozwagę

Okres plebiscytowy rozpoczął się pod złą gwiazdą. Niemcy, siedzący w Prusach jako na własnym terytorjum, czuli się i byli rzeczywistymi panami sytuacji. Zmobilizowali oni dla obrony Prus Wschodnich wszystkich obywateli zdolnych do noszenia broni. Powstały różne formacje, noszące nazwy: „Sicherheitswehr“, „Buergerwehr“, „Einwohnerwehr“, niezależnie od tych cały szereg korporacji sportowych i gimnastycznych, cyklistów i t. p. Uzbrojone bandy rozsypały się po całym terenie plebiscytowym, tyranizując wszystkich, którzy śmieli być odmiennego od nich przekonania. Nie cofano się przed grabieżą, rozbojem, morderstwem. W najokropniejszy sposób pastwiono się nad optantami, t. j. tymi obywatelami, którzy wyrazili chęć przeniesienia się do Polski i przejęcia ziem na zamianę. Niszczono im nieruchomości, zamianę majątku nieruchomego przeprowadzano w ten sposób, że Mazur optant padał ofiarą oszustwa. Zamiast kwitującego, nieobdłużonego gospodarstwa w powiecie dąbrowskim czy niborskim otrzymywał w Działdowszczyźnie posiadłość zrujnowaną, obciążoną hipotecznie, przyczem o sumach, ciężących na nieruchomości dowiadywał się po zawarciu kontraktu. Wydaje się to nieprawdopodobne, a jednak takich wypadków można przytoczyć cały szereg, bowiem liczba podań o odszkodowanie za tego rodzaju straty, przesłanych do międzynarodowego Trybunału Rozjemczego w Paryżu, wynosi z samego Po-

morza 250, z czego znaczna liczba przypada na Mazurów.

Komisja aljancka, kwaterująca na Mazurach i Warmji, obojętnym okiem patrzyła na nadużycia i gwałty niemieckie, jak gdyby sprzyjała Niemcom, czy też drżała o własną skórę. W styczniu 1920 r. zjechał do Olsztyna polski Komitet plebiscytowy. Mazurzy utworzyli „Mazurskie Zjednoczenie”. Wszelka praca jednak na rzecz Polski była utrudniona. Niemcy przekupywali chwiejnych Mazurów, rozbijali zebrania i wiece mazurskie, żaden działacz mazurski nie mógł być pewnym życia. Niemcy mieli do dyspozycji cały aparat: nauczycielstwo i prasę. Czasopismo „Ostdeutsche Nachrichten”, redagowane przez polakożerców, drukowano w 200 tysiącach egzemplarzy i rozdawano darmo. Pismo polskie „Mazur” mogło po przewyciężeniu wszelkich trudności ukazać się pierwszy raz 29-go kwietnia. Niemcy utworzyli t. zw. „Mazurenbund”, pod kierownictwem renegatów z Worgitzkim na czele, wystosowali odezwę na kongres, zaopatrzoną w 140 tysięcy podpisów, przeważnie gwałtem wymuszonych. „Zjednoczenie Mazurskie” wyprawilo tedy do Warszawy i Paryża delegację dla przedstawienia czynnikom miarodajnym właściwego stanu rzeczy. Członkowie delegacji znaleźli się pod prężiem niemieckiej opinii, niektórzy z nich zostali po powrocie do domów napadnięci i pobici. Jeden z najdzielniejszych i najzasłużeńszych względem Polski Mazurów, Bogumił Linka, nawet życiem tę wyprawę opłacił.

Na skutek interpelacji „Zjednoczenia Mazurskiego” nakazano rozbrojenie bojówek, lecz było to tylko fikcją. Cztery dni przed oznaczonym plebiscytem „Zjednoczenie Mazurskie” oznajmiło publicznie, że członkowie jego powstrzymają się od głosowania, ponieważ plebiscyt w warunkach stworzonych zakrawa na komedię. Sprowadzone bowiem zostały całe zastępy kolonistów z wewnętrznych prowincyj, stałych mieszkańców zaś pod błahemi pozorami pozbawiano prawa głosu. Tak zwana „Abstimmungspolizei” działała, liczni agitatorzy rozrzucali na lewo i prawo niewiadomo skąd płynące fundusze.

Tymczasem bolszewicy przerwali front polski. Szanse Polski zaczęły się coraz bardziej zmniejszać. Niemcy użyli fortelu: zaczęli szerzyć wieść, że Prusy mają zostać samodzielnym państwem, na kartkach wyborczych wypisano: „Preussen — Polen”. Taka koncepcja samodzielnego państwa pruskiego przemawiała do przekonañ.

Polska plebiscyt przegrała.

W miesiąc po tem rozpoczęła się wielka bitwa pod Warszawą. Niemcy ustawiły wzdłuż granicy Prus Wschodnich w odległości kilku kilometrów straż, złożoną z 400 ludzi piechoty i 3 eskadronów kawalerji, co nie przeszkadzało 100.000 armji bolszewickiej, która parła ku Grudziądzowi, ratując się na terenie mazurskim. Pozornie internowano tych czerwonych żołnierzy, większość ich jednak z powrotem wypuszczono, a komunikaty, wydawane przez Prusaków, nie były prawdziwe.

W Prusach Wschodnich panował wielki zapal bojowy. Nadprezydent Prus Wschodnich, dr. Siehr, wydał odezwę do ludności wschodnio-pruskiej, wzywając do formowania — wbrew traktatowi wersalskiemu — t. zw. „Ostwehrów”, a w stronie Elku i Grajewa, t. j. w miejscu, gdzie dwie drogi żelazne wsch.-pruskie łączą się z ważną linią kolejową, idącą do Brześcia n. Bugiem przez Białystok ku północo-zachodowi, zaczęło się odbywać podejrzone gromadzenie się niemieckich taborów kolejowych. Chodziło tu o odebranie Polsce „korytarza” i innych ziem, tak zwanych przez Niemców „zrabowanych”.

Zwycięstwo polskie pokrzyżowało plany Prusaków.

Zawrzało na Mazurach.

Nigdy chyba nienawiść do wszystkiego, co polskie, nie przybrała tak ostrej formy, nie zionęła takim straszliwym jadem, nigdy nie stawała się tak bezwzględna, jak w dobie poplebiscytowej. „Patrjoci” niemieccy niczem się nie krępują, jawnie głoszą hasła odwetu, odbioru ziem „zrabowanych”, starają się wytepić wszystko, co tchnie polskością, a w dusze ludu wszczepić miłość ojczyzny niemieckiej, zrodzoną z nienawiści ku Polsce. Działwie w szkołach — z których wyrugowano język macierzysty zupełnie — pod surową karą zabrania się rozmawiania w gwarze mazurskiej nawet pomiędzy sobą. Karząc za podobne przestępstwo, nie przebiera się w środkach. Znany jest system piętnowania po polsku mówiącego dziecka jakimś kloc-

kiem czy figurką, wystruganą z drzewa, a noszącą nazwę „Polaka” lub „polskiego osła”, zmuszając ofiary do szpiegowania kolegów dla pozbycia się piętna. W końcu tygodnia ostatni napiętnowany odbiera cież. Głośno pisano w gazetach o podobnych zwyczajach, panujących we wsiach: Waplewie, Wujkach, Jerutkach.

Podkreślić należy, że procent dzieci mazurskich jest duży. Jeżeli oprzemy się na znanej i głośnej przed dwoma latami odezwie nauczyciela Ruchatza, zamieszczonej w królewieckiej Lehrer-Zeitung, to możemy twierdzić, że 50% dzieci mazurskich, przybywając do szkoły, mówi tylko po mazursku, 80% zaś ogólnej liczby dziatwy używa języka polskiego niekiedy na równi z niemieckim.

Język mazurski wyrugowany został z kościoła; dziś w niewielu jeszcze parafjach odprawiają się mazurskie nabożeństwa. Młodzież, która w ciągu okresu szkolnego germanizuje się, uczęszcza tylko na niemieckie kazania. Stare zaś pokolenie, przywiązane do polskich kancjonałów i postylli, w domach swoich odprawia modły, wysłuchuje domorosłych kaznodziejów, biegłych w Piśmie św. W ten sposób powstała bardzo rozpowszechniona sekta „gromadkarzy”, dbających niezwykle o wysoki poziom moralny. W ostatnich czasach pojawiają się „natchnione” białki czyli kobiety, które wygłaszają przemówienia. W domach gromadkarzy znajduje się ulubione księgi: postyllę Dąmbrowskiego, biblię i Jana Arndta „Rozmyślenia”.

Szkoła i kościół, germanizując młode pokolenie,

wprowadza rozłam pomiędzy rodzicami a dźiatwą, bolesny tak dla jednej, jak i drugiej strony. Młodzi, nabrawszy poloru nieinieckiego, wstydzą się swych prostaczych ojców. Do pomocy szkole i pastorom unijno-ewangelickim stają liczne organizacje antypolskie, faszyci pruscy, noszący nazwy „Heimadienst“, „Stahlhelm“, „Wehrwolf“ — oraz niedawno powstały zakon Krzyżaków. Tropią cwe organizacje wszelki odruch polskości. Za rozmowę w języku polskim czy narzeczu, na ulicy, placu publicznym otrzymują Mazurzy cęgi bądź od band zorganizowanych, bądź od pojedynczych, uzbrojonych w kije „patriotów“. Śpiew polski, podobnie jak mowa, pociąga także konsekwencje.

W sądownictwie sprawiedliwości szukanoby napróżno. Wystarczy, ażeby oskarżony zeznał, że oskarżyciel jest Polakiem lub polonofilem, ażeby zapewnił sobie bezkarność. Niemiec, którego Polak zaskarży za zniewagę lub okaleczenie, otrzymuje karę — 33 fenigów, o ile nie bywa zupełnie niewinniony. Mazurowi natomiast, podejrzanemu o sprzyjanie polskości lub Polakowi za najdrobniejsze przewinienie przysądżają 6 miesięcy więźnienia. Bandy, złożone z kilkadziesiątu osób, demolujące domy Mazurów, bywają przez sądy uniewinniane. Dwaj synowie Bogumiła Linki, zabitego, jak wiadomo, w czasie plebiscytu, skazani zostali pod pretekstem kłusownictwa na 10 lat domu karnego, przytem sędzia w wyroku specjalnie podkreślił „przestępstwo“ ojca.

Lud mazurski, niegdyś bogato uposażony w przy-

wileje gospodarce, jako to wolne rybołówstwo, wolne paśniki oraz obszary leśne, dziś ograbiony jest ze wszystkich tych bogactw przyrodniczych, oddany na łaskę i niefaskę swych władców i ciemiężców niemieckich. Wielkie spółki handlowe, banki i inne t. p. instytucje znajdują się wyłącznie w rękach obszarników niemieckich. Lud mazurski w zupełności jest od nich zależny; aby uzyskać pomoc, zmuszony jest wypierać się publicznie swej narodowości. Mazur, nie czyniący tego, jest przez tamtych w różny sposób bojkotowany: nie udzielają mu pożyczek spółki gospodarczo handlowe, nie dają mu towaru na kredyt. Istnieje wprawdzie formalnie bank mazurski, ale dla braku gotówki nie może się należycie rozwijać.

Jeżeli jednak na kogoś padnie podejrzenie, że jest „Polakiem” lub że brał udział w akcji plebiscytowej — wtedy uważa się go za wykluczonego poza nawias społeczeństwa. Posypią się nań kary administracyjne, ogłoszą jego nazwisko wszystkie dzienniki nacjonalistyczne, a wtedy każdy, nawet przyjaciel, który nie chce na swoją głowę ściągnąć podejrzenia, unika nieszczęsnego. Niedosć na tem — bandy „Stosstrupplerów” napadają jego dom, strzelając z za węgła, a wówczas rodzina takiego potępieńca zmuszona jest uciekać poza granice Prus. A wtedy nowa trudność: nie może się wyzbyć nieruchomości, jeśli takową posiada, władze nie pozwalają na wywóz gotówki, i tak dalej i dalej.

Pragnąc umocnić potęgę swą w Prusach, a w szczególności na Mazurach, tak poważnej

placówce, dążą Niemcy do systematycznego wyniszczenia wszystkiego co pra-polskie. Starym pozwala się „umrzeć spokojnie”, młodzież germanizuje się intensywnie, zbyt jaskrawo podkreślających swe pochodzenie i ujawniających sympatię, zmusza się zapomocą ucisku ekonomicznego do opuszczenia ojczyznoego łanu; jedni, mniej liczni, przekraczają granicę polską, inni idą szukać szczęścia w Westfalji lub Ameryce. Urzędników lub nauczycieli za tak naturalny objaw interesowania się sprawami rodzinnymi, jak czytanie i prenumerowanie pism polskich, translokują się „służbowo” do wewnętrznych prowincyj niemieckich. W celu izolowania Mazurów od wpływów polskich, wszczęto sztuczną kolonizację niemiecką w pasie pogranicznym. W październiku roku bieżącego zamierzał sejm pruski uchwalić 32 miliony marek na wynarodowienie żywołu polskiego w obrębie Rzeszy, w pierwszym rządzie w Prusach Wschodnich. Przeszkodził temu energiczny protest pośta Baczewskiego.

W takich warunkach trudno jest określić, ilu jest wogóle Mazurów w Prusach Wschodnich. Jeżeliby wziąć pod uwagę wszystkich tych, którzy noszą polskie nazwiska i pochodzą z rodzin zasiedziały, to możnaby się doliczyć około 500.000; wobec tego, że stopień germanizacji bywa różny, trudno przeprowadzić statystykę mniej lub więcej zniemczonych, a wydzielić liczbę uświadomionych. Statystyki urzędowe są bardzo niedokładne choćby dlatego, że bywały tendencyjnie sporządzane. Tak

samo, a może jeszcze gorzej przedstawia się statystyka, opracowana w roku 1926. Mazur, pisarz niemiecki, Fritz Skowronek dowodzi, że z liczby 550.000 mieszkańców Mazowsza zaledwie liczbę 250.000 stanowią Mazurzy. Jego zdaniem w Berlinie mieszka 50.000 Mazurów, kilkadziesiąt tysięcy przebywa w Westfalji.

Wybory do sejmu i Reichstagu wykazują jednak, że na listę mniejszości narodowej przypada nikły procent Mazurów. Przyczyną tego jest terror, stosowany względem Mazurów w czasie wyborów: część uświadomionej ludności powstrzymuje się od głosowania.

Zdała od miast, w wioskach o starych polskich nazwach, w chatkach zdobionych rzeźbami, pod strzechami słomianymi, wśród rozlewnych jezior, tajemniczych, wiecznie zielonych moczarów, na skraju szumiących puszczy przechowały się stare tradycje przodków, zwyczaje i zabobony, przetrwał język polski złotego wieku, język Reja i Kochanowskiego, jędrny i bogaty, zaklęty w poźółkle postylle i kancjonały, najulubieńsze księgi Mazurów.

W tych wioskach mazurskich jednak, zgnębionych i steroryzowanych, zaczyna się coś budzić... Słychać jeszcze wprawdzie niewyraźne dźwięki, które wydają się być zapowiedzią nowego jakiegoś ruchu. Nietylko starzy, ale i młodzi zaczynają tęsknić do szlachetnych rozrywek we własnym rodzinnym środowisku. Powstają Koła i Kółka, powstało „Zjednoczenie mazurskie“, „Towarzystwo młodziży“, „Mazurenbund“. Tęsknym wzrokiem

sięgają w odległe wieki i jedna myśl zaczyna nurtować: ktośmy — Mazury? Czy naprawdę „Mischvolk“, jak to z pogardą nazywają Niemcy. Gdzie początek dziejów naszych?... Wsłuchują się w stare baśni i klechdy, opowiadane przez pieśniarzy wioskowych. Poczucie odrębności szczerzej budzi się nawet wśród tych, którzy zapomnieli już języka ojczystego.

Dlatego też powstał na gruncie mazurskim w Szczytnie „Mazurski Przyjaciel Ludu“ oraz „Gazeta Mazurska“, przeznaczona wprawdzie dla Mazurów działdowskiego powiatu, ale przenikająca do jądra Mazowsza Pruskiego; wychodzi od 1924 roku kalendarz, który zaspakajać ma duchowe potrzeby kmiecia mazurskiego, oraz odpowiednie, większych lub mniejszych rozmiarów, broszurki. Wszystko to drukuje się gotykiem czyli tak zwanym przez Mazurów „krakowskim szryftem“, na intencję pierwszego drukarza, przybyłego za ks. Albrechta, krakowianina Maleckiego. W szkołach bowiem Niemcy dlatego uczą jedynie gotyckiego alfabetu, aby nie uprzystępnic Mazurowi czytanie łacińskimi czcionkami polskich książek.

Widzą Niemcy, że coś się na Mazurach dzieć poczyna, czują, że od moczarów i jezior inny powiał wiatr. Stąd też obawa i nienawiść, lęk przed przyszłością... Dlatego wołał rozpaczliwie w swej odezwie nauczyciel Ruchatz: „Tak, jak się warunki na Warmji i Mazurach przedstawiają, wystarczy jeden rok okupacji polskiej — oby Bóg nas od tego strzegł — a niemczyzna w kraju granicznym zniknie“.

Zwyczaje Mazurów.

Wiara w zabobony. — Przesady i zwyczaje, związane z chrztem dziecka. — Wesele. — Pogrzeb.

Tajemniczość przyrody, otaczającej Mazura — puszcze leśne, jeziora, szumiące niekiedy jak morze, oraz przepastne zwodnicze moczary, porośnięte zieleńią, wywarły wielki wpływ na rozwój duszy Mazura. Stał się on zabobonny w najwyższym stopniu, a kaznodzieje niemieccy nie zdołali wytepić wiary w gusła i czary, pierwiastku pogańskiego. Według przekonań ludu mazurskiego jeziora zamieszkują „topichy”, które wabią ludzi poto, żeby je wciągnąć w głębinę; nad moczarami znów unoszą się „światlniki”, które podobne topichom, zaprzepaszczają nocnego wędrowca.

Obawiają się Mazurzy sił demonicznych. Kołbóg, zwany niekiedy chobodem, wydaje się być pozostałością mitologii słowiańskiej. Bóg, który stał w kole — zapewne jakieś, jak sądzić można z przypisywanych mu właściwości — bóstwo ogniska domowego. Potworek, wychodzący z za komina, ulatujący przez kominowy otwór i przybierający w razie potrzeby różne postacie, przeważnie ptaków. Dziś ludność wioskowa Kołbogiem nazywa także unoszący się w przestworzach aeroplan. Kołbóg płata niekiedy figle mieszkańcom, kiedy jednak w domostwie, które sobie upatrzył, dbają o niego, odżywiają wedle jego upodobania, może stać się wielce pożyteczny. Ludność naogół lęka się mocy Kołboga.

Istnieją wedle przekonań Mazurów „Podziomki” czyli krasnoludki oraz „białe i zimne ludzie”, które drażnią ludzi i dokuczają im. Nie wszędzie jednak są owe istoty znane. Pono często przebywają one w wnętrznościach ludzkich i wywołują przykre dolegliwości. Jedyną radą na nie jest zażegnywanie, które może być skuteczne tylko wtedy, kiedy jest wykonane w czwartek wieczór w ostatnią kwadrę. Krasnoludki są wielkości komara lub łebka szpilki.

Utrapieniem Mazura jest macica — właściwie kurcz żołądka i kolka, którą sobie jednak jako robaka wielkości talara z licznymi nogami wyobrażają. Jest macica wielce dokuczliwą, istnieją przeto liczne sposoby zażegnania jej.

Zmory czyli mary duszą ludzi w czasie snu, wilkołaki zaś, złe duchy, przybierające postaci ludzi i wilków, czynią spustoszenia w oborach, są więc postrachem ludności. Wiara w diabła i jego moc jest powszechna, a psoty jego upamiętniano w licznych klechdach i podaniach. Dzieci straszy się powszechnie babą Jędzą, siedzącą w życie.

Doświadczenie przodków przekazywane było następnym pokoleniom, które stosowały je w właściwych okolicznościach, od pierwszych chwil życia człowieka do jego zgonu.

Przy samem narodzeniu dziecka zagrażają tajemnicze siły, trzeba tedy zapobiegać nieszczęściu: chronić noworodka od złego wzroku, od Kołboga, który porywa dzieci lub zamienia w podrzutki. Kładzie się pod poduszkę stal albo strzałkę piorunową

jako amulet. Jeśli dziecię urodzi się wczepku, należy go wysuszyć i schować na pamiątkę. Tak samo odciąć i ususzyć należy pępownię, włożyć



Ryc. 23. Wieśniacy z pow. niborskiego.

ją potem w zanadrze dziecku, kiedy pójdzie po raz pierwszy do szkoły, aby się dobrze uczyło.

Kto się rodzi w niedzielę, posiada właściwość widzenia duchów; przyjdzie na świat we wtorek

wiąże się z przeznaczeniem do łotrowstwa, w sobotę — obłudy i pożądlivości. Chrzt dziecka należy przyspieszyć dla dobra noworodka. Imię powinno być zachowane w tajemnicy i wyjawione księdzu w kościele. Położnica nie powinna karmić dziecka, dopóki nie będzie ochrzczone. Niewolno też prząść w chacie pomiędzy narodzeniem a chrztem niemowlęcia.

Na rodziców chrzestnych należy wybierać ludzi zacnych, albowiem niekiedy chrześniak przejmie cechy ich charakteru. Jeżeli się dzieci nie chowają, trzeba prosić dziada szpitalnego o trzymanie do chrztu. Podczas chrztu ojciec chrzestny nie powinien się rozglądać ani myśleć o złych i przykrych rzeczach. Jako podarunek daje się chrześniakowi srebrne pieniądze, pomiędzy które kładzie się okruszyny chleba, aby go dziecku nigdy nie zabrakło. Dziewczynce załącza się igłę, aby była pracowita, chłopcu zatemperowane pióro kanarka, aby był dobrym pisarzem.

Niosąc dziecko do kościoła baczy się pilnie, aby na drodze leżała siekiera z trzema węglami rozżarzonemi, położona przez babę; kładzie się też kawałek stali w pieluchę — wszystko celem uchronienia od zła, które na noworodka czyha. Kiedy się dziecko wynosi do kościoła, baba powtarza trzy razy: „Zabieram poganina, odniosę wam chrześcijanina“. Chłopców i dziewcząt nie należy chrzczyć tą samą wodą, gdyż dziewczęciu urośnie broda, chłopcu zaś nie. W domach, gdzie się dzieci nie chowają, jadąc do kościoła lub wracając, podaje

się dziecko przez okno. Jeżeli maleństwo po chrzcie rozpoczę rażno trzepocze rączkami i nóżkami, to prędko zacznie chodzić.

Odstawianie dziecka od piersi może nastąpić pod dobrym znakiem, w porze, kiedy zjawiają się ptaki przelotne; w takim razie dziewczęta będą miały licznych wielbicieli, chłopcy zaś szczęście u dziewcząt. Kiedy matka ma odstawić dziecko, czeka, aż zaczną dzwonić w kościele; wtedy siada na kamieniu i daje mu pierś po raz ostatni. Kiedy się odstawia dziecko w czasie odlotu ptactwa, zapomina ono szybko opiersi. Zanajprzejazniejszy czas do

odstawiania dzieci uważany jest dzień św. Jana Chr.

Przesady, związane z wychowaniem dziecka, są bardzo liczne i trudno je tu wszystkie przytaczać, należy poprzestać na najpopularniejszych.



Ryc. 24. Żniwiarz mazurski.

Bowiem nie wszystkie są jednakowe na całej przestrzeni ziemi mazurskiej.

W pierwszym roku życia nie obcina się dziecku włosów, a czesze się najwyżej szczotką, winnym wypadku nie będzie się chowało. Kiedy dziecku wypada ząb mleczny, należy go rzucić na piec, mówiąc przytem:

Myszka, myszka
Para bratczka,
Na gnaciny,
A daj żelazny!

Wielką uroczystością w całej wsi a nawet okolicy jest wesele. W niektórych miejscowościach odbywa się ono hucznie, trwa 3 dni i dłużej, poprzedzane różnemi przygotowaniem.

Według starego obyczaju swat, członek starszy, cieszący się zaufaniem, udaje się w niedzielę wierzchem, najczęściej jesienią do domu rodziców panny młodej z głową kapusty, którą napoczał wół lub koń jego. Wchodząc do domu, po przywitaniu, pokazuje uszkodzoną kapustę mówiąc: „Była u nas koza czy sarna w ogrodzie, głowa kapusty została uszkodzona; siedłem aż dotąd po tropie i chciałbym tę sarnę zobaczyć”.

Dziewka przeczuwając, że to swat, ucieka na strych, tam przebiera się w najlepsze szaty. Kiedy ją stamtąd wywołają, swat powtarza jej poprzednio wypowiedzianą orację. Darowuje ona swatowi później nową koszulę. Swat wyłuszcza rodzicom powód swego przybycia. Kiedy ci się zgoda, przybywa najbliższej niedzieli z narzeczonym.



Ryc. 25. „Białka“ z łęckiego powiatu przy kądzieli

Wtedy następuje narada co do zaręczyn, posagu — który ważną odgrywa rolę — i zapowiedzi. Kiedy te zostają ogłoszone, niełatwo można małżeństwo zerwać. Na tydzień przed weselem para młoda przystępuje do komunji, panna młoda w ślubnym wianku.

Wesele wyznacza się na piątek, niekiedy na czwartek. Zaprosiny mają miejsce w niedzielę poprzedzającą, zamiejscowych zapraszają druźbowie, miejscowych zaś tak zwany „proszek”, najczęściej członek rodziny: chodzi on od chałupy do chałupy po krewnych i przyjaciółach. Druźbowie, młodziacy, przystrojeni suto w wstążki, objeżdżają z zaprosinami po wsiach, wygłaszając orację. Następującą orację zamieścił ks. Gizewjusz w „Przyjacielu ludu łeckim” w styczniu 1844 r.:

Niechaj będzie Jezus Chrystus pochwalony!
Przychodzimy tutaj z prośbą, a nieslem pokłony;
Jak Bóg rozesał na ucztę po śmierci narody,
Tak też wystali nas, prosić na weselne gody.

Proszą przez nas rodzice młodego i młodej,
A naprzód prosi pan ojciec, potem pani matka,
A potem ten tu młody, młodziucha gładka,
A potem krewni obojga tę wszystką rodzinę,
Na piątek na szóstą godzinę:

Do aktu weselnego,
Do kościoła bożego (kłania się).

Gdzie się chrzczą ludzie, przy chrzcie mianują,
I sakramenta święte przyjmują (kłania się).

A zaś z kościoła bożego
Proszą do domu swojego,
A proszą przez nas uczciwie,
Wszystko co żywie! (kłania się)

Na wódki baryłkę, na jedną i drugą,
I na stos kołaczy, jeden i drugi!

Na piwa beczułkę i jedną i drugą,
 I sera gomółki i jedną i drugą!
 Na te cietrzewie, co siedzą na drzewie,
 I na te łabędzie, co siedzą na grzędzie!
 Na te kuropatwy, co połów ich łatwy,
 I na te to dziki, co ryją trawniki,
 I na tego kura, co z niego rura,
 I na te główeczki, co tulą listeczki.

Na barana białego,
 Na koguta czubatego,
 Na skrzypka wesołego,
 Na beczkę wina starego,
 Na pieczywo chleba z nieba,
 I na misę kaszy naszej. (kłania się)
 Toć na parę tych zajęcy,
 Przytem może na co więcej,
 Co Bóg daje,
 Kucharz zwarzy,
 Prosim szczerze i uczciwie,
 Wszystko co żywie!
 A będziemy jedli, pili,
 I pospołu się cieszyli
 I weseli do niedzieli
 Jak w niebie anieli. Amen. (kłania się)

Przed południem w oznaczony już piątek zbierają się goście w domu weselnym, spotykani muzyką i piwem, podawanem przez družbów. Gościom zebrany podaje się przekąskę: kielbasę z wódką lub placek. W izbie umajonej do zebranych przemawia nauczyciel miejscowy lub jeden z elokwentnych gospodarzy albo też družba.

W pierwszym wozie jadą druchny, w drugim panna młoda ze swachną. Zatrzymują się w karczmie, gdzie niekiedy tańczą. Z karczmy korowo-

dem udają się wszyscy do kościoła. Po wyjściu ze świątyni zatrzymują się w karczmie, skąd jadą do domu swachny, gdzie następuje poczęstunek.

Kiedy obiad w domu weselnym gotów, przybywa „proszek” do domu swachny oznajmiając: „Ojciec weselny, matka weselna i państwo młodzi kłaniają się i proszą zaraz przyjść do domu weselnego”. Proszek zawraca i dąży do domu panny młodej, za nim postępuje muzyka i goście, na których spotkanie występują drużbowie, częstując piwem lub jabłecznikiem domowej roboty. Pannie młodej, powracającej z kościoła, podają bochenek chleba, owinięty w obrus, aby jej nigdy chleba nie zabrakło.

Pannę młodą sadzają za stołem, ustawionym w podkowie, na miejscu trudno dostępnym. Kiedy goście weselni zajęli miejsca, nauczyciel wioskowy lub poważny krewny odmawia modlitwę. Po skończonym obiedzie, zakończonym modlitwą, młodzież męska wyciąga pannę młodą nie bez trudu z za stołu. Zwyczaj ten ma pewne symboliczne znaczenie, jest to wydobywanie jej z grona dziewic. Wtedy tańczy ona kolejno ze wszystkimi mężczyznami. Jest to „taniec panny młodej”, muzyka opłacana bywa osobno.

Nad wieczorem lub też o północy roznosi się pieczone gęsi nierozebrane i strucie, pokrajane na cztery części. Każdy gość może zabrać taką ćwiartkę dla pozostałych w domu.

Na drugi dzień zrana drużba zbiera gości na dalszą uroczystość. Tego dnia następują ocepiny,

czego dokonywują poważne mężatki, które potem tańczą razem z młodą.

Uroczystość weselna urozmaicona jest śpiewami i tańcami.

Strój ludowy prawie zupełnie wyszedł z użycia, to też goście weselniodzianią po miejsku, panna młoda bardzo często w czarnej jedwabnej sukni (dla praktyczności) i welonie białym, druhny w jasnych sukniach, mężatki wszystkie przeważnie w czarnych jedwabnych swoich ślubnych szatach. Ten przeważający czarny kolor w szczególności po wojnie czyni nastrój weselny poważniejszym.

W ostatnich dziesiątkach lat, jak wiadomo, rozpowszechniło się gromadkarstwo, które coraz to



Ryc. 26. Dziewczynka z pow. Jańsborskiego w starym stroju mazurskim.

licniejszych zyskuje zwolenników. Na weselu gromadkarzytańce, jako od diabła pochodzące, niemają miejsca, natomiast śpiewane są pieśni religijne chórem i solo przy akompaniamencie cytr. Domorosty kaznodzieja, odprawiający zwykle nabożeństwa, wygłasza kilkakrotne przemówienia na tematy zaczerpnięte z Pisma św.

W czasie uroczystości weselnych przestrzega się licznych przesądów i zabobonów, wspólnych wszystkim szczepom polskim. Największą uwagę zwraca się na wybór dnia oraz na znaki niebieskie. Np. nie należy poślubiać się pod znakiem Raka, żeby gospodarstwo nie szło na wspak.

Trzeciego dnia weselnego panna młoda udaje się do domu swego męża. Po wspólnie spożytym obiedzie sąsiedzi ładują na czterokonne wozy wyprawę i odwożą na nowe gospodarstwo.

W czasach powojennych odczuwa się brak młodzieży męskiej, albowiem wielkie zastępy wyginęły na frontach. W wielu gospodarstwach pozostały same córki, to też zdarza się często, że się młodzian „wżeni” w gospodarstwo oblubienicy swojej.

Naogół prześladowanie dźwięku mowy polskiej wpływa na powstrzymywanie się od głośnego jej używania na zewnątrz domostw. Młodzież zaś, germanizowana forsownie, wstydzi się niekiedy starych piosenek rodzimych, podżartowyywa sobie z niektórymi przesądów i z wagi, jaką do tych przesądów przywiązuje stare pokolenie. Dlatego też mazurskie wesela tracą właściwy charak-

ter. Dwa światy — stary i nowy — odcięte są od siebie, wydają się nie rozumieć się wzajem.

Kiedy śmierć zajrzy do chaty mazurskiej zbierają się z wieczora krewniacy i sąsiedzi, zasiadają dokoła stołu z kancjonałami w rękę i śpiewają pieśni pogrzebowe. Jeden ze starszych zadaje pieśni i prowadzi silnym głosem śpiew nad umarłym. To się nazywa pusta noc.

W dniu pogrzebu wysyła się kogoś na wieś z wezwaniem na pogrzeb. Zjawiają się tedy licznie czarno odziani Mazurzy i Mazurki z białymi chusteczkami do nosa i śpiewnikami. Nieboszczyk leży w trumnie pośrodku izby, nogami zwrócony ku drzwiom. Kobiety i mężczyźni siadają na ławach osobno, tak jak w kościele. Śpiewają pieśni z przerwami, częstowani wódką i plackiem przez domowników. Kiedy nauczyciel wioskowy, zastępca duchownego albo domorośli kaznodzieja wygłosi przemówienie, odśpiewa liturgję, wynoszą nieboszczyka na cmentarz. Śpiewa się wtedy pieśni „Kiedy nadeszła moja godzina“, na cmentarzu zaś: „Pochowajmy ciało“.

Po pogrzebie każdy udaje się do domu, przybiera w gorsze suknie i powraca do żałobnego domu na stypę czy zarem; nie wszędzie jednak nazwy te są znane, choć zwyczaj wszędzie jednaki. Częstuje się zebranych wódką zaprawioną miodem, zwaną przepalanką. Potem podaje się mięsiwa, ryby, kapustę z mięsem, w końcu kaszę na gęsto, polaną miodem.

Wedle wierzeń ludu mazurskiego śmierć bywa obwieszczana przez różne znaki. Po śmierci nie boszczyk odwiedza swych bliskich.

Starzy zapobiegliwi Mazury myślą o śmierci swej, przygotowują się do niej tak dalece, że sprawiają sobie trumny, które przechowują bądź w jakim podziemiu kościelnem, bądź też w domu, używając jej jako skrzyni na żyto.

W czasie wynoszenia ciała z domu należy dla zapobieżenia różnym nieszczęściom wypełnić szereg czynności różnorodnych, których geneza sięga prastawiańskich czasów.

Rok mazurski.

Gody. — Zwiastowanie. — Zmartwychwstanie. — Sw. Jan. —
Płon. — Przedproże godów.

Jednym z najbardziej obfitujących w tradycyjne zabobony okresem są t. zw. dwunastnice, czyli okres od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, zwany *Goda mi*. Z niepokojem i nieokreślonym drżeniem w sercu oczekuje Mazur nadejścia dnia 24 grudnia, pogoda bowiem owej „świętej nocy” jest uważana za przepowiednię niebios. Jeżeli tej nocy wiatr dmie, wzbijając śnieg na przydrożach, to — według wierzeń Mazurów — śmierć zagraża w nadchodzącym roku możliwym oraz panom; jeśli śnieg pada wielkimi płatami, umierać będą przeważnie starzy ludzie, gdy zaś

mroźny maczek prószy, kościcha wśród młodzieży
sowite pokłosie mieć będzie. Jeżeli natomiast nocka
jest spokojna i pogodna, to w roku następnym
urodzaj będzie na zboże. Stare przysłowie powia-
da: „Zielone Gody, biała Wielkanoc, a białe Gody,
zielona Wielkanoc”, jako też „deszcze godowe na-



Ryc. 27. Trepty drewniane.

sionom nie zdrowe”. W noc wigilijną pono wszyst-
kie zwierzęta ludzkimi głosami przemawiać mogą,
kto jednak usłyszy taki głos — umrzeć musi nie-
bawem.

Gdzieniegdzie w bardziej odległych zakątkach
przetrwiał zwyczaj odprawiania jutrzni w świąt-
niach, a gdzie takowych brak, to w szkołach.
W tej uroczystości maluczkich główną rolę od-
grywają dzieci oraz młodź szkolna, przygotowana
uprzednio przez nauczycieli. Działwa przybrana
w biel, chłopcy mają niekiedy koszule, przepasa-
ne jaskrawymi szarfami o wysokich koronach
z kwiatów papierowych. Korwód młodocianych
uczestników dorocznego święta ze świecami w rę-
kach obchodzi ołtarz lub stół, siada na chórk.

Dziatwa śpiewa pieśni; dawniej kolejno wygłaszała wierszyki własnej kompozycji lub też tradycją przechowane oracje.

Jutrznia była niegdyś jedną z najulubieńszych uroczystości mazurskich: cała wieś z niecierpliwością oczekiwała owego północkska lub zaranku, a gdy najmłodsi recytowali oracje, starzy z rozrzwieniem wspominali własne lata dzieciństwa.

Oto jedna z oracyj, jakie pamięta sołtysina Libudzina z Wielkiej Turzy, „oracja malutkiego żaczka“:

Ach, on kwiat różany, mój Jezus kochany!
Z Betleemu wyszedł, aż tu do nas przyszedł.
W swojej niewinności tu na tej niskości
Przebija obłoki, idzie bez odwłoki
Do serca każdego człowieka grzesznego.
A i my też, moi mili, pięknie się tu zgromadzili
Na pamiątkę świętego narodzenia pańskiego.

Ach, żeby ten kwiat między nami rozwijał się dziateczkami,
W sercach naszych tu we szkole, jak tu stoimy przy stole.

Dziś język polski ze szkoły wyrugowany, więc i oracje wychodzą ze zwyczajów.

Gdy po jutrzni zawita jasny dzionek, serdeczna i niezmacona radość panuje wśród pobożnego ludu: jest to zapowiedź dobrego urodzaju i plonu.

Poczynając od pierwszej d w u n a s t n i c y czyli pierwszego święta Bożego Narodzenia pilnie obserwuje Mazur pogodę i notuje stan jej w pamięci swojej, każdy bowiem dzień jest przepowiednią: od pogody w tym okresie zależy los całego kraju w nadchodzącym roku. Jaką była po-

goda w dniu 25 grudnia, taką będzie w styczniu, przytem każda ćwierć dnia odpowiada jednemu z tygodni; dzień 26 grudnia wróży pogodę na luty, 31 na lipiec i t. d.



Ryc. 28. Kościółek drewniany w Rożyńsku.

Dwunastnice — to okres skupienia ducha, czas czuwania. Drży wieśniak o trzodę swoją, albo wiem lęk przed wilkołakiem spędza mu sen z powiek. Wilkołaka poznać można po ogonie, umieszczonym na krzyżu; pożera on trzody. W ciągu onych dni dwunastu nie należy prząść, aby wilk

owiec nie przetrzebił. Z tego powodu białki mazurskie zajęte są darcie pierza. Nie gotują grochu, pragnąc odwrócić od domostwa swego niebezpieczeństwo wrzodów, z pieca zaś wybierają popiół, przechowują go na strychu, aby go potem używać do wytępienia robactwa u bydła, oraz gąsienic w kapuście i na drzewach. Sny, miewane w tym okresie, sprawdzają się

Godny naśladowania jest zwyczaj płacenia przed Nowym Rokiem długów i zwracania pożyczonych przedmiotów.

W wieczór Sylwestrowy skrzętna gospodyni uprzęta izbę, wysypuje piaskiem, przystraja choinkami, nagrzewa dobrze, a to dlatego, żeby aniołom i duchom przybywającym w gościnę do krewnych było dobrze. Stawia się również krzesło z ręcznikiem dla ich użytku. Kto się pragnie przekonać o prawdziwości tego wierzenia w odwiedziny gości z zaświatów, niechaj między godziną 11 a 12 ustawi przy ogrzanym piecu ławkę, posypie ją popiołem: zrana znajdzie na niej ślady nieboszczyka, który się tam wygrzewał.

Gospodarze, pragnący uniknąć nieszczęścia, odejmują nóż od sieczkarni, zawiązują słomą, chowają do skrzyni; wierzą oni, że gdyby tego nie uczynili, znaleźliby nazajutrz w słomie człowieka bez głowy.

Kto chce zapewnić sobie szczęście i powodzenie, cały dzień pracuje i czuwa nad dobytkiem. Okręca młode drzewka, aby się dobrze hodowały, z ciasta noworocznego robi t. zw. „nowo-

latki" czyli figurki, które wysuszone przechowuje się starannie cały rok; bywają one używane przy chorobach bydła, przy cieleniu się krów, koceniu owiec.

Z takiegoż co nowolatki ciasta wypiekają również bułeczki w noc Sylwestrową, dają je do jedzenia bydłu, aby się dobrze chowało. Przyczyn do tego ciasta zarabia się w wielkiej niecce na słomie, którą potem okręca się drzewa. Kto z tą niecką na głowie wejdzie po drabinie na dach i z góry zajrzy do komina, zobaczy tam wszystkich, którym sążone jest umrzeć następnego roku.

Powiadają starzy, że na wieczerzę Sylwestrową należy przygotować duże ryby, gdyż one oznaczają duże pieniądze, a po wieczerzy wyskubać szczyptę słomek ze strzech. Kto w wyciągniętych przez siebie kłosach znajdzie ziarno, będzie miał obfite zbiory, kto zaś próżne wyciągnie źdźbła, cierpieć będzie niedostatek. W zagrodach murowanych, gdzie brak strzech, wyciąga się słomę ze snopka.

Mazur chciwy jest na dobro doczesne, zwłaszcza rad, kiedy mu do zdobycia tego jakaś siła tajemna dopomoże. Kto pragnie, aby mu cudze kury jaja znosiły, idzie w noc Sylwestrową do płotu granicznego, potrząsie nim, wymawiając słowa: „Jaja dla nas, gdakanie dla was”. Odtąd kury na polu swego pana gdaczą, sąsiadowi zaś jaja znoszą.

Starcy, idący do świątynicy, bacznie śledzą za

cieniem swoim; ta bowiem osoba, której cień nie ma głowy, umrze w roku nadchodzącym. Młodzi imają się każdego rodzaju wróżb: za pomocą lania, ciągnięcia przedmiotów, wrzucania pieniędzy do miski, puszczania węgielka na wodę, sięgają w przerębel, wyciągając z wody przedmioty, wróżące stan przyszłego męża, rzucają pantofel przez głowę, nad słuchują echa, chwytają owce w owczarni po omacku, siadają o północy przed zwierciadłem i t. d.

Kto w Nowy Rok pierwszy wróci z kościoła, ten pierwszy ukończy żniwa i stąd pośpiech wielki, z jakim pobożni wracają z kościoła. W dniu tym obowiązkowo należy nagotować grochu, aby się w roku przyszłym udał. Jeżeli w Nowy Rok ukaże się słońce, to się len uda, chociażby tyle jaśniało, ile potrzeba, aby człowiek mógł na koń wskoczyć. Wiatr 1-go stycznia zapowiada obfitość owoców; śnieg padający przepowiada, że się pszczoły dobrze roić będą; świecące zaś wieczorem gwiazdy wróżą niezwykłą nośność kur. „Nowy Rok pogodny — zbiór będzie dorodny” — powiada Mazur, ufający doświadczeniu pokoleń całych.

W przeddzień Trzech Króli wszyscy wierni oznaczają dźwierzę obory trzema krzyżami, aby uchronić żywinę od czyhających nań nieszczęść.

„Na świętego Grzegorza zima idzie do morza” — zwykł mówić Mazur pruski, podobnie jak brat jego z pod Warszawy, w pobożnem rozmyślaniu i przygotowaniu do nowego życia, oczekując chwili, kiedy to:

„Jeachima bożą mocą
 Dzieńek już się równa z nocą“;

kiedy przybywa bocian, przyjaciel wioskowy, radośnie witany przez starców i młodzież i znajduje na wieży kościelnej czy też nad dobrze znajomą mu strzechą gniazdo w należyтым porządku.

Nadchodzi upragniony dzieńek Zwiastowania N. M. Panny, Matki Kwietnej czyli Otwornej, t. j. otwierającej jakoby drzwi do nowego zmartwychwstania. Czysty, niezachmurzony „wschód na Marji Zwiastowanie znaczy dobrego roku opowiadanie“.

W tym dniu, starym zwyczajem pasterz wygania po raz pierwszy bydło na pastwisko. Dawnemi czasy, kiedy pastwiska były wspólne, trzeba było bez względu na stan powietrza, choćby na godzinę wygonić trzodę z obory. Przedtem jednak guślarz obchodził stado dokoła, odmawiając jemu tylko wiadome zaklęcia, ażeby tym sposobem uchronić bydło od niebezpieczeństwa chorób oraz wilka.

W dniu Matki Boskiej Otwornej niejedna skrzętna białka mazurska przestrzega, ażeby nikt nie prządl w jej chacie. Rankiem udaje się ona na strych, gdzie pod wymłóconemi zapasami zboża, gałązkami do góry spoczywa różga brzoźowa, którą otrzymała od pasterza chodzącego po kolendzie. W milczeniu wyciąga gospodyni ową różgę, bez zatrzymania — ażeby się bydło nie zatrzymywało i nie ryczało, lecz z pastwiska wracało wprost do zagrody — udaje się do obory,

skąd wypędza trzodę. Gospodarz w tym samym czasie czyni nad wrotami znak krzyża siekierą i kładzie ją potem na progu obory.

Pastuch, zgarnawszy starannie węgle ze swego ogniska — ażeby się trzoda nie rozpraszała — zbliża się do stada, wymawiając tajemnicze zaklęcia, jakich niegdyś jego pra-słowiańscy przodkowie używali. W razie zaniedbania takowych zaklęć mógłby w noc Walpurga t. j. 1 maja, kiedy czarownice na Łysą górę lecą, sąsiad urzec krowę tak, żeby zamiast mleka krowę dawała, a potem zmarniała. Gospodyni, ukląkłszy przy wrotach, odmawia różne pacierze, które mają chronić trzodę od wilka w szczególności w dniu św. Jana.

Starzy Mazury powiadają:

Na Matkę Bożą wywieź twój
na twoją rolę ilusty gnój,
daj jej pieprzu bracie miły
i obrabiaj z całej siły;
wtedy ty i twój dobytek
będzie dobry miał pożytek.

Gospodarz przedtem już zwozi na rolę swą nawóz, bacząc jednak, ażeby ta czynność przypadła na okres przybierania księżycy, rozrzuca natychmiast furę, gdyż inaczej robactwo dostanie się do zboża. W dzień Matki Otwornej, po odmówieniu modlitwy, czyni Mazur pierwszą bródę na swoim łanie. Do samej siejby przygotowuje się z przezornością: nie sieje ani sadi pod znakiem Raka i Niedźwiadka, gdyż te jako „robaki” sprzyjają rozmnożeniu się robactwa. Natomiast

rozpoczyna pod znakiem Lwa, Byka i Panny, ażeby wszelkie płody były mocne i silne. Wogóle nie zaczyna się siewy podczas zmiany księżyca, gdyż wtedy może się zmienić nasienie, np. ziarno brukwi może stać się gorczycznem. Kto nie chce, ażeby mu wróble pszenicę wyjadły, nie powinien siać ani we dnie, ani w nocy, lecz o świcie i zmięzchu, najlepiej w środę.

Przysłowie mazurskie powiada: „Po Benedykcie zwięż na rolę wnet jęczmień, grochy i cebulę”. Groch nie zawsze się udaje, siać go należy pod znakiem Lwa, nigdy zaś Niedźwiadka. Dopóki się nie obsieje własnego pola, nie należy nikomu sprzedawać nasienia, inaczej oddaje się kupującemu błogosławieństwo. Zagon, przeznaczony pod groch, obowiązkowo należy posypać popiołem, zebrany w czasie dwunastnic, uczyniwszy przytem krzyż — a wtedy plon będzie omłotny. Aby zabezpieczyć pole od mącznej rosy, zwykł Mazur przepuszczać nasienie przez piastę koła. Całe pole zaś obchodzi niewiasta; jeżeli takowej w zagrodzie niema, obnoszą jej koszulę. Bobu nie należy siać w tym dniu tygodnia, w którym wypadł pierwszy śnieg. Przed zasiewem należy ziarno przepuścić trzykrotnie przez spodnie.

Ażeby się siewba powiodła, należy wziąć płachtę, którą utkało dziewczę nie w żegnane czyli nie confirmowane, zatem nie liczące 14 lat. Takiej płachty nikomu się nie pożyczą. Nie kładzie siewca ziarna na stole, gdyż nie weszłoby. Dla zapewnienia sobie urodzaju, przed wyjściem z chaty

zawiązuje sobie siewca w róg płachty skibę chleba i pieniądze srebrne, nieraz sól i koper, pozostawiając je tak do powrotu z pola. Kto wychodzi w dzień siać, omija wszystkich spotykanych, aby nie być zmuszonym do mówienia; baczy on na to, żeby w drodze na swą rolę nie był zmuszony przechodzić przez płoty, gdyż inaczej odmieniałoby mu się nasienie, zamiast kapusty na przykład weszłaby brukiew.

Pierwsza garść, którą się rzuca, żegnając zagon krzyżem świętym, ażeby plon był omłotny, zawiera ziarno, zmieszane z popiołem, przechowanym z okresu dwunastnic. Resztę miesza się z trzema garściami ziemi sąsiada — na szczęśliwą wróżbę.

Rzucając pierwsze garści, powiada siewca: „Pierwsze dla pana, drugie dla mnie, trzecie dla ptactwa“. Tak samo, kiedy sieje dokoła chaty, rzuca garść przed siebie, żeby ptactwo nie czyniło szkód. Mazur pilnie i starannie obsiewa zagon, albowiem wierzy w to, że jeśli pozostawi szmat nieobsianej ziemi, umrze niechybnie tego roku.

Pamięta o tem gospodarz i gospodyni, że podczas zasiewów nie wolno pożyczać ognia, ani też wyrabiać ługu z popiołu, prać białizny, albowiem zboże się nie obrodzi.

Sadzeniu ziemniaków sprzyja planeta Rak. Ziemniaków na sadzenie Mazur nie odstępował, jeżeli swego pola przedtem nie obsadził. Jeżeli sprzedaje część zbywającą, to zostawia sobie choćby niewielką ilość, bo ziemniaki mogłyby „przejść“ do nabywającego.

Pragnący zabezpieczyć swą glebę od osłów, bujnie w niektórych miejscach wyrastających, bierze drzazgę z drzewa, w które uderzył piorun, i zakopuje w polu w czwartek po zachodzie słońca.

„Grzmot w kwietniu — dobra nowina
już szron roślin nie pościna” —

powiada mazurskie przysłowie. Troskliwy o swe dobro wieśniak wyczekuje pierwszego grzmotu. Wtedy ściętą poprzednio gałązką leszczyny robi znak krzyża nad zapasami zboża w śpichrzu, które pono już odtąd nieuszkodzone przetrwa czas długi, nawet lata całe.

Mazur — rybak z pośród wielkich jezior — wyrusza na połów, zabezpieczywszy się przed złemi mocami garścią śmieci. Sieci na Mazurach nikt nie ukradnie, bowiem powstrzymuje od tego wiara, że jest to największym grzechem, za który po śmierci zostaną złodziejowi wyrwane paznogie tak, że okaleczonemi palcami będzie musiał rozplątywać skradzione sieci.

„Marzec suchy, kwiecień mokry, maj chłodny,
obiecują z sianem i owocem roczek płodny”

mówi przysłowie mazurskie, a inne:

„Gdy skowronek nie śpiewa, mróz marzec powiewa,
gdy zanadto podmuchują — rolnikom szkoda przyhywa”

Nie udało się duszpasterzom-germanizatorom wyrugować w zupełności starożytnego zwyczaju obchodzenia maskarad, błazeństw i wybuchów wesołości przed nastaniem postu, tak jak nie zdo-

łali oni wprowadzić na Mazurach przywiązywania większej wagi do dnia pokutnego, który jako ustanowiony w Prusach przez państwo, nazwany jest prosto świętem królewskim, a pospólstwo zachowuje się w stosunku doń obojętnie, w szczególności na pograniczu Polski, gdzie mieszkają Mazurzy-katolicy.

W Zapusty trzeba tańczyć — nie tańczą tylko gromadkarze, — aby się len udał. W środę popielcową wieczorem z krzykiem ciągnie przez wieś młodzież, wioząc beczkę, napelnioną popiołem, który rzuca przechodniom w oczy. Tak było przed wiekami, tak jest jeszcze dziś w wielu okolicach. Koniec postu zbiega się zwykle z nastaniem wiosny. Na św. Tyburcego mają się zielenić pola, zaś

„Na św. Jerzego słońce zasiewu twego
Śpieszaj siej, staranie miej,
Byś obrobił dobrze rolę
I porządnie obsiał pole“,

albowiem „na św. Marka sieje się ostatnia jarka“. Stąd też tradycją uświęconym dniem odpoczynku w wielu okolicach jest dzień św. Jerzego, natomiast „na św. Wojciecha — wołowa pocięcha“.

W Wielki Czwartek skrzętna gospodyni mazurska w ogródku przed domem sadi rozsądę, przesadza doniczkowe rośliny w przeświadczeniu, że właśnie w tym dniu wykonana praca nie pójdzie na marne. Wielki Piątek gdzieniegdy tylko uważany jest za święto. Mazurzy, naogół pobożni, starannie unikający wszelkiej roboty w święta, w Wielki Piątek oddają się przeważnie pracy.

W dniu tym wedle starożytnego zwyczaju należy pomyśleć o pasiekach, które dziś jednak coraz rzadziej się spotyka. Gospodarz-pszczelarz wstaje o świcie, wysypuje mąkę razówkę na talerz lub miskę glinianą, udaje się z nią do sadu, gdzie ustawione są ule. Obchodzi takowe kilkakrotnie, powtarzając następujące zaklęcie:

„Wy pszczoły, królowe, siadajcie na roli i na łąkach swego pana, jak Chrystus Pan nakazał, zbierajcie wosk i miód” — a czyniąc trzykrotnie znak krzyża, dodaje: „W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen”.

Jednej czynności w Wielki Piątek wykonywać nie należy — podobnie jak w dzień Zmartwychwstania — mianowicie: cesać się, gdyż w przeciwnym razie kury cały rok grzebać będą w ogrodzie, czyniąc wielkie spustoszenia.

W Wielką Sobotę po południu chłopcy włoskowi zbierają się na cmentarzu dokoła dzwonnicy, aby natychmiast po zachodzie słońca rozpocząć „barowanie”, aby tem samem, czyli głosem dzwonu oznajmić mieszkańcom wiosek, że należy zakończyć pracę, albowiem Wigilja Wielkiej Nocy się zbliża. Przy pierwszym uderzeniu gburzy zwalnają swych parobków, gosposie zaś, które pozostawiały wszystkie stoły rozmaitemi kołaczami, ciastami, pieczeniami, cieszą się, że im się wszystko „zdarzyło”, co ma być wróżbą szczęśliwych świąt.

W noc Zmartwychwstania pono woda w naczyniach kuchennych i butelkach zamienia

się w wino, płynąca zaś woda zyskuje cudowną, uzdrawiającą własność, albowiem złe duchy bezsilne są w tej świętej porze. To też w ciemnościach, aby nie być widzianymi, dążą Mazury do rzek i strumieni, śpiewając pobożne pieśni, z których najulubieńszą jest pieśń kościelna: „Wstań do chwały, duchu mój, wstań, bądź zachęcony...” Cudowną wodą napełniają garnki i konwie, w razie zaś choroby oczu i wyrzutów czy też innych dolegliwości myją i pryskają się wodą. Niejeden, któremu lekarz nie pomógł, ozdrowiał w świętą noc.

Mazur wierzy, że słońce wschodząc na Zmartwychwstanie, cieszy się ze zbawienia świata, a z radości podskakuje, niby baranek wielkanocny. Z pobożnym zaciekawieniem oczekują mieszkańcy wiosek mazurskich tego osobliwego zjawiska, witają je, padając na kolana ze słowami modlitwy Pańskiej na ustach.

W drugi dzień świąt Wielkiej Nocy jest w zwyczaju śmigus. Różga wielkanocna ma swoje szczególne znaczenie. Chłopcy oblewają dziewczęta, otrzymują od nich jako zapłatę pisanki. Zwyczaj dzielenia jaj w czasie świąt Zmartwychwstania jest wielce rozpowszechniony.

Dzieci, chodzące w drugi dzień świąt z „majem”, śpiewają różne piosenki, najulubieńsza brzmi:

„Stoim pod ścianeczką,
Prosim o jajeczko,
Czy nam dacie,
Czy nie dacie,
Czy żelazne serce macie?”

Grzmot w kwietniu bywa radośnie witany, bowiem powiadają:

„Kiedy w kwietniu grzmoty,
Szron już niema roboty.“

W innych znów stronach mawiają:

„Grzmot w kwietniu dobra nowina,
Już szron roślin nie pością.“

W maju oczekuje gbur z upragnieniem ciepłego deszczu, w szczególności zaś w Zielone Świątki. — „Mokre Świątki, tłuste gody“, czyli urodzaj i dostatek w porze zimowej. Po Świątkach pracuje Mazur ze zdwojoną energią, nie zaniedbując niczego, bo wszak powiadali ojcowie:

„Czego zaniebasz w życia maju,
jesień ci nie da nawet w rajū.“

Same Świątki są mniej ważnem świętem: tradycja przekazała miejscami jeden zwyczaj: ozdobiony wieńcami wół roboczy przoduje stadu na pastwisko.

W różnych okolicach Mazur przetrwał kult słońca — Kupały, którego uroczystość ongi już w najdłuższy dzień roku przypadająca, później „wigilją św. Jana Chrzciciela“ przemianowaną została.

W niektórych miejscowościach dzień ten uważany jest za święto, a Mazurzy powstrzymują się od pracy. Poprzedzający go wieczór — o którym powiada przysłowie, że „przed św. Janem najdłuższy dzień panem“ — zbierają się mieszkańcy

wioski, w szczególności młodzież, na jakimś wzgórzu znoszą suche gałęzie, chróst i słomę, zapalają stos i tańczą dokoła onej kupalnoki, śpiewając radośne pieśni. W niektórych miejscowościach, rzadziej jednak, wbija się kół dębowy w ziemię, wsadza się nań koło, a parobcy zmieniając się jeden za drugim, obracają koło tak długo, aż się kół od silnego tarcia zapali. Wtedy każdy zabiera z sobą głownię i w taki sposób roznieca się znów we wsi ogień, poprzednio pogaszony. Dawniej używano zaklęcia, które wymawiano przy spełnianiu wspomnianych czynności; dziś jednak poszły one w zapomnienie. Zaznaczyć należy, że wedle wierzeń ludu mazurskiego ogień jest skuteczną pomocą przeciwko czarownictwu, burzy, odjęciu krowom mleka i t. p.

Pewien tajemniczy związek, jaki istnieje między terażniejszością a przyszłością, oraz zabobonna wiara w niego, dały pochop do przeróżnych wróżb i przesądów. Zwyczaj wymaga, ażeby zerwano w wieczór wigilijny św. Jana dziewięć gatunków ziół, przyczem nie powinno brakować rumianku i bzu białego. Z tego ziela wije się wianki, które posiadają pono moc uzdrawiającą i przechowywane bywają starannie do następnego roku. Z pojedynczych kwiatów, uszczkniętych z tego wianka, gotuje się ziółka, skuteczne przeciwko wszelkiego rodzaju chorobom. W niektórych stronach suszą owe kwiecie pod poduszką i używają jako środka leczniczego w chorobach bydła.

W wigilję św. Jana każdy skrzętny go-

spodarz, pragnący zabezpieczyć swoją żywinę od czarów, zatyka za odrzwia obory kolendrę i koper, w przeciwnym bowiem razie, jeśli tego dla jakiegokolwiek powodu zaniedba, wilk rozszarpie mu bydłę, którego używa do roboty, albo też piorun uderzy i spali całe gospodarstwo. Na drzwiach obory kreśli się krzyże, które dla lepszego zabezpieczenia od czarów często zalewa dziegciem.

Wedle zwyczaju należy zerwać cząbrę ogrodowego tyle gałązek, ilu jest członków rodziny i zatknąć za belkę w chałupie. Istnieje przesąd, że czyja gałązka następnego dnia zwiędnie i zwiśnie, ten umrze w ciągu roku.

Chłopcy milcząc, zbierają na łąkach kwiaty, układają je w równianki. O północy biorą szklankę wraz z kwieciem, mówiąc: „Najmilszy niech przyjdzie pić“, albo „najmilszy sercu niech przyjdzie i da mi pić“. Jeżeli życzenie jest szczere i gorące, to na powierzchni wody ukaże się odbity obraz narzeczonego lub kochanki, do której dana osoba tęskni.

Dziewczęta wiją wianki i rzucają przez głowę za siebie na drzewo. Jeżeli wianek zawisnie na drzewie, to dziewczę, które go rzuciło, wyjdzie za mąż, ile zaś razy wianek spadnie na ziemię, tyle lat czekać będzie w dziewictwie na ukochanego. Ścinają również dwa szczypiorki cebuli jednakowej długości: jeden oznacza szczęście, drugi nieszczęście; który do następnego dnia większy wyrośnie, ten wskazuje wróżącemu, jaki go los w przyszłym roku czeka. Pomiedzy godziną 11-tą

a 12-tą w noc Świętojańską idzie się z chustą do krzaka ligustrowego, który niemniej jak 7 lat liczy, aby zerwać kwiecie. Komu się to uda, temu się życzenie sprawdzi.

W noc Święto-Jańską kwitnie cudowne ziele: jedni utrzymują, że to paproć, inni nazywają je węzownikiem. Kto taki kwiat zerwie, ten zażywać będzie cudownej mocy. Rzadko kto jednak odważy się wyjść do lasu o północnej porze z obawy przed djabelem i czarownicą. Wieść niesie, że jakiś chłop, któremu ukradziono konia, udał się na poszukiwanie. Po drodze trącił on, niechcący, ziele i kwiat spadł mu na chodak: podniósł i zabrał ono kwiecie szczęścia. Od tej chwili wiedział on, gdzie się jego koń znajduje i dążył w tym kierunku. Kiedy jednak nieopatrznie uronił kwiecie, wszelka wiadomość o koniu i koniokradzie przepadła.

Inny znów człek, któremu kwiat paproci wpadł do nędznego kurpia, ujrzał miejsce, w którym zakopany był skarb nieprzebrany i podążył doń. Po drodze jednak spotkał człowieka dobrze odzianego w nowych błyszczących butach, który go zaczepił i zaproponował zmianę obuwia. Chłop — chciwy, jak zawsze i wszędzie — chętnie się zgodził. Cóż, kiedy — zaledwie zdjął swe kurpie — zapomniał, gdzie się ów skarb znajdował. Tym nieznanym w świeżych butach był pono djabeł.

Sny, które się miewa w noc Święto-Jańską, sprawdzają się niezawodnie, należy jednak włożyć

pod poduszkę wianek, uwity z dziewięciu gatunków ziół.

Gospodarz, który pragnie, aby mu się kapusta udała, powinien pomyśleć o niej w wigilję św. Jana. Wogóle zagon kapusty jest przedmiotem pieczołowitości Mazura, czuwa nad nim i ochrania go wedle możliwości przed czarami. Sadzi ją pod znakiem Panny i Wag, nigdy zaś pod znakiem Strzelca, a to dlatego, żeby się nie rozstrzeliwała i aby była czysta i miała wagę. Kiedy zagon został już wygladzony, położono nań kamień w tym mniemaniu, że główki kapusty będą tak twarde, jak kamień. (W niektórych miejscach pod kamień kładzie się pokrzywę). Pragnąc zabezpieczyć kapustę od gąsienic, posypał gospodarz piaskiem, wziętym z grobu ostatniego nieboszczyka, sadzonki kapusty, nie oglądając się za siebie i nic nie mówiąc przez cały czas spełniania tej czynności. Tak zabezpieczona kapusta powinna rosnać pięknie. W wigilję św. Jana gospodarz czy też gospodyni rozpoczyna okopywanie, przyczem przed zmierzchem trzy kaliwa powinny być obowiązkowo okopane. Czynią to skwapliwie, pomni starego przysłowia, że „nie zawsze św. Jana”, przyczem, jak powiadali przodkowie, tak twierdzą i oni dziś, że „przed świętym Janem nie mniemaj być panem”.

Mazur wierzy święcie, że pogoda w okresie świętojańskim ma wielki wpływ na jego gospodarstwo, a w szczególności na żniwa. Deszcz przed św. Janem mile bywa witany: „Kiedy deszcz pada przed św. Janem, to po żniwach gbur jest panem”. Inne

znów przysłowie powiada: „Wigilja jasna, św. Jan ciemny obiecują rok przyjemny”.

Kiedy św. Bartłomiej (24 sierpnia) z gniazd wypędza bociany, kiedy z opustoszałych pól ostatnie uprzążają snopy, kiedy bożych darów pełne sąsiek, a do uszu dolata ostatni dźwięk pieśni żeńców: „Plon niesiemy, plon”, rzućmy okiem wstecz, wspomnijmy dni minione: wczoraj, przed tygodniem, miesiącem...

Rzecz zrozumiała, że żniwa, od których zależy całkowicie egzystencja Mazura-rolnika, są okresem w roku najważniejszym, najdonioślejszym, zaprzężającym całkowicie umysł jego. Cały rok boży myśli on o plonie, cały rok czyni on wszystko, co rozum i tradycja nakazuje, aby zapobiec złu, uchylić wszelkie niebezpieczeństwo, ochronić od czarów, ażeby — jeżeli się „nie poręczy” — wreszcie nie mieć sobie nic do wyrzucenia, aby móc z rezygnacją powiedzieć „to wola Boża...”

Wielokrotnie wspominałam już o tem, że uczeni niemieccy oraz pisarze, badający folklor, notowali „osobliwości” życia i zwyczajów mazurskich, przyznając takowemu zupełną odrębność, nie mającą nic wspólnego ze zwyczajami współbraci ich Niemców. W tych „osobliwych” dla Germanów zwyczajach i tradycjach odzwierciadla się prapolska dusza Mazura i krainy jezior pruskich. W okresie żniw ta polskość bardziej się jeszcze ujawnia, bo że żniwami i dożynkami związane są przysłowia i pieśni, których nie zastąpiły zniemczającym nawet Mazurom przysłowia ani pieśni niemieckie...

Kiedy na piaszczystych wzgórzach mazurskich pochylały się pełne kłosa, czekające dalszych losów, powiadano: „Ktos się korzy, że niesie dar boży, który prosto stoi, to z pustoty swojej”. Dnia Nawiedzenia Matki Boskiej wyczekiwał Mazur z niepokojem, miał mu on wróżyć pomyślny lub niepomyślny plon, bowiem „deszcz na Marji Nawiedzenie zakryje na miesiąc słońca promienie”.

W niedzielę tedy przed św. Jakóbem, w dniu „święta żniw”, ze wszystkich piersi pobożnego ludu płynie stara polska pieśń, charakterystyczna tak pod względem melodji, jak języka, pieśń, zamieszczona w starym kancjonale „pruskim”, drukowanym „krakowskim szryftem”, wprowadzonym w Królewcu przez krakowskiego drukarza Hieronima Maleciusa (Maleckiego) z Krakowa w połowie XVI wieku. Pieśń tą zanotował nieznający prawie języka polskiego badacz mazurski dr. Toepen, wspomniał o niej Hintz, który powołując się na Maleciusa, wyprowadza „ono święto żniw” z czasów pogańskich jeszcze.

„Pola już białe, kłosa się kłaniają,
Stworzycielowi cześć i chwałę dają
Wołają: pójdźcie, sierpy zapuszczajcie,
A Pana chwalić nie zapominajcie”

Dzień św. Jakóba, patrona żniw, to święto uroczyste. Wogóle św. Jakób na równi ze św. Janem są ulubionymi apostołami, a ludność mazurska ma dla nich szczególny kult. W dniu św. Jakóba robota wszelka musi być zawieszona, w świątyniach odbywa się uroczyste nabożeństwo, w wios-

kach oddalonych od kościoła, w chatach „gromadkarzy”, a nawet w kościółkach, gdzie niema stałego plebana, głoszą „słowo boże” samorodni „kaznodzieje”. Taki kaznodzieja wiołkowy, samouk, biegły w piśmie świętem, krałomówstwem niejednego przewyższa pastora. W miejscowościach, gdzie znajduje się świątynia pod wezwaniem św. Jakóba, odbywa się „odpust mazurski”, czyli specjalne nabożeństwo oraz jarmark, na które przybywają tłumnie okoliczni Mazury.

Jeżeli w wiosce istnieje kościół katolicki, w którym odbywa się odpust na św. Jakóba, a do świątynicy ewangelickiej daleko, niektórzy Mazury ewangelicy biorą udział w uroczystości katolickiej. Te odpusty mazurskie sięgają bardzo odległych wieków, a badacze niemieccy wyprowadzają je z czasów istnienia świętych lip, prasłowiańskim bóstwom poświęconych.

Obszarnicy oraz t. zw. gburzy, posiadacze folwarków, a nawet zamożniejsi gospodarze z okolic podmiejskich, przyjęli już „kulturę”, korzystając z udogodnień i wynalazków najnowszych, posiadają siewniki, żniwiarki, jednak z przyjęciem „niemieckiej kultury” wyzbyli się wiele z tego, co rodzime. Gospodarze po wioskach, oddalonych od ośrodków kultury, przestrzegają starego zwyczaju: wychodzą w pole z kosami, a nawet z sierpami: starzy mieszkańcy utrzymują, że brakiem uszanowania jest przystępowanie do żęcia darów bożych inaczej jak z sierpem.

W pocie czoła i z pośpiechem niezwykłym

pracuje gospodarz i cała czeladka od świtu do zmierzchu, byle prędej, byle przed deszczem zwieźć dobytek!...

Na krańcu pola pozostawia się niezżętą kępę żyta, tyle, ile sierpem za jednym zamachem ściąć można. Po skończonej koźbie wszyscy żeńcy, stanawszy wokoło, śpiewają pobożne pieśni, a potem wybierają najpiękniejsze kłosy, układają w równiankę, zdobią polnem kwieciem, a ta z pośród żniwiarek, która najprędzej zżęła swój zagon, zanosi „plon” do chaty.

W powiecie szczycieńskim jest zwyczaj, że żeńiec, stojący na przedzie, wiąże na końcu stojącemu snop ostatni, który nazywa się „pępem”, dokoła którego ostatni żąć musi, nie zacinając pępa; zmusza się także owego żeńca, ażeby się przeczolgał przez pęp.

W powiecie olsztynkowskim zostawia się ostatni snop niezżęty, „ażeby myszy nie dostały się do sąsieków”.

We wschodnich powiatach mazurskich żniwiarze wybierają najdłuższe i najpiękniejsze snopy, podają je podbieraczom, którzy stoją w kole, śpiewając: „Jedyny Pan na wysokości niech będzie pochwalony”; splatają wieniec okrężny w kształcie korony, zdobią kwiatami i barwnymi wstęgami. Wieniec ten zakłada główny żeńiec na kosę i rozpoczyna pochód. W drodze do domu śpiewają żniwiarze pieśni świeckie, żartobliwe. (Pobożni „gromadkarze” jeno nie lubią żartów, a pieśni świeckich wesołych nie uznają).

Stając przed chatą czy dworem, nucą żeńcy starym zwyczajem pieśń, do której własne okolicznościowe dorabiają zwrotki, a kończą każdą znanym refrenem:

„Plon niesiem, plon
Ze wszystkich stron.
Bogdajbyśmy latoś
Zdrowo plonowali,
A wszego roczeczka
Szczęście doczekali...
Plon niesiem, plon...”

A kiedy przodujący żniwiarz wejdzie do chaty, zawiesza wieniec u pułapu na belce, znajdującej się nad stołem, we dworze u sufitu w sieni, gdzie pozostaje do ozimego siewu.

Ci, którzy nie byli w polu, witają powracających, dziewczęta znienacka oblewają ich wodą. „Młodziaki” gonią zazwyczaj „dziewczaki”, chwytają je, ciągną do pobliskiego stawu, zanurzają w wodę. Im więcej bywa oblewania, tem pomyślniejsze będą żniwa w roku następnym. Dziewczęta, których nie schwytano, nie goniono, smućą się bardzo, gdyż ominął je zaszczyt. Zwyczaj ten nazywa się również „plonem”.

W niektórych miejscowościach, zwłaszcza tam, gdzie niema sadzawek, pojmana dziewczyna musi obejść wszystkich parobczaków dokoła, a każdy ma prawo żądać od niej pocałunku, którego ona odmówić nie może.

W niektórych chatach, starym zwyczajem, po poczęstunku — wódką i plackiem — podaje się

przybyłym obiad: czarninę z kluskami, kaszę z miodem i kluski z makiem. Przed zajęciem miejsc przy stole, jak również po skończonej uczcie odmawia się modlitwy. „Ojcze nasz” mówić nie należy, gdyż niebawem zemrze jeden z uczestników. W czasie uczyty śpiewane bywają pieśni chórem, solo, nieraz przy akompanjamentie cytry...

Ubożsi gospodarze uprawiają tylko żyto, wczesniej przeto zapełniają swe skromne siasieki, oni też stosować się mogą do starej przestrogi: „Na Bartłomiej nasienie miej, zawczasu siej”. Ci zaś, którym sprzęt pszenicy, owsa, jęczmienia sporo czasu zajmuje, powiadają zwyczajem ojców: „Na Idziego idź siać w niego”, aczkolwiek: „W dziewicy cnej Marij Narodzenie nie za prędkie ni za późne stanie”

Jesień astronomiczna zaczyna się z chwilą, kiedy słońce w znak Wagi wstępuje, a poraz wtóry w roku dzień z nocą równa. A dzieje się to w dniu 23 września. Dlatego też Mazur powiada zwyczajem swych ojców: „Przed poczęciem Jana (24 września) noc ze dniem zrównana”. Poła ozime obsiano, a resztki plonów zwieziono, to też „na Mateusza weseli się każda dusza, bo wszystkie zbiory zwożą do obory”. Młócka w całej pełni. Podobnie, jak czasowi zasiewu, towarzyszy tej pracy zbożnej szereg przesądów i zabobonów tak starych, jak stary jest lud mazurski, od sześciuset zgórą lat w krainie jezior i moczarów osiadły. Kiedy się młóci młode żyto, dziewczka, córka gospodarska bierze warząchew, blegnie

z nią na klepisko, a rzuciwszy ją ucieka. Jeżeli któryś z młocarzy dogoni ją, musi wykupić się podarkiem, najczęściej zaś wódką; jeżeli jednak zdoła ona umknąć, wtedy powinna otrzymać podarek. Przeciwko psuciu się wymłóconego ziarna w śpichrzu używa się następującego środka: od czasu do czasu czyni się nad każdą kupą zboża krzyż leszczynowym kijem, ściętym na wiosnę w dniu, w którym pierwszy raz zagrzmiało. W ten sposób zażegnane ziarno może leżeć lata całe i nie ulegnie zepsuciu.

Powiadają, że „na św. Gawła krowy do chlewa”, a „na Szymona i Judy wszystko już do budy pozbięrali, pochowali pilne nasze ludy; leniwemu, niepilnemu poschły grube udy!” A że ziemia mazurska na północ od Kongresówki położona, wśród jezior i bagnisk, wystawiona jest na morskie, północne wiatry, posiada przeto temperaturę cokolwiek niższą od średniej temperatury w b. Królestwie. To też chłody coraz bardziej przypominają zbliżającą się zimę. „Na Edwarda jesień twarda” — jak brzmi przysłowie. Zaczynają się długie mroczne wieczory, które wielce sprzyjają rozwojowi i pielęgnowaniu wszelkich przesądów i zabobonów. Mazur, którego egzystencja wielokrotnie od kaprysów pogody zależna, pragnie przewidzieć dalszy swój los, wywróżyć sobie zapowiadającą się pogodę na rok następny. Obserwacja pokoleń całych wytworzyła pewien pogląd, podpatrzyła pewien związek tajemniczy, jaki istnieje w naturze między niektórymi określo-

nemi terminami. To też często bardzo, a może nawet prawie zawsze przepowiednie spełniają się. A istnieje tych przepowiedni dość dużo, szczególnie właśnie w okresie jesiennym.

„Przed Michałem jasna noc zapowiada zimy moc; ale gdy w Michała deszcz upadnie, wolna zima będzie snadnie”, zaś „w św. Pawła suchy dzień, suche też lato, sucha jesień”, wreszcie „chmurny Marcin chętnie przyprowadza łagodną zimę, mrozy straszne zglądza”. Baczność uwagę zwracają Mazurzy na dzień, kiedy pierwszy śnieg spadnie. Tego dnia w tygodniu, w którym śnieg spadł, nie sadi się bobu, albowiem nie poręczyłby się. „Pierwszy śnieg w błocie, służy całej zimy niecnocie”, powiadają.

O dniu św. Andrzeja istnieją dwa przysłowia: podług jednego „śniegi Andrzejowe — zbożu nie są zdrowe”, podług drugiego „Andrzeja śnieg sto dni poleży, na końcu żyto w nim wyleży”. W dniu św. Marcina, „kiedy to pali się ogień w komorze”, i kiedy „najlepsza gęšina” — jeśli świeci słońce, „nie zmarznie ozimina”.

Wreszcie okres oczekiwania na przyjście Zbawiciela, czas zastanowienia się i rozmyślań, Advent. A św. Barbara niesie przepowiednię pogody na rok nowy, bo podobnie jak w Polsce, „Barbara po wodzie, Gody po lodzie”, a wszakże „Gody zielone, biała Wielkanoc, białe Gody, zielona Wielkanoc”, a „deszcze godowe, nasienie niezdrowe”, przeto zachwiany był rolnik. Nato-

miast „wigilja jasna, św. Jan ciemny, obiecuje rozciek przyjemny“.

Śnieg przysypał gościńce i pola. Św. Mikołaj zbiera zgłodniałe wilki, wychodzące z borów — to też niektórzy święcą dzień Mikołaja, jako patrona zwierząt drapieżnych, a to dlatego, żeby zapobiec nieszczęśliwym przypadkom, a raczej wypadom ze strony tych zwierząt. Starym zwyczajem, żadna białka mazurska nie zasiądzie w dniu św. Mikołaja do kądzieli w obawie, żeby jej wilk do trzody nie zajrzał.

Każdej niedzieli w czasie Adwentu przeciąga przez wieś, śpiewając pieśni, młodzież wżegnana (konfirmowana) z transparentem, wyobrażającym gwiazdę.

Wreszcie przybywa oczekiwana z upragnieniem św. Łuca, „co dnia przyrzuca albo go ukróca“, a za nią ten z apostołów, o którym powiada Mazur: „na św. Tomasza (21 grudnia) najdłuższa noc nasza“, po którym nazajutrz (nie o jednej wprawdzie co roku godzinie), rozpoczyna swe panowanie zima, a z nią zbliża się uroczystość, zwana Godami. Szanujący się Mazur, dawnym zwyczajem, stara się przed wigilią zwrócić wypożyczone rzeczy (pieniądze zwraca się przed Nowym Rokiem). W dniu zaś wigilijnym obchodzi chaty chłop w kozuchu, wywróconym na lewą stronę, z kijem w rękę i wypytuje diatwę o jej sprawowanie i postępy, przyczem grzeczne obdarza podarkami, niesfornym grozi różgą wyzłoconą, zawieszoną na choince. Niekiedy „gwiazdor“ przybiera postać

niedźwiedzia, przybrany we własny kożuch, przy-
czem jeden rękaw wlecze się, niby ogon ogromny
po ziemi. Mruczając, obchodzi dokoła działwę, do-
maga się, by odmawiała powinszowania świą-
teczne.

Wreszcie nadchodzi noc Narodzenia Bożego,
noc cudów, kiedy to woda staje się winem, a by-
dło przemawia ludzkimi głosami. (Należy jednak
wstrzegać się, albowiem kto usłyszy głos taki,
umiera niebawem). Wielu gospodarzy przysto-
wuje sobie po garstce każdego rodzaju zboża,
aby je nazajutrz zabrać do świątynicy. Zboże wte-
dy udaje się, a ciasto pieczone z jego mąki wy-
rasta doskonale.

Mazurów cechuje specjalna skłonność i zami-
łowanie do astronomji i astrologji, może są to
resztki tradycyji kopernikowych, może też sięgają od-
leglejszych czasów; na razie tego nie wyświetlono.
Faktem jest, że całe swe życie i wszelkie ważniej-
sze przedsięwzięcia dostosowywa Mazur do pla-
net. Wiara we wpływ księżycy na sprawy ziem-
skie jest niezaprzeczona. Mazur pilnie śledzi wszel-
kie zmiany faz księżycy, położenie jego względem
ziemi i słońca i upatruje pewien związek między
odmianami księżycy a określonymi dniami tygo-
dnia. Wedle wierzeń i podań środa i piątek pod-
czas pierwszej i drugiej kwadry aż do pełni są
to t. zw. dni „stare”, pozostałe zaś dni są „mło-
de”. Po pełni aż do ostatniej kwadry środa i pią-
tek są to dni młode, a znów pozostałe są stare.
Wszystkie stare dni mają większe znaczenie od

innych dni miesiąca. Wszystko, co się czyni w te dni, powiedzie się. Wielki wpływ na wypadki roku następnego ma ta okoliczność, czy dzień pierwszego święta Bożego Narodzenia przypada na dzień stary czy też młody.

Pamiętka umarłych na Mazurach.

Dzień, poświęcony pamięci zmarłych, przypada na Mazurach pruskich nie jak u nas w d. 2-gi listopada, lecz w ostatnią niedzielę roku kościelnego, w okresie późnej jesieni.

Mazur pruski, przed sześciuset laty z sąsiedniego piaszczystego Mazowsza przybyły, z krwią przodków odziedziczył liczne zabobony i przesady, związane ze śmiercią swych bliskich. Pisarze i uczeni niemieccy, badacze folkloru, studjujący życie i przejawy duszy ewangelickich Mazurów, często wyraźnie podkreślali dawne prasłowiańskie ich pochodzenie, nazywając je „zabytkami czasów pogańskich i papieskich“.

W rzeczy samej wierzenia i przesady, związane z istotą śmierci, wielce przypominają zwyczaje i zabobony staropolskie i ruskie. Tak wycie psa podwórzowego zwiastuje bliską śmierć kogoś z domowników. Powiadają Mazurzy, że pies widzi śmierć, która po kogoś przychodzi. „Kto zajdzie tego psa z tyłu i spojrzy pomiędzy jego uszami ponad pyskiem“, to może ową śmierć zobaczyć. Wszyscy, słysząc wycie, żegnają się, przejęci łękiem.

Bliski zgon jednego z mieszkańców chałupy wróży, według wierzeń Mazurów, sowa, siedząca nieopodal i wołająca żałośnie „Puść!”; zwiastuje też stukanie „kołatka” toczącego w domu drzewo, wreszcie kret, ryjący w chacie. Śmierć przychodzi pono przez trzy wieczory z rzędu, ażeby oznajmić o zgonie krewniaka, będącego zdale od rodziny, stuka za każdym razem do okna albo drzwi, lub też oznajmia swą obecność jakimś tajemniczym znakiem.

Podobno dwu zmarłym już proboszczom działdowskim śmierć za każdym razem oznajmiała zgon ich parafjan (Toeppen).

Stolarze, wyrabiający trumny na Mazurach, wierzą, że ilekroć piła ich trzeszczy, otrzymają zamówienie.

Z przyjmowaniem sakramentu Komunii przez chorych wiąże się wiara, że gdy podczas gaszenia świec, używanych przy udzielaniu Komunii, dym kieruje się ku drzwiom izby — jest to nieomylny znak, że chory niebawem duchu odda. To samo powiadają, jeżeli jedna z świec nie chce się palić, albo zgaśnie.

Ażeby umierającemu skrócić ostatnią walkę przedśmiertną, przenoszą Mazurzy (podobnie jak Litwini) chorego z łóżka na słomę, rozłożoną na podłodze. Po śmierci układa się nieboszczyka na ławie pod oknem i nakrywa białym prześcieradłem. Jeżeli w izbie znajduje się zwierciadło, to należy je zawiesić całunem, ażeby nie widziano jednocześnie dwu nieboszczyków, inaczej bowiem

napewno zmarłby w chacie ktoś inny. Nie należy też przyglądać się umarłemu przez okno, gdyż można dostać żółtaczkę. Trumna, w której złożono ciało starca, przez tegoż nieraz za życia jeszcze była zakupiona i starannie na strychu lub dzwonnicy przechowywana.

Dopóki nieboszczyk leży w domu, należy unikać wszelkiej roboty, a przynajmniej przedzenia, ażeby „nie niepokoić zmarłego”. Wobec tego, że dusza nieboszczyka zostaje przy ciele aż do pogrzebu, zwykli Mazurzy stawiać przy zwłokach stółek, ażeby duch mógł spocząć. Suknie dla zmarłego szyje się nitką bez supełka, nieboszczykowi wkłada się trzewiki albo buty, „by się nie spóźnił na sąd ostateczny i nie potrzebował się wstydzić”. Trupowi, umytemu i godnie przybranemu, kładzie się na piersiach kancjonał (ukochaną przez Mazura księgę, śpiewnik), do ręki zaś wciska się pieniądz, wymawiając słowa: „Otrzymałeś zapłatę, nie masz więc po co wracać”.

Istnieje obawa, że przywiązana do swego pana „żywinka” mogłaby pójść za nim. Ażeby temu zapobiec, wedle zwyczaju, prawy spadkobierca zmarłego gospodarza obchodzi zagrodę, powtarzając bydłu, drzewom, zabudowaniom: „Dawny gbur (gospodarz) wasz już nie żyje. Ja jestem waszym panem”. Ule otwiera się, przywiązując do nich, na znak żałoby, czarne szmatki.

„Pustą noc” spędzają przy zmarłym krewni i sąsiedzi, śpiewając pieśni religijne i odmawiając modlitwy.

W dniu pogrzebu gburza kmiecie mazurscy zwracają baczną uwagę na kierunek wiatru, według którego przepowiadają, czy w gospodarstwie wszystko nadal trwać będzie pomyślnie, czy też pójdzie na marne.

Po odprawieniu modłów przy zwłokach, podczas śpiewu pieśni „Kiedy nadeszła moja godzina”, wnoszą trumnę z izby. Istnieje przesąd, że w tym czasie winna leżeć na progu siekiera. Okna wszystkie należy otworzyć, aby dusza mogła bez przeszkód opuścić chatę i podążyć za ciałem, umieściwszy się na wieku trumny. Jeżeli okna pozostaną zamknięte tak, że dusza nie może się wydostać, wtedy pozostaje wewnątrz i niepokoi mieszkańców. Powiadają, że w takiej chałupie straszny

Podczas wyprowadzenia zwłok z zagrody należy pootwierać dźwierze i wrota, wypuścić bydło, ażeby je dawny pan mógł pobłogosławić. Podobno bydło, które widziało zwłoki gospodarza, przez długi czas chodzi smutne.

Na granicy posiadłości zmarłego gburza układają jeszcze niekiedy na gościńcu dwie siekiery albo topory na krzyż; przez nie musi przejść kondukt pogrzebowy. W tem miejscu lub też na najbliższem rozstaju dróg rzucają garść słomy z wozu, aby duch miał na czem spocząć, albowiem duchy odpoczywają na „krzyżówkach”. Na granicach wsi kościelnych z czasem nagromadzały się stosy „słomy umarłych”.

Stomę, na której skołał nieboszczyk, pali się na cmentarzu lub na granicy wsi.

Jeżeli przy grzebaniu zwłok zapada się grób — co na piaszczystych obszarach często się zdarza — jest to przepowiednia rychłego nowego pogrzebu.

Dusza nieboszczyka, jak utrzymują starzy Mazurzy w niektórych okolicach, wraca do domu z pierwszym grabarzem. Ten się jej jednak nie boi, lecz pyta, czy jej dobrze łożę usłał. Jeżeli nie, to gotów je poprawić. Wtedy podobno nieboszczyk powraca do swej mogiły.

Po pogrzebie odbywa się stypa. Przychodzą nań krewni i sąsiedzi.

Małe dzieci często widywały dusze swych matek, wskazywały na nią paluszkami. Widywać duchy mogą „niedzielaki”, t. j. ludzie, urodzeni w niedzielę.

Umarłych nie należy zbytnio optakiwać, gdyż to nie daje im spokoju w grobie.

Powiadają na Mazurach, że niektóre dusze pokutują za grzechy, wiodą niekiedy nędzny żywot, proszą o zbawienie. O zmierzchu, w jesienne zwłaszcza wieczory, dusze wystają przy wejściach do nagrody lub przede drzwiami chaty. To też, jak wieść gminna niesie, nie należy wieczorami wylewać wody przede drzwiami, lecz na ścianę, ażeby nie oblać ducha, któryby się wielce zasmucił. Dusze wielkich grzeszników gotują się w smole piekielnej lub inne ciężkie odbywają pokuty, dopóki nie będą wyzwolone.

Skreślone powyżej przesady i zabobony Ma-

zurów pruskich posiadają w istocie bardzo wiele wspólnego z wierzeniami Kurpiów i Mazurów z b. Królestwa Kongresowego, o miedzę z tamtymi osiadłych. Wszystko zatem, co Toeppen, Hintz, Rosenheyn i inni w licznych zbiorowych dziełach oraz artykułach, porozrzucanych w czasopismach, wydawanych na terenie Prus Wschodnich przez lat dziesiątki opisywali, jako osobliwości rozważali i analizowali, jest w rzeczywistości pozostałością tego, co niegdyś przed wiekami wspólne było szczepom polskim i ogólno-słowiańskim. Zwyczaj Mazurów są niezbitym dowodem polskości tego ludu gnębionego i deprawowanego przez t. zw. „kulturę” niemiecką.

Przepowiednie pogody i urodzajów w przysłowiach.

Egzystencja Mazura-rolnika zależna jest w pierwszym rzędzie od pogody, to też bacznie śledzi on każdą zmianę atmosferyczną, notuje w pamięci, przepowiada taki, czy inny urodzaj: w lecie wróży surowość czy łagodność zimy, zimą znów przewiduje zmiany wiosenne i zapowiedź złych lub dobrych plonów.

Wielki wpływ — zdaniem gbura mazurskiego — posiada na urodzaj pogoda w czasie poprzedzających go świąt Bożego Narodzenia. „Wigilja piękna, a jutrznia jasna — będzie stodoła ciasna”, „wigilja jasna, św. Jan ciemny — obiecują roczek przyjemny”, zaś „deszcze godowe,

nasieniom niezdrowe". Powiadają również, że jeżeli pola zielone, „gdy się Chrystus rodzi, to gdy zmartwychwstaje, śnieg z mrozem kołaczom przeskodzi", innemi słowy: „zielone Gody — próżne kłody". Naogół „grudzień z śniegiem zimny, żytom nawskroś przyjemny", a zaś „mokry w plusku cały, rok nieurodzajny nam zakłada".

Pogodę roku nadchodzącego wywróżyć można podług dni okresu godowego, t. j. od Bożego Narodzenia do Trzech Króli włącznie — tak zwanej dwunastnicy. Jaka była w dniu 25 grudnia, taka będzie w styczniu. Dzień 26 grudnia wróży pogodę na luty i t. d., przyczem każdy dzień dwunastnicy dzieli się na cztery części: od g. 6 wieczór do 12 w nocy, potem do 6 rano i do 12 w południe, a każda taka ćwierć odpowiada pogodzie odpowiedniego miesiąca lub tygodnia.

Dzień Nowego Roku odgrywa w przepowiedniach wybitną rolę, to też Mazur bacznie śledzi pogodę. W dniu tym wiatr noworoczny zapowiada obfitość owoców: śnieg jest niemal pewnikiem, że się pszczoły dobrze roić będą; kiedy dużo gwiazd świeci — kury się będą dobrze nosły. „Nowy Rok pogodny, zbiór będzie dorodny" — powiada przysłowie mazurskie, natomiast jednak „Zorza poranna w pierwszy dzień (roku) — przyszłej plagi groźny cień" — przepowiada. Jeżeli w Nowy Rok ukaże się słońce, to według wierzeń starych ludzi na Mazurach len się uda, chociażby tylko tyle jaśniało, ile czasu potrzeba, aby

człek mógł na konia wskoczyć — w przeciwnym razie złe są widoki na zbiór lnu.

Styczeń naogół winien być mroźny, jeżeli ma być przepowiednią dobrego urodzaju, przysłowie bowiem twierdzi: „Styczeń mrozem trzeszczeć musi, tedy plon gbura zadusi”, „kiedy styczeń najostrzejszy, tedy roczek najpłodniejszy”, „kiedy w styczniu mróz panuje, tedy rolnik wykrzykuje”. Niektórzy jednakowoż utrzymują, że „styczeń łagodny, letni czas płodny”. W każdym razie „styczeń mokry truje płody, wina próżne będą kłody”, zaś „mało śniegu i wiele deszczu w styczniu na roli, rolnika taksamo jakogrodnikaboli”, a już „w styczniu burze i grzmoty — w lato mało dobroty”. Mówi się na Mazurach, że „kiedy w styczniu muchy grają, gbury pastwy doglądają”, „kiedy w styczniu meszki grają — niech siana nie roztrawiają” — zła to bowiem zapowiedź.

„Gdy jasny dzień na Pawła Nawrócenie (10 stycznia), całego roku dobre będzie mienie”. „kiedy w Pawła jest pogoda, to we żniwa jest dogoda”, a znów „światłość jasna w dzień Wincenta (22 stycznia) niesie hojne nam procenta”, bowiem „gdy w Wincenta słonko świeci, żyta dość i wina wznieci”.

Ważną rolę odgrywa też dzień Oczyszczenia Marji Panny. „Gdy w Gromnicę słonko grzeje, śnieg i lód dość plag nam daje”. „Gdy Gromnice patrzą z śniegu, wiosna przyjdzie nam w szeregu; ale gdy się jaśnie świecą, nie tak prędko spiekę wznieca”. „Gdy w Gromnicę pięknie wszędzie,

tedy dobra wiosna będzie", bowiem „burze lutego drugiego dnia wskazują na wiosnę nie zdaleka; ale gdy jasno wnijdzie, wiosna tak prędko nie przyjdzie". Naogół, „gdy w początku lutego burze i śniegi, początek wiosny już niedaleki, ale gdy słońce ciepło świeci, wiosna tak prędko nie przyleci". „Jeżeli w św. Piotra w lutym służy, to do Wielkiej Nocy zima się przedłuży", albowiem „w katedrę Piotra (22 lutego) ostry czas, dni czterdzieści trwa on wraz". „Luty stały — latem upały, jednak — luty ciepły obiecuje, wiosnę zimną nie szanuje". „Gdy wiatr ostry w lutym wieje, gbur dobrą ma nadzieję". Naogół „przez czas długi śnieg obfity za plon ręczy znakomity".

„Marzec zielony, niedobre plony", natomiast „śnieg marcowy owocom niezdrowy"; „deszcze w marcu nie są pożyteczne, ale śniegi żytom niebezpieczne". „Jeżeli na św. Kazimierza pogoda — powiadają — to na ziemniaki woda", za to „św. Józef pogodny, będzie roczek dorodny". „Marzec wilgotny albo też słotny niesie przykrości gburom i mdłości", a kto „za prędko w marcu sieje, ten we żniwa zbyt truchleje".

Wiatry w marcu nie są pożądane, dowodzą bowiem rolnicy mazurscy, że „gdy się piasek w marcu kurzy, wiele złota w sobie burzy". „Kłarowny wschód na Marji Zwiastowanie znaczy dobrego roku opowiadanie, a piękny czas na Marji Zwiastowanie niesie szczęsne owoców zebranie".

„Gdy w Ruperta (27 marca) niebo jasne będzie, w lipcu takż czas pogodny wszędzie. Jednak

ciepły kwiecień i też suchy, gburą pozbawiają otuchy". „Jeżeli śniegi marcowe pożerają, to śniegi kwietniowe gnój dawają"; przyczem „śnieg kwietniowy trawie i koniom niezdrowy", a chociaż „nie lubi gbur kwietnia suchego, lecz woli się obyć bez niego". Grzmot w tym miesiącu radośnie bywa witany. „Kiedy kwiecień grzmotem grozi — siano, żyta mnóstwo rodzi", a „kiedy grzmi na św. Wojciecha, rośnie rolnikom pociecha, gdy w końcu kwietnia deszcz rosi, błogostawieństwo polom przynosi". Jednakowoż „kiedy grzmi w suchy las, będzie dla gburą ciężki czas", bowiem „kiedy kwiecień suchy, gburą pozbawia otuchy".

Pogoda w święta Wielkiejnocy ma jakiś tajemniczy związek z nadchodzącem latem. „Kiedy w Wielki Piątek pada, suche lato deszczyk nam ten przepowiada", tak samo „kiedy w Wielkanoc deszcz pada, w całym lecie suchość włada".

Podobnie jak na wszystkich ziemiach polskich, powiada rolnik na Mazowszu pruskim zamieszkały, że „suchy kwiecień, mokry maj, będzie żyto jako gaj", to też wzdycha on: „kwiecień ciepły, chłodny maj, czerwiec mokry Boże daj", albowiem: „kiedy maj zimny, a w czerwcu pada, gospodarz pełne stodoły posiada". Burze i w maju są pożądane, „grzmoty w maju częste, snopki w żniwach gęste". „Nie za zimny, nie za mokry, pełnia młody — maj nam zapełnia gumna, śpichrze, kłody". „Na pierwszy maja szron, obiecuje chojny plon" — powiadać zwykli gburzy — „kiedy jednak rosa

w maju błonie skrapia, łąki w zieleń farbować się kwapią”.

Święci „ogrodnicy” najczęściej, podobnie jak i u nas nie zawodzą na Mazurach. Gospodarze jednak twierdzą, że „przed Serwacym noc mrozy u nas zwykle mają, gdyby po nim nastaly — szkody narabiają”.

Piękny początek czerwca zapowiada pogodę w żniwa: „w Medarda (8 czerwca) pogoda, żniwom nie szkoda”, „jaki czas w Medarda mają, w takim żniwa się trzymają”, natomiast „kiedy w Barnabasza (11 czerwca) deszcze nam padają, grona same do beczki obficie pryskają”. „Czerwiec zimny i wilgotny całemu roku będzie psotny”, kiedy czerwiec ostry, zimny, gburze twe przestają hymny”, powiada Mazur. „Jednakże, kiedy deszcz pada przed świętym Janem, to po żniwach gbur jest panem”.

„Mokre Świętki” zapowiadają „łuste gody”.

Ten kmięć mazurski, posiadający zdrowy rozum i rozsądek, odporny na wpływy zewnętrzne, przechował tradycje ojców i mowę, przyniesioną z dawnej ojczyzny — Mazowsza, przejął po przeszłych pokoleniach doświadczenia tychże i mądrość przez wieki zdobyte.

Człek natury — podpatrywał tę naturę i jej kaprysy, dopatrywał się związku pomiędzy pogodą różnych pór roku, nabrał doświadczenia, awszystkie swe spostrzeżenia przyoblekał w aforyzmy, zwane przysłowiami. Jednym z najbardziej zaciekawiających zagadnień, była wróżba zimy, tej cięż-

kiej pory roku, dającej się często we znaki w szczególności ubogiemu mieszkańcowi rzadka wśród jezior i bagnisk zamieszkałemu.

Dzisiejszy Mazur wierzy w nieomylność wróżebnych przysłów. Wobec ciągłych przepowiedni ciężkiej i surowej zimy nadchodzącej, nie od rzeczy będzie przytoczyć szereg takich właśnie przysłów mazurskich.

Już w sierpniu podczas żniw, które na Mazurach przypadają ze względu na chłodniejszy klimat o dwa tygodnie później, niż na obszarach byłej Kongresówki — dowodzić zwykły gbur mazurski, że jeżeli w pierwszych tygodniach „gorąco będzie, to zima w śniegi długo zasiądzie”, że „kiedy w sierpniu spieka wszędzie, zima długo biała będzie”, wreszcie, że „kiedy w Dominika (5 sierpnia) słońce grzeje, to od ostrej zimy człek zemdleje”.

Ciężką zimę przepowiada zachowanie się myszy polnych we wrześniu. Mazur dowodzi, że „gdy głęboko myszy we wrześniu, w dół kopają, przykry mróz na zimę nam przepowiadają”. Wróży pogodę św. Michał. Istnieją trzy przysłowia, jako to: „Gdy przed Michałem jasna noc — nastąpi zimy ostra moc; ale zaś deszcze Michałowe sprawią w zimę powietrze zdrowe” — zaś „gdy w Michała deszcz upadnie, wolna zima będzie snadnie”, kiedy jednak „noc jasna na Michała, to nastąpi zima trwała”.

W październiku znów śledzą bacznie myszy polne, kiedy bowiem „po wsi myszy śpieszno

z pola nazad powracają, tedy bracie na to czas najwyższy" — powiada gbur mazurski — „w którym o drwa i torf się starają". To znaczy, że zima za pasem. Podobnie wróży myśliwy, oglądający ubitego zająca, gdy bowiem „w jesieni zając kożuch ma chropawy, to w niedługim czasie nos twój jest modrawy".

Liście na drzewach również wydają się przemawiać do kmięcia z krainy tysiąca jezior. „Kiedy liść na drzewie długo siada, przykrą zimę tobie opowiada", dowodzi Mazur, gdyż doświadczył tego jego rodzic i grózek i grózków dziad. „W październiku — powiadają — dziwne grzmoty zimowe zwiastują zawroty". Natomiast pewnem jest pono, że „pierwszy śnieg w błocie służy całej zimie niecnocie".

W dniu Wszystkich Świętych można przepowiedzieć mroźną lub słotną zimę, bowiem powiadają starzy: „Na wszech świętych sztuka: utnij gałąź buka, gdy już soku niema, będzie tęga zima".

Święty Marcin ma w tej kwestji też coś do powiedzenia. „Chmurny Marcin chętnie przepowiada łagodną zimę, mrozy straszne zgładza", gdy „słońce w Marcina — nie zmarznie ozimina", zaś „mgły o Marcinie — mróz już nie słynie i za dość ogrzewy masz i zalewy" — natomiast „zjawia to Elżbieta święta, czy ta zima będzie wzięta" (19 listopada). Twierdzą z całą pewnością, że „Andrzeja śnieg sto dni poleży, na końcu żyto w niem wyleży".

Jak w całej Polsce, tak i na Mazurach, dowodzą, że — „Barbara po wodzie — Gody po lodzie”, a „Grudzień gdy łagodny wszędzie, cała zima dzieckiem będzie”.

Mowa Mazurów.

Gwara Mazurów należy do najpiękniejszych narzeczy polskich. Jest to, rzecz można, język polski Złotego wieku, język jędrny, obfitujący w piękne zwroty i wyrazy, język Reja i Kochanowskiego; wymowa zaś Mazurów przypomina wymowę ludu mazowieckiego, w szczególności zaś Kurpi, siedzących o miedzę. „Mazur scypie” powiadają sąsiedzi — Warmjacy, przedrzeźniający Mazura. W rzeczywistości Mazur wymawia s zamiast sz, prócz tego zmięcza on niektóre spółgłoski, a między innymi wargowe i wargowo-zębowe przed samogłoskami miękkimi, jak to psiwo (zamiast piwo), bzieda (zamiast bieda), mózić (mówić), wzedzieć (wiedzieć), psić (pić), zino (wino), zielki (wielki).

Niektóre wyrazy i określenia mazurskie:

świętnica — kościół	gapa — wrona
dźwierze — drzwi	jeskółka
kokos — kura	kukawka,
psiejak — kogut	scubel — szczupak
ślinak — ślimak	młodziak — młodzieniec
muchor — komar	sierbioncka — świerzb
mentel — motyl	notta — miotta
gęsiak, kurcak	niasto — miasto

jełowzica	szipa — łopata
grózek, gróзка — babka	siła — dużo
giry, gnaty — kości	zasiła — za dużo
ślepsie — oczy	krzepki — silny
renie — ramię	kulas — kij podróżny
żołędek — żołędek	buksy — spodnie
psięta	naju — nasz
scep	waju — wasz
jeglija — jodła	waść — stara forma, dziś
skórznie — butyz chole-	powszechnie używana
wami	kupać — kupować
wądka — wędka	peda — powiada
jajta — polowanie	wżegnać — konfirmować
szła (chomąt)	poświęćanki — konfir-
Wielganoc	macja
Zielone Świątki	boty — trzewiki
białka — kobieta biało-	prac — zamiast praca
głowa	dziewczak
siurek — chłopiec	

Wiele nowszych wyrazów lub zwrotów zapożyczono z języka niemieckiego i tak
 klajda — suknia kiput — kapelusz
 bruślac — kamizelka fejn —
 frejlenka i t. p. oraz liczne czasowniki, nazwy
 urzędów i t. p.

Przykład gwary mazurskiej.

Jasiek z Dąbrowy w Jańsborskiej puszczy gada.

Jek to juz psedtem zamyślałem jechać na targ do Jańsborka, tak tez pojechałem. Choć niniałem zadnego sprawunku, to jednak cłek jedzie, bo sie

pożna trochę ludziów, a pzytem co prawda, i gardziółce sie nieraz wygodzi, gdyz ten i owten wyda kropelke fichownicy. Ja psić jo niechce, ale ta pokusa zawse cłeka pociągnie. Zatem jedzie sie na targ poto, by casem jeko psiękno frejlenke zobacyć i jej sie umizgnąć. Mnie robzić to wolno, bo estem zawse esce w kawalerskim stanie. A z moich erfarunków cyli doświadczeń mógłbym wama całe romany opisać.

A ze to jek zieta sie na kobyłce pare marów zarobziło, tez mnie chętko bzieze trochę rejzować. Cłek est dosyć casowy, bo swoje pare morgów obrobziul i ceka na urodzaj. Wyzekajo wsycy, bo suche powietse. Pysydalby sie descek na zasiewy; na, ale to jekoś będzie.

Wybrałem sie tez do onego Jafsborka. Jechałem psez Scytno, myślałem wstąpić do mego pubrata (kuzyna), ale knapzdązułem tylo psesać w drugi wagon, bo cug nie ceka. Jechałem pses to Jafsborsko pusce. Od samej Kurzi pocąwszy az daleko na Seroki Bór uzija sie duza moc robotników i furmanów. A tego dzewecka nastaplowano całe góry. Wsytke dzewecko wywozo prec; nase niegdyś bogate lasy Mazury stajo sie powoli ubogiemi. Cego robaki nieuskodzo, to bzieze zatokapsitalista, żądny bogactwa i zysku. I tak obcy grubala sie dorabzia na naszych ojczystych stronach, a my coraz sie biedniejszymi stajemy. Prawdać, nase robotniki i gbury tez grosik zarobzio, ale to tak długo, póki robzio, a jak psestano, znowu prózna kieszeń. Taki kapsitalista ale, ten nasypsie

do swego worka marów, za na całe życie mu starcy i belceki będzie mu rósł pod sam nos. Jo, jo, kto ma psieniądz, ten ma i rozum; a my biedne Mazury som biedne, to zawsze głupsiani zostać musimy. A jak to psysłozie mózi: biednemu tedy zawsze zietr w ocy.

Wsędy, cy to koto Etku cy Jańsborka spotykałem ludek dobry, ucciwy, scery i pocciwy (bo my Mazury jesteśma z natury takie) ale znajduje sie w takiej pasce, ze i rusyc sie niemoze. Oto starajo sie i na to patso hejmatdynsty z tako pilnością, ze nawet sam zziez tańcować musi na ich muzyke. W takiej cygiędzi pewno zaden naród na tym boskim świecie sie nie znajduje, jek my Mazury. Ale niech tam, choć musimy sie własnego pościanu (cienia) strzec, to jednak uwazam sposobu myślenie nama nikt, a nawet najgorsa wściekłość hejmatdynstów wydzeć lub zakazać nie umiała.

Jeśli wama jus poziedziałem o Jańsborku, to muse jednak poziedzieć i o innych psygodach. A ze umany taksie ślicne majowe powietrze, to niedziw, ze w psiersiach młodzieńcyh odzyje censem zgaste ucucie miłosne. Tak tez i u mnie sie stało. Zabaculem na targu forsowno i zgrabno dziewce, co na mnie swojemi modremi ślipkami zawracała. Cości musiało jej u mnie podpaść. Jać coprawda muse wama sie pysznać, wystruchnęłem się w mój nowy parciany ancug, co to mi była owta Lowiza ze wsi na Świątki usyła i poparadowałem sie w niem na Jańsbork.

skim targan. Podseǳem do owtej dziewecki i sie jej pieknie ukloniulem. Gdym sie blizej zaznajoknili, zaprosiulem jo do Kostrzewy na taske kafeji i kawelek torty, a ja sobie obstalowaulem duzego bialego, tak ze kelner ocy wyracul, wyciagnalem z kieseni caly swung razowego chleba i zajadamy. Frejlenka sie mojego towarzystwa coprawda wstydała, bo tam ferkerujo tlo fejne panki. Ale to mnie nie przeskadzało, pomyslałem sobie — niech patso, jek mazurski chłop zajado. Gdym mojo fichownice wychuchnoł, to az ni w głozie prawdzizie zaroiło, boprawde wama poziedzieć muse — juz psedtem siastnołem kile, potem onej frejlince zacołem poziadać rozne figielki. Tem znou zjednołem sobie sympatje. Toteż psy rozejściu sie zaprasała mnie na gościne. (Mazurski Przyjaciel Ludu — 1925 r.).

Przysłowia mazurskie.

Jaka mąka, taki młyn,

Jaki ojciec, taki syn.

Kurowi się zdało,

że słońce po to wstało,

aby jego pienia słuchało.

Ryba ohyba,

lepsza chleba skiba.

Pracowitym Bóg pomaga,

A próżniaka bieda zmaga.

Kto biednemu daje skoro,

Da mu Pan Bóg w dziesięcioro.

Zła to sukienka,
Co się szczołki lęka

Kto z odwagą się wita,
Ten o szczęście nie pyta.

Gdzie leży ścioro — tam i kruki są;
Gdzie jest bankructwo — tam lichwiarze drą.

Piękność bez skromności,
To fijołek bez wonności.

Tak krawiec kraje,
Jak mu sukna staje.

Gdy pasterzem pan liseczek,
Pilnuj dobrze twych owieczek.

Biada temu domowi,
Gdzie ciele rozkazuje wołowi.

Ten gospodarz się pomyli,
Kto chudoby nie przypili.

Legat jeszcze spał, kiedy pilny siał,
Pilny jest po żniwach panem, legat był i jest gałganem.

Gdy kartofli dosyć mamy, tedy już nie rozpaczamy

Gdy na ósmej części roli
Twojej rośnie koniczyna,
Ciesz się z takiej twojej doli,
Bo szczęśliwa twa żywina.

Czyść pilnie krówkę, woła, konia twego,
A pewnie mieć będziesz dość pożytku z tego.

Łąki twe bagniste przekop rowami,
A będziesz miał więcej siana i lepszego,
Bo wiedz to i wierzaj, jak starzy mawiają,
Że na każde pięć stóp rowu kopanego
Jedną kopę siana więcej dostawają.

Z wierną ręką wszędzie
Dobrzeć w świecie będzie.

Nikt nie broni wesołości,
Byle była w poczciwości.

Kto pod ścianą nadstawia ucha,
Ten się swej własnej hańbie przysłucha.

Lepiej krzywdę ponieść,
Niżeli ją zrobić.

Obiecane oddać dary winien młody, winien stary.



Ryc. 29. Starożytne żarno pomorskie, widziane z zewnątrz (a), w przekroju (b)

Pieśni mazurskie.

Niektóre utwory poetów ludowych

Testament

napisał ś. p. Gottlieb Skowronek z Połomna¹⁾

Mowa polska nie zaginie,
Paki Polacy w świecie żyją,
Choć czas za czasem upłynie,
Polacy wrogów przeżyją
Niech niemczyzna srogo grozi
Odjąć ziemię nam się sroży,
Polak o tem nic nie wątpi,
Że swych praw on raz dostąpi.
Bóg sam mową nas obdarzył,
Z naszą duszą ją skojarzył,
My jej wydrzeć też nie damy,
Wrogów w końcu pokonamy.
Hakatyści mogą ryczeć,
Na Polaków głośno krzyczeć,
Polak wrogów się nie boi,
Gdyż on w ręce bożej stoi

Tęsknota za mową ojczystą²⁾.

Napisał Michał Kajka z Ogródka, pow. łecki.

O, ojczysta nasza mowo,
Coś kwitnęła nam przed laty,
Zakwitnijże nam na nowo,
Jako kwitną w lecie kwiaty.
Zalśniń nama jako zorze,
Przywróćże nam skarb nasz istny,
Aby w domu lub we zborze
Istniał język nasz ojczysty.

¹⁾ Utwór ten drukowany był w „Mazurce” przed wojną, przedrukowała „Gazeta Mazurska” w r. 1923.

²⁾ Drukowane w „Mazurskim Przyjacielu Ludu” i w „Kalendarzu dla Mazurów na r. 1924”.

A choć germanizmu waly
Na kształt śniegowej zawiei
Naszą mowę zalać chciały,
Jednak nie traćmy nadziei!
Jeszcze nie zgasły zarzewie
Naszej ukochanej mowy,
Rozwinie się jak na drzewie
Liscie w piękny czas wiosenny.
Tylko gorliwie w pokorze
Macierzyńską mową wszędzie
Czcijmy Zbawcę w każdej porze,
On pomocą nama będzie
Miła ojców naszych mowo,
Coś w #puściznie nam została
Rozwinie się nam na nowo,
Byś się nam ozdobą stała
Ojców mowo — co pieściła
Matka mię w kolysce toba,
Słysz na nowo, byś świeciła
Nam światłością i ozdobą.

Cześć naszej mowie ojczystej.

Napisał Michał Kajka z Ogródka

Nad rzekami mazurskimi
Unoszą się het gdzieś śpiewy,
Jednak dźwiękami obcemi,
Niby z morskich wodów mewy
Do nas śladami przybyły,
Nawet śpiewy zagłuszyły
Nasze harfy, nasze lutnie,
Na wierzbach zawiesiłam,
Pozwieszałam głowy smutnie
W worek żałobny się skryłam
Bowiem co nas wesołilo,
Od nas się gdzieś oddaliło
Naszej miłej mowy dźwięki,
Co z piersi naszej płynęły,

Co głosily Bogu dzięki
I ku niebiosom płynęły,
Co świeciły nam jak zorza
Cbcą zatopić w nurtach morza
Gdzie na jutrzni śpiewy dziecka
Unosily w niebo wiatry,
Tam dziś kultura niemiecka
Urządziła same teatry,
Zamiast modłów, isine grzechy:
Tańce, muzyki i śmiechy
Niech nasze błagalne głosy
Za nasz lud kochany
Wzbijają się pod niebiosy
Lub gdzieś hen za oceany,
Niechaj zabrzmia smutnym tonem
Nad ojczystym mym zagonem.

My kołaczem do sumienia
Wszystkich kulturalnych ludzi,
W których sercu bez wątpienia
Współczucie z nami się budzi,
Niech uznają boleści owe:
„Stracić macierzyńską mowę”

My zanosim też do Boga
Nasze gorliwe modlenia,
On rad wchodzi tam, gdzie trwoga,
I wysłucha bez wątpienia,
On boleści sami ukróci,
Ojców mowę nam przywróci.

**Gorzalka źródłem wszystkiego złego i zgubą
człowieka.¹⁾**

Ułożył Fryderyk Mączka ze Szczytna
Szedł raz Łojda utrudzony
Wieczór z karczmy do swej żony
Przez wieś gościńcem szerokim,
Com sam swoim widział okiem.

¹⁾ Druk „Mazurski Przyjaciel Ludu” oraz „Kalendarz dla Mazu-
rów” na r. 1928*.

Chódka jego była ciężka,
 Droga mu za bardzo wąska;
 Podłuż i poprzecz się mieszał
 I na płoty się zawieszał. •
 Wsparł się na płot, odpoczywał,
 Szemrał wciąż i głową kiwał,
 Zaczął kląć z niecierpliwości
 I zawołał tak ze złości:
 — Będą jeszcze powiadali
 Ludzie o tem i bajali,
 Że gorzałka dotrzymuje,
 To im prosto w oczy spluje.
 Toć mię tutaj płot podtrzymał,
 Szczęście, zem się go zatrzymał.
 Gorzałka mnie popychała,
 Rychło kręgi mi złamała. —
 Dobrze, odpoczął na płocie,
 Polazł pod dom w swym kłopotcie
 Nieborak uturbowany,
 Przy tem w błocie utulany.
 Cię gorzałka nie posili,
 Kto w to wierzy, ten się myli.
 Kto zawiele jej używa,
 Ten na płocie odpoczywa.
 A czasem i na śród drogi,
 Gdy za mocno wlaźła w nogi,
 Obati się obrzydliwy
 W błoto, leży jak nieżywy.
 Pijak musi jej podłagać,
 Gdzie chce ona, musi legać,
 Czy na ławie, czy pod ławą,
 Niech ją porwie z taką sprawą.
 Mimo to jeszcze niemają
 Różnych się ludzi widziało,
 Że teraz modną ci nosi,
 Co tą szelmą się popili,
 Pójdźmyż bracia, na rozwody,
 Czy kto stary czyli młody —

Z tą bestją, niech nie żyję,
Kto ją warzy, niech sam pije
Onać człeka zaniemia,
*Go w karności ostrej trzyma,
Wytłukiwa i popycha
Toć z tą szelną zgoda licha.
Składów zawsze chce od ludzi,
Wielu ich do złego budzi,
Do rozpusty i do psoty
I do różnej, złej niecnoty
Drudzy ciężko zapracują
Grosik, lecz go nie szanują
Na gorzałkę go wydadzą,
Przy niej się biją i wadzą
Znajdują się takie żony,
Mają apetyt szalony,
Odzież z ciała nawet ściągają,
Za gorzałkę w zastaw dają
Choć im ona nie da mocy,
Owszem mocnym zawrze oczy
Wiele raz się niespodzieli;
Jak śmiertelnie w niej zemdleli
Przełoż mamy być czujnymi
Na śmierć baczyć, być trzeźwymi,
Abym marnie z tego świata
Niezeszli w piekielne lata.

Pieśni gminne.

W ciemnym lasku w ciemnym, słowiki śpiewają,
Memu najmilszemu konika siodłają.
Siodłają, siodłają, a on ci im skacze,
Moja najmilsza stoi i rzewnie płacze
Siadaj, Janku, siadaj, koniczek siodłany,
Komuż mię ostawisz, Janeczku kochany?
Ostawiam cię temu, co wysoko w niebie,
A za roczek, za dwa powrócę do ciebie.
Kiedy się nie wrócę, będę listek pisał,
Ty będziesz czytała, ja nie będę słyszał.

A gdzie moja studzieneczka, co się ja w niej umywał,
A gdzie moja kochaneczka, co ja do niej chodziwał
Juści moja studzieneczka murawą zarosła,
Juści moja kochaneczka za drugiego poszła.

A pod mojem okieneczkiem wyrosła tam jabłoneczka,
I rozkosznie rozkwitła, przeziroczyste jabłka miała.
Któż je teraz będzie rywał; kochaneczek nie przybywa,
Rozgniewał się nie wiem za co, pisze do mnie nie wiem o co.

Pisze do mnie o wianeczek, nie prawy to kochaneczek;
Kochaneczku, bój się Boga, ja zostaję młoda wdowa.
Młoda wdowa, zła rozmowa, kochaneczku, bój się Boga,
Młoda wdowa, zła rozmowa, kochaneczku, bój się Boga

Czemu, kalinko, w dole stoisz?
Czy się na górze suszy boisz?
Bym ja się suszy nie bojała,
Tobym w dolince nie stojąca.
Stój ty, kalinko rozwijaj się,
A ty, dziewczeczko, rozmyślaj się,
Już jam się dawno rozmyśliła,
Ojca i matkę opuściła.
Nie opuszczaj ty ojca, matki,
Nie słuchaj ty na ludzkie gadki.
Bo ludzkie gadki nic dobrego,
Uwiodą one niejednego.

A przed wroty kamień złoty,
Modra lełujeczka;
A już ci mnie opuściła
Pierwsza kochaneczka
Choć ona mnie opuściła,
Ale ja ją w sercu mam —
Ja jej życzę wszystko dobre,
Bożej jej szczęścia daj.

Leży zajączek za miedzą,
O tem pany jegry nie wiedzą.
Psy po górach rozpuszczają,
Trąbią, wyją i wołają:
Gońta go, gońta go!
— A cóż ja tym jegrom przewinił,
Żadnej ja im szkody nie czynił.
Czasem ja w kapuście siadam,
Po jednym listeczku zjadam,
Nie jak wół, nie jak wół.
Grochu nie tłukę, ani prosa,
Jęczmieniu nie ruszę ni kłosa,
Jemiolową szczytką żyję,
Zamiast wody rosę piję.
Po trawie, po trawie.

Nieszczęśliwa wojna teraz—
Ja na nią iść muszę,
A ja ciebie mój kamracie,
Tu zostawić muszę.
Zostawiam cię, mój kamracie,
Bogu jednemu,
A sam ci muszę ja służyć
Królowi pruskiemu.
Zostawiam was me rodzice
Na te długie czasy,
A sam muszę maszerować
Przez pola i lasy.
Odwituje, miła matko,
Odwituje, ojcze,
Bodaj ja już do was więcej
Tutaj nie powrócę.
Odwituje, miła siostrzo,
Odwituje, bracie,
Bodaj ja się z wami więcej
Tutaj nie zobaczę.

Odwituje, mój kamracie,
Błogosław ci Boże,
A ja muszę maszerować
Przez czerwone morze

Koniki zarząły w Budzińskiej olszynie,
Który ma być moim, nigdy ten nie zginie.
Koniki zarząły, woliczek zarzącał,
Płakała dziewczyna, bo jej taki zwyczaj
Budzińskie chłopaki to są bałamuty,
Siedem panny kocha jeno za minuty.
Kole jednej siada, na drugą spogląda,
Trzeciej się umiżga, czwartej jeszcze żąda.
Piątą on uściska, szóstą pocałuje,
Siódmej się przysięga i wziąć obiecuje
O ma najmiłsza, pójdźże ty tu do mnie,
Nie będziesz ty miała żadnej krzywdy u mnie
„Ja w piecku zapalę, izdebkę zamiołę,
Włoseczki rozczeszę i suknie oblokę”.

A kiedy ja będę z Orłowa wędrować,
Oj będą mię, będą dziewczaczki żalować.
A nie tak dziewczaczki, jak jeden młodzieniec,
Ten mię wprowadzi na prawy gościniec
Z prawego gościńca na zieloną łączkę;
„Podajże mi, podaj, ostatni raz rączkę”
Prawą rączkę dała, trzy razy zemdlala,
O bodaj ja była kochania nie znała
Kto kochania nie zna, ten bardzo szczęśliwy.
Nockę ma spokojną, dzionek nietoskliwy
W kalinkowym lasku nockę nocowała,
Jeszcze nie świtało, o przewóz wołała.
Przewieźże mię, przewieź, przewoźniczku młody,
Ja tobie zapłacę z tamtej strony wody
Przewoźniczek przewioźeł, niema czem zapłacić!
Czy talarzyk stłienić, czy wianuszek stracić?
Talarzyk stłieniwszy, drugiego nabędę;

Wianuszek straciwszy chodzić w nim nie będę!
 Nie trać ty, dziewczyno, wianka rucianego:
 Zapłaci mię Pan Bóg z nieba wysokiego

Służyła dziewczeczka przy czerwonym dworze,
 Wychowała gołąbeczka tam w ciemnej komorze.
 Niepilna była, drzwi uchylita,
 Że wyleciał gołąbeczek, nie zobaczyła.
 Wyleciał, poleciał i usiadł na dębie,
 A ona go pięknie prosi, dysiu, dys gołębie.
 Dysiu, dys, dysiecuku, miły gołąbeczku,
 Czyli ja cię nie kocham, ach mój Januleczku!
 Kochałam ja ciebie jako samą siebie,
 A ty teraz mnie opuszczasz, a bodaj Bóg ciebie.

— A ty moją musisz być,
 Węłą moją uczynić
 „A ja twoją nie będę
 Kole ciebie nie siędę”
 — A ja się zrobię dębem i jaworem,
 Wrosnę ja przed twej matki dworcem
 „A ty moją musisz być,
 Wolą moją uczynić”
 — Ma moja matka takowe topory,
 Co wycinają dęby i jawory
 „A ja twoją nie będę
 Kole ciebie nie siędę”
 — A ja się zrobię lelujowym kwiatkiem,
 Wrosnę ja u twej matki w sadku
 „A ty moją musisz być,
 Wolą moją uczynić”
 — Ma moja matka takowe pielaczki,
 Co wrywają lelujowe kwiatki.
 „A ja twoją nie będę
 Kole ciebie nie siędę”
 — A ja się zrobię złotym pierścieniem,
 Potoczę ja się ubitym gościńcem

- „A ty moją musisz być,
Wolą moją uczynić”.
- Mają ludzie sokotowe oczy
To i zobaczą, gdzie się pierścień toczy.
„A ja twoją nie będę
Kole ciebie nie siędę”.
- A ja się zrobię drobnuchną rybeczką,
Popłynę ja bystruchną wodeczką
„A ty moją musisz być,
Wolą moją uczynić”.
- Ma moja matka takowe siateczki,
Co wylawiają te drobne rybeczki
„A ja twoją nie będę
Kole ciebie nie siędę”.
- A ja się zrobię świecącym kaczorem,
Będę pływał rąnkami i wieczorem.
„A ty moją musisz być,
Wolą moją uczynić”.
- „A wy matulku, pieczęcie kołaczę,
Niech się ten hultaj więcej nie kołaczę.
Już ci jego muszę być,
Wolę jego uczynić”.

Legendy i klechdy.

Legendy, klechdy i baśnie mazurskie, których jest bardzo wiele — albowiem każde jezioro, każde wzgórze, każdy zamek i kurhan opleciony jest wieńcem uwitym przez fantazję ludu — wiele posiadają pierwiastków polskich lub starosłowiańskich. Bitwa pod Grunwaldem wryła się w pamięć Mazurów, którzy kamień pamiątkowy na pobojuwisku wzniesiony nazywają imieniem Jagielły. W Tannenbergu powstało po bitwie

cudowne jezioro, a w zamku Dzierżgońskim straszły i straszą po dzień dzisiejszy duchy sprawców klęski tannenberskiej. W jeziorze leleskiem zginął śmiercią tragiczną gnębiel ludu, namiestnik W. mistrza. We wnętrzach licznych „gó”, co pochłonęły zamczyska, pokutuje „duch-dziewica”, którą uratować może śmiałek, który wypełni różne wymagane warunki.

W niektórych baśniach spotyka się „Kołboga”, jakieś zapomniane bóstwo prasłowiańskie.

Oto niektóre z najpopularniejszych klechd i baśni.

Jak to gospodarz Konopka z djabełem wojował.

Konopka był jednym z najuboższych mieszkańców mazurskiej wioski, która otrzymała nazwę Ogonek od jeziora, nad którym leżała, a które kształtem swym przypominało ogonek. Głód zżerać począł do nędznej chaty jego. To też, aby nie zginąć marnie gdzieś pod płotem wraz z gromadką dzieciaków swoich, chodził Konopka na wyrobek do sąsiedniego miasta.

Pewnego pięknego wieczoru, gdy wracał po skończonej pracy z łopatą na ramieniu, ujrzał na górze, wznoszącej się nieopodal rodzimej wioski, w blasku księżyca jakiegoś nieznanomego człowieka, który bez przestanku woził na saniach z góry i pod górę starą szpetną babę. Zdziwił się Konopka, przystanął i pyta:

— Co wy też robicie, człowieku, na cóż wam się tak po próżnicy męczyć?...

A nieznajomy rzecze:

— Widzicie człowieku, ja jestem djablem. Za głupiapsotęskazany zostałem na karę bardzo ciężką; muszę tę oto babę wozić codziennie z góry i pod górę tak długo, dopóki nie zemrze... Ale ona zdrowa i mocna, długo jeszcze żyć gotowa. O, gdybyście mi tak, dobry człeku, dopomóc chcieli, odwdzięczyłbym się wam chętnie.

Przeraził się Konopka, przeżegnał się raz i drugi: nie chciał mieć z djablem nic do czynienia. Ale biedne djablisko takie było zmęczone, takie nie-szczęśliwe, że go się Konopce żal zrobiło. Obiecał więc dopomóc Kusemu.

— Dziś już późno — rzecze djabeł — wnet kur zapieje, więc będę musiał wracać, ale przyjdźcie jutro, skoro tylko zmierzch zapadnie, wykopcie tu pod górę dół. Ja, zjeżdżając z góry, niby przez nieuwagę wywrócę sanie, baba wpadnie do dołu, a wy ją zasypiecie ziemią. Może nareszcie wolny będę!

Przystał Konopka, przyszedł następnego wieczoru, wykopał głęboki dół i czeka. Nadbiega djabeł, ciągnąc za sobą sanie i, jakby przez nieuwagę, wywraca je, a baba z krzykiem i piskiem wpada do dołu. Wziął Konopka łopatę, zasypał dół piaskiem, przyklepał go i zwraca się do djabła po zapłatę, a ten mu na to:

— Nie mam wprawdzie pieniędzy, żeby wam zapłacić, ale pomogę wam zdobyć tak dużo, że wam

do śmierci wystarczy. Słuchajcie. Jutrzejszej nocy zacznę straszyć w starym zamku węgoborskim. Przyjdźcie do burgrabi i powiedzcie mu, że podejmujecie się wypędzić mnie za 100 talarów. Za jakiś czas zjawię się w zamku hrabiego w Sztynorcie, wiecie — tam wśród dębowego lasu, co to go dawniej świętym zwali. Przyjdźcie wypędzić mnie, ale niech wam zato 200 talarów zapłacą. To jednak powinno wam wystarczyć. Więcej nie podejmujecie się — gdyż źle się z wami skończy może.

Pożegnał Konopka djabła, nie bardzo ufając słowom jego i powrócił do ubogiej chaty swej.

W kilka dni potem rozchodzi się wieść po okolicy, że w starym krzyżackim zamku w Węgoborku „straszy“, że djabeł takie harce o północy wyprawia, iż nikt z mieszkańców oka zmróżyć nie może. Kiedy wiadomość ta doszła do uszu Konopki, uciészyl się biedny kmiotek, posłuszny słowom djabła, wybrał się w drogę, dotarł do zamku i oznajmił strażom, które nad bezpieczeństwem zamku czuwając, bramy wjazdowej strzegły — że on właśnie, Konopka ze wsi Ogonek, jest pogromcą djabłów i gotów jest — o ile otrzyma, jako zapłatę, sto talarów — wypędzić złego ducha z zamku. Burgrabia chętnie przystał na proponowaną sumę stu talarów, byle tylko cisza i spokój wróciły do starościńskiego krzyżackiego zamku.

Konopka wypędził djabła, który, uciekając podobno w pośpiechu i nie mogąc trafić do drzwi

lub okna, wybił otwór w ścianie i wyleciał jak oszalały...

Wraca kmiotek uradowany do chałupy swojej, przyciskając do piersi zawiniątko ze stoma talarami. Radość zapanowała w chacie: tylu nagromadzonych pieniędzy ani ściany chaty, ani jej mieszkańcy nie oglądali nigdy.

W jakiś czas po tem wydarzeniu zaczęło coś straszyc w zamku grafa w Sztynorcie. Podobno zawsze tam drzewa dziwnie jakoś szumiały, zdały się gadać niezrozumiałemi językami, ale nikt się temu nie dziwił, boć był to przecie dawny, bożyszczom pogańskim poświęcony gaj. Teraz jednak czarny najokropniejsze sztuki swoje uprawiać począł.

Żegnając się krzyżem świętym drżeli przed nadejściem wieczoru mieszkańcy zamku, a sam bogaty graf, potomek bohaterskich rycerzy, dziwnego doznawał uczucia lęku. Z radością tedy przyjął on usługi wieśniaka — pogromcy siły nieczystej, a kiedy cisza i spokój zapanowały znów w murach Sztynortu, zadowolony pan obdarzył Konopkę sowicie darami i chętnie wypłacił mu żądane dwieście talarów.

Na miejscu starej walącej się chatki, pamiętającej nędzę rodziny Konopków, stanął piękny białony, zdobny rzezaniami dworek, a w nim dostatek i zadowolenie gościło. A gospodarz Konopka i białka jego cieszyli się powagą i szacunkiem mieszkańców całej wioski.

Wtem zdała, z Brandenburgji, dochodzi wieść, że w stołecznym zamku w Berlinie zamieszkał zły duch: o północy gwizdże przeciągle po kominach, stuka, otwiera drzwi blachą żelazną obite i mocno zamczyste, porusza pancerze stalowe w zbrojowni zamkowej rzędem ustawione. A niema komu zwalczyć mocy piekielnej.

Konopka, pomny zakazu djabła, cicho siedzi w zagrodzie swojej; nie chce mieć nic więcej do czynienia z dobroczyfcą swoim, wystarczają mu bowiem zdobyte już talary.

Ale, cóż kiedy sława jego, jako pogromcy djabła rozeszła się po ziemiach sąsiednich. Sam elektor brandenburski wydał rozkaz, ażeby sprowadzono słynnego Konopkę. Ten jednakże, słysząc nakaz władzy, broni się i opiera jak może. Przemocą wiozą go do stołecznego grodu i stawiają przed burgrabią zamku berlińskiego, który rozkazuje Konopce w imieniu samego elektora i kurfyrsta pokonać złego ducha. Konopka nie śmie odmówić, prosi jednak o trzy dni do namysłu.

Zgnębiony, błąka się po ulicach obcego miasta, żadna jednak myśl zbawienna nie przychodzi mu do głowy. Stracił już wszelką nadzieję wywiązania się z nałożonego nań obowiązku.

Trzeciego jednak dnia, kiedy bez celu samotny chodził po ulicach i zaułkach stolicy, zauważył pod kościołem skuloną babinę, podobną do onej, którą wraz z djablem u podnóża góry, nieopodal wsi rodzimej stracił. I błyska mu szczęśliwa myśl. Podchodzi do babiny, nawiązuje z nią

rozmowę, wypytuje o jej imię, nazwisko, miejsce zamieszkania, a dowiedziawszy się, co mu było potrzebne, żegna staruszkę, udaje się na zamek i oznajmia burgrabi, że podejmuje się wypędzić djabła z zamku, potrzebna mu jest jednakże do pomocy staruszka — i wymienia jej imię i adres.

Sprowadzono na zamek wylęknioną babinę Konopka, nie zdradzając planu swego, zasiadł z nową swą towarzyszką w jednej z komór zamkowych przy kieliszku i zagaduje

Kiedy wreszcie nadeszła godzina duchów, a djabeł stuknięciem w komin zwiastował swoje przybycie — zrywa się z ławy Konopka, otwiera drzwi do komnaty, i w chwili, kiedy djabeł zaczyna harce swe wyprawiać, stawia przed nim na wpół martwą z przerażenianiewiastę, wołając:

— Oto masz, czarcie, swoją ofiarę, nie zakopałem jej onego czasu!..

Złakł się djabeł, widząc starą babę, podobną do tej, którą za karę wozić musiał na saniach z góry i pod górę — zzieleniał, przykucnął i prosi:

— Konopko drogi, weźcie ją, ja sobie stąd pójdę, straszyć więcej nie będę — tylko uwolnijcie mnie od niej!..

I cofając się coraz szybciej, przybliżył się do komina, przez który się dostał do izby... Jednym susem znalazł się w kominie i wyleciał z zamku.

A Konopka, gospodarz z mazurskiej wsi, zwanej Ogonek, otrzymał w nagrodę od samego elektora i kurfyrsta piękny łan ziemi, w sąsiedztwie

zagrody swojej położony, zwolniony przytem został od wszelkich podatków i ciężarów.

Jako najbogatszy gospodarz w okolicy, poważany przez sąsiadów, żył długo i szczęśliwie. Góra zaś, na której zakopał niegdyś babę, wożoną przez djabła, otrzymała nazwę góry Konopki.

Legenda o Leleskiem jeziorze.

Mieszkańcy wioski, porzucanych w pobliżu jeziora Leleskiego, nieopodal miasta Pasymia, z dawien dawna posiadali prawo, zatwierdzone przez Wielkiego Mistrza krzyżackiego na łowienie ryb, potrzebnych im dla osobistego użytku.

Jeden z namiestników W. Mistrza, w początkach XVI wieku, znany z chciwości i bezwzględności, zabronił kmięciom łowienia ryb w owym państwowem jeziorze. Napróżno powoływali się rybacy na prawa swoje i przywileje — jednak nieludzki Krzyżak pozostał nieugięty w postanowieniu swoim.

Widząc tedy kmięcie, że z chciwcem do ładu nie dojdą, postanowili wbrew nakazowi łowić ryby, tak, jak to dotąd czynili.

Rozpoczęła się jawna walka pomiędzy ludnością miejscową a władzą naczelną. Pachołkowie krzyżacy na rozkaz swego pana poczęli tropić rybaków, a pojmany zamierzali osadzić w podziemiach zamku krzyżackiego w Pasymie. Oporni Mazurzy wszczęli bójkę, ranili ciężko kilku pa-

chołków, sami zaś zbiegli. Za karę jednak pobrano wszystkim podejrzanym o opór chłopom najlepsze ich konie i wozy. Była to ciężka, niepowetowana krzywda. Zgnębieni kmiecie zaniechali łowienia ryb.

Jednakże stała się rzecz dziwna. Od chwili wspomnianej wszystkie ryby w jeziorze jak gdyby wymarły. Nadaremnie słudzy namiestnikowi zarzucali sieci, nadaremnie godzinami wyczekiwali połowu — sieci wydobywano próżne.

Zaczęła tedy służba i liczna gawiedź zamkowa szeptać sobie na ucho, że nikt inny, tylko białki mazurskie rzucić musiały czary, na sieci i ryby. Wieść ta doszła do uszu namiestnika, który dał posłuch plotkom i kazał pochwycić i osadzić w lochach zamkowych wszystkie niewiasty wiosek okolicznych. Jednakże ani prośby, ani groźby, ani też tortury, zadawane przez kata, nie mogły wydobyć pożądanego zeznania.

Sprowadził tedy namiestnik znakomitego nurka, który przez trzy godziny mógł przebywać pod wodą, i kazał mu wskoczyć do jeziora, by się przekonać, co się tam w owem podwodnem państwie rybiem dzieje. Kiedy nurek wypłynął na powierzchnię, oznajmił, że na dnie jeziora liczba ryb jest niezliczoną, ale że wszystkie one bardzo zręcznie omijają sieci.

Słyszając te słowa, wypędził Krzyżak nurka, sądził bowiem, że został on przekupiony przez chłopów.

Nie mogąc sam rozwiązać zagadki, postano-

wił namiestnik udać się do słynnej w okręgu całym czarownicy, aby zmusić ją do odczarzenia tego, co zaczarowane zostało.

Jedzie tedy butny Krzyżak na miejsce zamieszkania wróżki, zastaje ją, siedzącą pod namiotem z chróstu uplecionym, pośród starego dębowego lasu, wpatrzoną w ogień, tlejący na starożytnym z kamienia ciosanym ofiarniku.

Wysłuchała skargi namiestnika stara wróżka, żądaniu jego jednak zadośćuczynić nie mogła, albowiem nie czary działały, że ryby w jeziorze Lelewskim opuściły się na dno. To była kara Boża za jego niesprawiedliwe i nieludzkie z kmiestami postępowanie. Rzeka mu w końcu:

— Ty umrzesz panie, a ryby wyginą. Dopiero w rok po twojej śmierci jezioro na nowo zapełni się rybami.

Klnąc niemiłosiernie, odjechał rozsierdzony do zamku swojego.

Minęło kilka dni. Słowa czarownicy nie dawały namiestnikowi spokoju. Nie mógł on sobie znaleźć miejsca w ponurych komnatach zamkowych. Dosiadł tedy rumaka, cwałuje przez pola i ugory, w knieje... Padają od celnych strzałów sarny łagodne i spłoszone, lisy szczwane i ptactwo na gałęziach. On pędzi dalej i dalej.

Poprzez przerzedzone drzewa widnieje Lelewskie jezioro.

Wtem, zbudzony rżeniem namiestnikowego rumaka podnosi się z legowiska potężny niedźwiedź... Spostrzega go koń i, przestraszony, ponosi

jeźdźca. Ten pragnie powściągnąć cugli, ale na nieszczęście uzda pęka, a koń w niepohamowanym pędzie rzuca się wprost w jezioro i ginie w jego nurtach.

Nazajutrz, kiedy rozeszła się wieść po okolicy o zniknięciu namiestnika, zjawili się kmiecie z wędkami nad jeziorem, lecz zauważyli, że cała powierzchnia jego pokryta była jakoby skorupą, ze śniętych ryb powstałą. Napróżno starali się oni złowić ryby — lecz w jeziorze nie było ani jednej żyjącej.

Na dnie jeziora znaleziono nabrzmiałe zniekształcone zwłoki znieawidzonego krzyżackiego namiestnika i jego czarnego rumaka.

Sprawdziła się przepowiednia wróżki.

Dopiero następnego roku w jeziorze Leleskiem pojawiły się ryby, a była ich taka sama obfitość, jak lat poprzednich.

Titelitur y, bań mazurska.

Pomiędzy borami i lasami, nad pięknem jeziorem na pagórze wznosił się wspaniały zamek, obwiedziony grubym zębatym murem. Wysokie baszty obronne odbijały się w zwierciadle rozlewnych wód. W zamku tym, dawnymi laty, mieszkał młody książę. Twarz jego była barwy mleka, pomieszanego z krwią; włos jego złocistymi pierścieniami spadał na ramiona; w oczach szeroko rozwartych odbijał się błękit niebios. Szaty nosił ów książę z rubinowego aksamitu.

A choć był panem zamku i rozległych włości, to jednak smutek gościł w sercu jego. Pragnął on znaleźć piękną dziewczę, pokochać je, i jako małżonkę zwieźć do siedziby ojców swoich.

Na śnieżnobiałym rumaku, na którym rządził lśnił drogocennymi kamieniami, mieniącymi się barwami tęczy, odwiedził książę wszystkie zamki sąsiednie — lecz nigdzie wymarzonej dziewczycy znaleźć nie mógł.

Razu pewnego, gdy na ulubionym rumaku błąkał się po okolicy swego zamku, ujrzał na skraju lasu, nieopodal jeziora, skromną, pochyloną chatkę, otuloną wieńcem słoneczników i małych rozkwitłych. Na wierzchu stropu strzechy w blaskach słonecznych siedziało młode dziewczę przy kołowrotku. Matka je tam za karę usadowiła, albowiem dziewczę, dufne w piękność swoją, nic zgoła robić nie chciało.

Młody książę w zachwyceniu powstrzymał konia i patrzył... Dziewczę, widząc pięknego jeźdźcę, w zawstydzeniu przysłoniło jasne oczy powiekami i wolno, leniwie poruszając palcami, udawało, że przedzie.

Z chaty wyszła sędziwa matka, pokłoniła się nisko księciu, a kiedy ten zapytał, czemu córka jej tak wysoko z wrzcionem zasiadła, odparła staruszka, albowiem pragnęła szczęścia dla swej jedynaczki, choć ta jej wiele zgryzot sprawiała:

— Panie, ona ze słomy złoto przedzie!

Książę poślubił uroczą młodką i zawiózł ją na zamek swój.

Wypiękniała jeszcze młoda księżna w dostat-

kach i szczęściu przy boku miłującego ją księcia-małżonka.

Kiedy jednak młody pan spił już pierwsze miody z ust swej małżonki, przypomniał sobie, że posiada ona sztukę przedzenia złota ze słomy. Zwołać kazał wszystkie prządki i służebne z całego zamku i zażądał, ażeby je pani nauczyła sztuki swojej.

Siedzi księżna strapiona przy kominku w komorze swej i duma: jakże prąść ma złoto ze słomy, kiedy pojęcia o tem niema?

Wtem wychodzi z kominka potworek, kołbukiem zwany i pyta:

— Czemuś strapiona, piękna pani?

Skarzy mu się księżna na dolę swoją. Matka, pragnąc dlań szczęścia, powiedziała księciu, jakoby ona — córka jej nieodrodna — posiadała tajemnicę przedzenia złota ze słomy. Teraz kłamstwo matki srodze pomści się na niej, nieszczęśliwej.

Rzeczę tedy Kolbóg (chobold):

— Nie martw się, piękna pani; ja ci dam cudowne rękawiczki: kiedy je wdziejesz, nić szczerozłotą prąść będziesz. Obiecać mi jeno musisz, że jutro, skoro o tej samej porze do ciebie zawitam, odgadniesz imię moje. Gdybyś go jednak odgadnąć nie mogła, zabiorę cię z sobą, jako żonę moją.

Nie namyślając się, przyjęła księżna trudny ten warunek. Chobold wręczył jej cudowne rękawiczki, a sam, zamieniwszy się w ptaszka, wyleciał przez otwarte okno do lasu.

Pani wdziała rękawiczki, poszła do izby, gdzie zebrały się przy kołowrotkach prządki, wzięła do rąk wrzeczono i przędzie, a z pod palców jej snuje się nić szczerozłota...

Księżę tymczasem poluje z dworzanami swymi w pobliskim lesie. Zmęczony siadł pod rozłożystą sosną. Wtem ujrzał ptaszka, który, przyleciawszy śnać zdala, usiadł na gałązce i śpiewać począł:

 Niechajadźwięczą ptaszat kapele,
 Toć ci to jutro moje wesele!...
W tym oto starym zamczystym dworze
Tuż przy okienku w mrocznej komorze
Moja tam siedzi oblubienica,
Swym kunsztem wszystkie prządki zachwyca!
Ze słomy nitkę snuje szczerozłotą
Przędki wtórują i baśni plotą
Lecz serce pani mej krwawi raną,
Boć nie wie przecie, jakie me miano:
Titelitary, Titelitary!...
Słuchajcie lasy, jeziora, góry.
Wszak nie odgadnie tego ma pani
I białą rączkę złoży mi w dani.
Niech więc zawdzięczą ptaszat kapele,
Boć jutro, jutro będzie me wesele!..."

Zdziwił się bardzo książę, słysząc piosnkę ptaszka, ale ten, radując się, przeskakiwać począł z gałązki na gałązkę, powtarzając w kółko te same słowa. Książę zapamiętał dokładnie od początku do końca piosnkę ptaszka. Wróciwszy w zamkowe progi, udał się do żony swej, która mu wręczyła kłębek uprzedzionych złotych nici. Uradował się książę, a objawszy ramieniem małżonkę swą, poprowadził ją do stołowej komnaty.

Tam zasiedli do uczyty, a ksiązę rozbawiony, opowiedział o dziwnym ptaku, napotkanym w lesie i powtórzył słowa piosenki. Księżna, jak na przebiegłą białkę przystało, domyśliła się odrazu, że ptak ten był znajomym jej chobołdem, którego imię brzmiało zatem — Titelitury. Zapamiętała je dobrze, a kiedy następnego dnia zjawił się o zapowiedzianej godzinie Kolbóg, rzekła mu wesolo księżna:

— Jak się masz, Titelitury?

Mały potworek, słysząc swe imię, zadrżał, wpadł do komina, wyleciał otworem przez dach, zrywając go z hukiem i trzaskiem i wraz z dachem zamkowym zniknął w przestworzach. Odtąd nie zjawił się nigdy więcej.

Księżna przędła złoto dzięki cudownym rękawiczkom, a mąż jej kochał ją bardziej, niż dawniej.

A jeżeli nie pomarli oni jeszcze, to żyją po dzień dzisiejszy w zamku swoim wśród puszczy leśnych, nad rozlewnem jeziorem.



Spis nazw miejscowości

noszących podwójne nazwy: polską i niemiecką.

Angerburg — Wegobork	Böslack — Bertawki
Ar — Avaritzsee	Brzeźno — Bergling
Arys — Orzysz	Butryn — Wuttrienen
Avaritzsee — Ar	Canki — Waldorf
Babentsee — Babięty	Chelcher-See — Chelchow- skie jez.
Babięty — Babantsee	Chelchowskie jez. — Chel- cher-See
Bania — Benkheim	Christburg — Kiszpork
Bansen — Bęsia	Chrzanowskie jez. — Sano- wer-See
Barciany — Bartenstein	Ciche — Czychen
Barloch Bruch — Bartóg	Czychen — Ciche
Barłóg — Barloch Bruch	Dąbrowińskie jez. — Dame- rau
Bartenstein — Barciany	Dąbrówko — Eichendorf
Belda-see — Beldańskie jez.	Dąbrówno — Gilgenburg
Beldańskie jez. — Belda-See	Damerau — Dąbrowińskie jezioro
Benkheim — Bania	Dankowo — Denkheim
Bergling — Brzeźno	Daumsee — Tumiańskie jez.
Bertawki — Böslack	Denkheim — Dankowo
Bęsia — Bansen	Dłottowen — Dłutowo
Biesiowskie jez. — Teitstim- mersee	Dłutowiec — Langendorf
Bischofsburg — Biskupiec	Dłutowo — Dłottowen
Bischofsstein — Bisztynek	Döhring — Durąg
Biskupiec — Bischofsburg	Dröbnitz — Drwęck
Bisztynek — Bischofsstein	Drwęck — Dröbnitz
Błędne góry — Irrberge, May- naberge	
Bosemb — Boże	
Boże — Bosemb	

- Durag — Döhring
Dylewska Góra — Kernsdorfer Höhe
Dzierzwuty — Mensgut
Dziurdziewo — Thalheim
Eckertsberg — Okartowo
Eckertsdorf — Wejnowo
Erben — Orzyny
Eichendorf — Dąbrówko
Eichmedien — Nakomiady
Elk — Lyck
Faulöder — Fuledzki
Flamberg — Opaleniec
Fuledzki — Faulöder
Giesöwen — Gizewo
Gizewo — Giesöwen
Gilgenburg — Dąbrówno
Goldappersee — Gołdapiwo
Gołdapiwo — Goldappersee
Grabina — Kleingröben
Grammen — Grom
Grom — Grammen
Grünehalde — Kolonja
Grünfelde — Grunwald
Grünfluss — Napiwoda
Grunwald — Grünfelde
Heselicht — Leszcz
Hirschagen — Krzyże
Hirschberg — Jecpark
Hohenstein — Olsztynek
Irrberge — Błędne Góry
Jańsbork — Johannisberg — Pisz
Jecpark — Hirschberg
Jemiółowskie — Mispeln
Johannisberg — Jańsbork — Pisz
Kaiserhöhe — Olszowy Róg
Kanigowo — Kandien
Karlishof — Kozłowo
Ketzenraino-See — Kocie jez.
Kandien — Kanigowo
Kernsdorfer Höhe — Dylewska Góra
Kiszpork — Christburg
Kleingröben — Grabina
Klon — Liebenberg
Kocie jez. — Katzenraino-See
Kolonja — Grünewalde
Kozłowo — Karlishof
Krummersee — Krzywe jez.
Krzywe jez. — Krummersee
Krzyże — Hirschagen
Langendorf — Dłutowiec
Lasek — Liebenruhe
Lec — Lötzen
Leszcz — Heselicht
Liebenberg — Klon
Liebemühle — Liwski Młyn
Liebenruhe — Lasek
Liwski Młyn — Liebemühle
Lötzen — Lec
Löwentinersee — Niegocińskie jez
Lyck — Elk
Mamry — Mauersee
Manchengut — Mańki
Mańki — Manchengut
Marzowersee — Marzewskie jez.
Marzewskie jez. — Marzowersee
Materschobensee — Sask
Duży
Mauersee — Mamry
Maynaberger — Błędne Góry
Mensgut — Dzierzwuty

Milomłyn, Liwski Młyn — Liehemühle	Sask Duży — Materscho- bensee
Mispeln — Jemiółowskie	Sask Mały — Paterschobensee
Nakomiady — Eichmedien	Schläffken — Sławka
Napiwoda — Grünfleiss	Schöndamerau — Treikowo
Neidenburg — Nibork	Sensburg — Ządzibork
Nibork — Neidenburg	Sławka — Schläffken
Niegociąskie jez. — Löwen- tinersee	Szczęšno — Szestno — Seehe- sten
Odoyen — Rzeźniki	Szczytno — Ortelsburg
Okartowo — Eckertsberg	Szestno — Seehesten — Szcze- šno
Olszowy Róg — Kaiserhöhe	Teistimmersee — Biesiow- skie jez.
Olsztynek — Hohenstein	Teuernitz — Reczki
Opaleniec — Flamborg	Thalheim — Dziurdziowo
Ortelsburg — Szczytno	Thomsdorfersee — Wulpynk
Orzymy — Erben	Treikowo — Schöndamerau
Orzysz — Arys	Tumiańskie jez. — Daumsee
Passenheim — Pasym	Walhof — Canki
Pasym — Passenheim	Wegobork — Angerburg
Paterschobensee — Sask Mały	Weilburg — Wielbark
Pisz — Jańsbork — Jahannis- burg	Wejnowo — Eckertsdorf
Reczki — Teuernitz	Wielbark — Weilburg
Rzeźniki — Odoyen	Wulpynk — Thomsdorfersee
Sanower See — Chrzanow- skie jez.	Wuttrienen — Butryn
	Ządzibork — Sensburg

Ludność miast mazurskich

podług spisu w r. 1926.

Wegobork 8.500; Orzysz 2.200; Olsztynek 3.000; Goł-
dapje 9.200; Jańsbork 5.100; Lec 12.000; Elk 16.000; Mar-
grabowo 6.000; Nibork 7.600; Mikołajki 2.600; Szczytno
11.000; Ostróda 20.000; Ządzibork 7.800.

Bibliografja.

- Balduhn*, Über die Pfahlbauten bei Werder im Kreise Lö-tzen, Altpruss. Monatsschrift 1837, IV. str. 667; 1808, V. str. 750—752.
 — Die Pfahlbauten bei Arys, Altpr. Monatsschr. 1874, XI. 180—183.
Barczewski W. ks., Kiermasy na Warmji, Olsztyn 1923.
Braun St., Unser Masuren, Gabin 1910.
Beinecker E., Geschichte des Gymnasiums zu Lyck, Królewiec 1887, 1895.
Brehm J. dr., Entwicklung der evang. Volksschulen in Mazuren, Biala 1914.
Carus, Kirchliche Zustände in Masuren, Królewiec 1884.
Dethlefsen Richard, Holzhäuser und Holzkirchen in Ostpreussen, Królewiec 1911.
Ehrenberg H., Die Kunst am Hofe der Herzöge von Preussen, Lipsk 1899.
Eichler Karl, Das Unrecht an Soldau, Deutscher Wille Nr. 16, 1925.
Gerss M., Beiträge zur Kunde von Masuren, Lec 1895.
Gregorowius, Die Ordensstadt Niedenburg, Kwidzyn 1883.
Gryfiec Bolesław, Plebiscyt wschodnio-pruski i jego skutki, Polska Zachodnia, Poznań 1926.
Hensel Anton, Masuren (przewodnik), Królewiec 1911.
Hensel Paul, Die evangelischen Masuren in ihrer kirchlichen und naturalen Eigenart, Królewiec 1908.
Hess von Wichdorff, Masuren, Skizzen und Bilder, Berlin 1914.
Hntz, Die alte Sitte in Ostpreussen, Królewiec 1862.
Jaworski Tadeusz, Mazury a Warmja, Warszawa — Poznań b. r.
Kętrzyński W., O Mazurach, Poznań 1872.
 — O ludności polskiej w Prusach niegdys krzyżackich, Lwów 1882.
Kob Kurt, West-Masuren, Berlin 1908.
Kolberg Oskar, Mazowsze, t. IV. 1888.
Kot St. dr., (pseud. Student-ewangelik) Polska a Mazowsze ewangelickie, Szczytno 1920.

- Krost Fr. dr.*, Masurische Studien, Królewiec 1876.
- Kurnatowski Jerzy*, Polacy w Niemczech a Niemcy w Polsce, Warszawa 1925
- Prusy wschodnie, Warszawa 1925
- Le problème de la Prusse Orientale, La Revue universelle, Paryż 15. X. 1925
- Les Polonais en Allemagne et les Allemands en Pologne, Messager Polonais 1926, Oddbitka 1926 r.
- Na północnych kresach, Tydzień Polski, Warszawa 1920, Nr. 10
- O dostęp do morza, Tydzień Polski, Warszawa 1920, Nr. 13.
- Polskojęz. Pruś Wschodnich, Tydzień Polski, Warszawa 1920, Nr. 15
- Nasz północny plebiscyt, Tygodnik Ilustr. 1920, Nr. 26
- Kerner*, Neidenburg, Zeitschr. für Ethnol. 1887, XIX, 611—13, 1876
- Kościnski*, Sprawa mazurska, Poznań 1908
- Lack P. S.*, Mazurens Seen, Lec 1902.
- Liedtke Dr.*, Urkunde über kirchliche Orte und Geistliche in Mazuren vor der Reformation, Brunsberga 1903
- Limanowski Bolesław dr.*, Mazowsze Pruskie, Kraków 1925
- W sprawie mazurskiej, Robotnik, 23. XII. 1924
- Mańkowski Alf ks.*, Z nad jezior mazurskich, Poznań 1912
- Murinius ks.*, Kronika pruska, Biblioteka Star. Pis. Pol. t. 1, wyd. 1854
- Ortowicz M. dr.*, Ilustrowany przewodnik po Mazurach pruskich i Warmji, Lwów — Warszawa 1923.
- Mazowsze pruskie pod względem krajobrazu, Polska Zachodnia 1926.
- Osuchowski A.*, Mazowsze pruskie, Oświata Polska Nr 2, 1925
- Pruski*, Von einigen Überbleibseln des Heidentums und Pabsttums, Wöchentliche Königsberger Frag- und Anregungsnachrichten 1796, Nr. 21—25
- Reicke R.*, Briefe v. Timoteus Cisevius an Lud. Ernst Borowski, Altpr. Monatschr. XXXVII, zesz. 1, Nr. 2
- Rogowski Jan*, Mazurzy pruscy, Lwów, Warszawa, Kraków 1926.

- Sembrzycki J.* Krótki pogląd literatury ew. — pol. Mazurów i Ślązaków, Nawisie 1887.
- Ostpreussische Sprichwörter, Volksreime, Provinzialismen, Am Quell 1891.
 - Die topographischen Veränderungen in den 7 masurischen Kreisen des Regierungsbezirks Gumbinnen. Litt. Gesell. „Masovia“ X, zes. 10.
 - Über Ursprung und Bedeutung der Worte Masuren und Masovien, 1887.
- Sempotowska Stef.*, Mazury pruskie, Warszawa 1920.
- Schmidt*, Von Mazurens Seen, D. Rundschau f. Geogr. und Stat. Wiedeń XIII, zes. 10.
- Sieniawski dr.*, Biskupstwo warmińskie, Poznań 1878.
- Stein R. dr.*, Die Umwandlung der Agrarverfassung Ostpreussens durch die Reform des XIX Jh., Jena 1918.
- Sutertowa Emilia*, Polskość Mazowsza pruskiego (got.), Warszawa 1924, Ziemia 1924, Nr. 1, Praca — Poznań Nr. 10, 1924.
- Mazury pruskie, Przegl. Tyg. 1923, Nr. 3.
 - Odrodzenie Mazurów, Ruch kulturalny na Mazurach, Kurjer Polski r. 1923, 9/II, 2/III.
 - Działdowszczyzna, Gazeta Warszawska 1923 r. 9—10, XII, Gazeta Gdańska 1923. d. 12—15/VII, Harcerz 1926, 16, 19.
 - Z kralny jezior i moczarów, Gazeta Warszawska 27, 29, 30, 31, VIII, 15, IX, 1923.
 - Działdowo, Ziemia, 1923, Nr. 10.
 - Cykl „Szkłce Mazurskie”, Dzień Polski 1924 i 1925 r.
 - Cykl „Rok mazurski”, Gazeta Warszawska 1914, Kurjer Warszawski 1925, Życie Młodzieży, Olsztyn, r. 1925—1927.
 - Pięćlecie Działdowszczyzny, Kurjer Warszawski 1925, Nr. 60.
 - Echa z Mazur pruskich, Świat 1925, Nr. 10.
 - Piśmiennictwo polskie na Mazurach, Tyg. Illustr. 1925, Nr. 14.
 - Szkolnictwo na Mazurach pruskich, Echo Warszawskie N. 169.

- Sinkertowa Emilia*, Mazury a morze, *Morze* 1925, Nr. 6
- Mazuři v plebiscitu a dnes, *Slovenský přehled*, 1914—1924, Praga 1925.
 - O Mazurach pruskich, *Zorza*, Nr. 38
 - O Mazurach pruskich, *Drużyna* 1925, Nr. 4—8.
 - Mazowsze pruskie, *Harcierz* 1925, Nr. 11—12. *Życie Młodzieży*, Olsztyn Nr. 25, r. 1925
 - Legendy grunwaldzkie, Warszawa 1923 (got.)
 - Legendy i klechdy mazurskie, *Gazeta mazurska* 1923—26, *Kalendarz dla Mazurów* 1924—25, *Kalendarz, Zorza* 1925
 - *Polskość Prus Wschodnich*, *Gazeta Warszawska* 3—4 XII. 1913
 - Legendy Grunwaldzkie, *Przegląd Wieczorny*, Warsz. r. 1926 — 19. VII.
 - Ewangelicy polskiego pochodzenia w obrębie państwa niemieckiego, *Rocznik ewangelicki*, Warszawa 1925.
 - Kwestja mazurska i średniośląska, *Głos ewangelicki*, Warszawa 1926, Nr. 30—33
 - O białce mazurskiej, *Bluszc*, 23 I. 1926
 - Szkolnictwo na Mazurach, *Kurjer Warszawski* 23 IV., 1926. *Mazowsze, Płockie i Kujawy* Nr. 5, 1926.
 - Legendy Działdowa, *Przegląd Wieczorny*, Warszawa 1924, 7, IV.
 - *Legenda Mazurska*, *Morze* 1926, Nr. 7.
 - Jerzy Wasiański, *Kur. Warsz.* 1926, Nr. 254.
 - Bogumił Linka, *Kurjer Warsz.* 1925, 22, VII.
 - Sakice Mazurskie, *Dzień Polski* 1924, Nr. 295, *Przegląd Wieczorny* 1925, Nr. 300
 - La question de la Mazovie prussienne. *L'Est Européen* 1925, Nr. 5—6.
 - Božična preznoverja v Mazurih. (Tlum. dr. Fr. Ilešič) *Časopis za zgodivino in narodopsje*. Maribor 1924
 - Dusza Mazurska w świetle legend, *Polska Zachodnia* 1926, Poznań 1926, *Życie Młodzieży*, Olsztyn Nr. 11, 1926.
 - Z mazurskich lech i strzech, *Pisarze polscy kresom zachodnim*, Warszawa 1925.

- Sukertowa Emilja*, Z przeszłości Działdowa i powiatu działdowskiego, *Gazeta mazurska* 1925, 1926.
- Ślowski St. dr.*, Dostęp Polski do morza a interesy Prus Wschodnich, Gdańsk 1925.
- Srokowski St.*, Z krainy czarnego krzyża, Poznań 1925.
- Szymański Ad. dr.*, Mazury giną! Poznań 1922.
- Mazury Prus Wschodnich przed zagładą, Warszawa 1923 (got.).
 - Narodowość Mazurów wschodnio-pruskich i działdowskich, *Gazeta Mazurska* 1926, Nr. 21, *Słowo Pomorskie* 1926.
 - Dr. Fryc Skowronek w obronie Mazurów, *Gazeta Mazurska* 1926, Nr. 24, *Słowo Pomorskie* 1926.
 - Die wirtschaftliche Lage der Mazuren in Ostpreussen, dysertacja (niedrukowana), Królewiec 1922.
 - Wielkanoc na Mazurach, Pusta noc na Mazurach, *Gazeta Mazurska* 1923.
- Schumann Harry*, Unser Mazuren in Forschung und Dichtung, Berlin—Lipsk 1916.
- Templin Karol*, Unsere masurische Heimat, Ządzibork 1918.
- Toeppel dr.*, Altertümer bei Hohenstein, *Altpr. Monatschr.* VII 13—43.
- Aberglauben aus Masuren, Gdańsk 1867.
 - Geschichte Mazurens, Gdańsk 1870.
 - Wierzenia Mazurów, tł. E. Pilzówna, Warszawa 1894.
- Tymieniecki Kazimierz*, Polityka krzyżacka do czasów Albrechta Brandenburskiego, Polska Zachodnia, Poznań 1926.
- Weiss A.*, Preussisch—Littauer und Mazuren, *Rudolfstad* 1878—1879.
- Wisłocki Adam*, Gwałty niemieckie na Mazurach i Warmji, *Tyg. Ilustr.* 1920.
- Wajtkowski Andrzej*, Władze Prus Wschodnich i Zachodnich wobec powstania listopadowego, *Straznica Zachodnia*, 1926, Nr. 1.
- Zweck dr.*, Das masurische Seegebiet, Stuttgart 1900.
- Masuren, Stuttgart 1900.
- Zeromski Stefan*, Czujaj (Odezwa), *Harcierz* 1925, Nr. 9.

Żeromski Stefan, Rzeczpospolita 22. VI, 1920

- *.* Prasa w Prusach Wschodnich, jej charakter i wpływ na ludność, Strażnica Zachodnia 1923, Nr. 10—12
- Niemieckie organizacje bojowe w Prusach Wschodnich, Poznań 1925
- Nowa fala kolonizacyjna w Prusach Wschodnich, Strażnica Zachodu 1926, Nr. 3

Słownik Geograficzny
Wielka Encyklopedia Ilustrowana.

- Czasopisma*: Gazeta ludowa
Przyjaciół ludu łecki
Gazeta łecka
Przyjaciół rodzin
Mazur
Mazurski przyjaciel ludu.
Gazeta Mazurska
Kalendarz dla Mazurów, Warszawa—Olsztyn 1924—27
Kalendarz królewsko-pruski M. Gergza (Hensjela),
70 roczników.

Wapitem 24.3.45 a 40.-2p.

SPIS RZECZY.

	Str.
1. O ziemi mazurskiej	5
2. Dzieje przedhistoryczne	18
3. Czasy Zakonu niemieckiego	25
4. Mazurzy pruscy za czasów Księstwa Pruskiego	33
5. Za królów pruskich	41
6. Dzieje kolonizacji ziem wschodnio-pruskich	51
7. Wieś mazurska	65
8. Mazur i praca jego	76
9. Mazurzy po wojnie wszechświatowej	88
10. Zwyczaje Mazurów	103
11. Rok mazurski	116
12. Mowa Mazurów	159
13. Pieśni mazurskie	166
14. Legendy i klechdy	176
15. Spis nazw miejscowości, noszących podwójne nazwy	191
16. Ludność miast mazurskich w r. 1926	194
17. Bibliografja	195



50000 =

BIBLIOTECZKA GEOGRAFICZNA ORBIS

Z serii I. Geografia ogólna ukazały się:

1. Umiastowski R., Granice polityczne, naturalne i obronne w czasach pokoju i wojny 260
2. Loth J., Geografia polityczna 3—

Z serii II. Geografia regionalna:

1. Gumplowicz, Australia i Oceanja (w druku)

Z serii III. Polska, ziemia i lud wyszły:

1. Udziela, Krakowiacy 260
2. Gulgowski, Kaszubi 3—
3. Bystron, Pieśni ludu polskiego 260
4. Chętnik, Kurpie 260
- 5/6. Sosnowski, Beskidy zachodnie 4—
7. Hrynczewicz, Tatarzy litewscy 220
8. Chmielńska, Księżacy 3—
9. Wolosowicz St., Ziemia Wileńska 3—
10. Sukertowa, Mazury w Prusach Wschodnich (w druku)
11. Janusz, Karałci w Polsce (w druku)

Z serii V. Geograficzno-historycznej w przygotowaniu są tomiki:

- Nowakowski, Pionierzy geografji w Japonji.
Olszewicz, Zarys historii kartografji Polski.
Arnold, Geografia historyczna Polski.
Jakubowski, Geografia historyczna wschodniej Europy.
Olszewicz, Pierwsze geografje polskie.

Biblioteczka „ORBIS” III, 10: E. Sukertowa, Mazury w Prusach Wschodnich